



CENTRALNY
ORGAN
ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW - ŁĄCZCIE SIĘ!

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LI NR 47

WARSZAWA 24 LISTOPADA 1968 R.

CENA 80 GR

W Dniu Nauczyciela wszystkim Koleżankom i Kolegom z miast, miasteczek i wsi, wszystkim, którzy swą codzienną pracą przyczyniają się do rozwoju oświaty i wychowują młode pokolenie na oddanych i świadomych obywateli naszej ojczyzny Polskiej Ludowej — przekazujemy najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów w pracy i szczęścia w życiu osobistym.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego
i Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”



W NAUCZYCIELSKIE ŚWIĘTO

Jest to święto szczególne. Przypada ono na najsmutniejszą porę roku, na listopadowe, chmurne, deszczowe dni. Jednak w żadnym chyba dniu w roku nie wykupuje się tyle kwiatów co w Dzień Nauczyciela. Nie usankcjonowane zostało żadnym dekretem, ustawą sejmową, czy innym aktem prawnym — jednak obchodzone jest w całym kraju. Biorą w nim udział tysiące nauczycieli, miliony młodzieży szkolnej, ich rodziców, przedstawiciele władz partyjnych i państwowych, od Rady Państwa po szczebel najniższy władzy ludowej w osiedlach i gromadach.

Święto to musiało zrodzić się z potrzeb społeczeństwa, musi być wyrazem stosunku społeczeństwa do spraw, które uważa ono za sprawy szczególnej wagi. Bo są nimi na pewno oświata i wychowanie.

Przez półtora wieku państwa zaborce zamykały młodzieży polskiej drogę do szkoły. Trudno dostępne i bardzo wąskie były wrota do oświaty dla dzieci robotniczych i chłopskich w okresie II Rzeczypospolitej. Zamykał polskie szkoły, więził i rozstrzeliwał polskich nauczycieli, tepił bezlitośnie wszelkie przejawy polskiej kultury — hitlerowski okupant — skazując naród polski na pel-

nienie w tysiącletniej Rzeszy roli knechtów i niewolników.

Dopiero w Polsce Ludowej mogły spełnić się mickiewiczowskie marzenia o „księgach wędrujących pod strzechy”, mogły zrealizować swoje dążenie do oświaty pokolenia współczesnych „Radków” — Żeromskiego i „Antków” — Bolesława Prusa.

Oświata miała stać się w Polsce jednym z fundamentów budowania przyszłości narodu, pomnażania jego bogactw i znaczenia między narodami, wprowadzenia ustroju społecznego opartego na zasadach prawdziwej demokracji i sprawiedliwości społecznej.

W sobotę, 16 listopada zakończył obrady V Zjazd PZPR. W toku 6-dniowej dyskusji zabierało głos 86 delegatów reprezentujących wszystkie rejony kraju, środowiska społeczne i zawodowe. Omówiono węzłowe problemy ideowe, polityczne, gospodarczo-społeczne, oświatowe i kulturalne kraju.

Owocem partyjnej, szerokiej dyskusji jest przyjęta w ostatnim dniu obrad uchwała wytyczająca kierunki działania partii w dziedzinie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, demokracji socjalistycznej oraz oświaty i kultury, precyzująca stanowisko PZPR wobec aktualnych problemów międzynarodowego ruchu robotniczego oraz sytuacji politycznej w świecie.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz partyjnych.

W skład Biura Politycznego weszli: Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Władysław Gomułka, Bolesław Jaszczyk, Stefan Jędrzychowski, Zenon Kliszko, Stanisław Kociołek, Władysław Kruczek, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki, Józef Tejchma.

Zastępcami członków Biura Politycznego zostali: Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Mieczysław Moczar, Jan Szydłak.

Pierwszym sekretarzem KC PZPR został wybrany Władysław Gomułka.

W skład Sekretariatu KC PZPR weszli: Władysław Gomułka, Bolesław Jaszczyk, Zenon Kliszko, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Ryszard Strzelecki, Jan Szydłak, Józef Tejchma.

Spośród delegatów nauczycieli i pracowników nauki do władz partyjnych wybrano:

Na członków Komitetu Centralnego PZPR: Henryka Jabłońskiego — ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, Barbarę Krupę-Wojciechowską — adiunkta Akademii Medycznej w Gdańsku, Mariana Walczaka — prezesa Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na zastępcę członka Komitetu Centralnego PZPR wybrany został również Tadeusz Porębski — prorektor Politechniki Warszawskiej.

Do Centralnej Komisji Rewizyjnej weszli: Lucja Domaniuk — dyrektorka Technikum Wodno-Melioracyjnego w Białymstoku, Mieczysław Karaś — prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Adam Łopatka — kierownik katedry oraz dyrektor Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Helena Słowikowska — zastępca dyrektora Studium Nauczycielskiego w Raciborzu.

Wybrany na członka Biura Politycznego tow. Stanisław Kociołek jest również z zawodu nauczycielem. Był między innymi kierownikiem Szkoły Podstawowej w Piotrkowie, powiat Iława.

Rozumiało to dobrze polskie społeczeństwo — dlatego też z powszechną aprobatą i uznaniem spotykały się wszystkie decyzje i podejmowane środki zmierzające do szerokiego upowszechnienia szkolnictwa, zapewnienia mu wysokiej jakości. W żadnej innej dziedzinie życia — jak w dziedzinie oświaty — nie spotykaliśmy się z taką ilością czynów społecznych, z tak wielkimi, dobrowolnymi świadczeniami mającymi na celu zapewnienie jak najlepszych warunków pracy szkolom.

W oświacie widziała również prawie każda polska rodzina drogę do zapewnienia własnym dzieciom zawodu i przygotowania ich do życia i pracy, zabezpieczenia im „lepszego jutra”.

Lata wojen i okupacji, historia własnego życia, tragiczne przeżycia, straty i zniszczenia materialne wyrobiły w naszym społeczeństwie przekonanie, że chcąc zapewnić dobrą przyszłość dzieciom, trzeba je wyposażać w takie skarby i wartości, których „ani ogień nie spali, ani złodziej nie ukradnie”.

Stąd też ten ogromny pęd do oświaty. Stąd też niespotykane

dotychczas zjawisko, że nie ma bodaj jednej wioski w Polsce, z której nie wywodziliby się dzisiaj nauczyciele, inżynierowie, lekarze, technicy...

Uroczystości związane z obchodami Dnia Nauczyciela są zatem wyrazem stosunku społeczeństwa do spraw oświaty i wychowania, są okazją do podkreślenia wagi tych spraw dla współczesności i dla przyszłości naszego państwa.

Są także — a może nawet przede wszystkim — wyrazem stosunku do ludzi stojących w pierwszej linii naszego frontu oświatowego — do nauczycieli.

Żadna z grup inteligencji polskiej nie była tak mocno związana z życiem, pracą i walką klas panujących — z klasą robotniczą i chłopską — jak nauczyciele. Żadna też nie ma tak wielkich zasług w budzeniu i rozwijaniu świadomości narodowej i klasowej, kształtowaniu patriotyzmu i postępowych, społecznych przekonań najszerszych mas ludowych. Tak było w latach zaborów, w latach międzywojennych.

(Dokończenie na str. 15)

KOLEŻANKA JANINA PRZEPİEŚCIOWA, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 14 w Piotrkowie Tryb., obchodziła niedawno jubileusz 60-lecia pracy w zawodzie nauczycielskim. Z tej okazji grono pedagogiczne wraz z młodzieżą szkolną przygotowało ciekawy program artystyczny.

Koleżanka Przepięściowa od kilkudziesięciu lat pracuje jako specjalistka w klasach pierwszych. Prowadzi też lekcje pokazowe dla słuchaczy miejscowego Studium Nauczycielskiego, ucząc przyszłych pedagogów trudnej sztuki przekazywania wiedzy innym. Zawsze chętnie służy koleżankom i kolegom radą i pomocą w pracy. Dużo czasu poświęca również na działalność społeczną, jest zaangażowana w sprawy szkoły i środowiska. Za pracę zawodową i społeczną przyznano Jej między innymi Złotą Odznakę Związkową, Medal 10-lecia Polski Ludowej, Złoty Krzyż Zasługi oraz Odznakę Honorową „Zasłużony Nauczyciel Polski Ludowej”.

Serdeczne życzenia szczęścia i pomyślności w pracy oraz w życiu osobistym składają Jej z okazji Jubileuszu i Dnia Nauczyciela — koleżanki i koledzy z Ogniska nr 8 w Piotrkowie Tryb.

W październiku br. minęło 50 lat rozpoczęcia pracy w zawodzie nauczycielskim przez kolegę **ZYGMUNTA WERDENOWSKIEGO**. Kolega Werdenowski w latach 1918—1939 pracował kolejno jako nauczyciel i kierownik szkoły w Sikorach, Piotrowicach, Dębsku, Zurominie, Chamsku i Poniatowie.

Odbył kampanię wrześniową, w czasie której został odznaczony Krzyżem Walecznych. Przebywał w obozie jenieckim aż do maja 1945 roku. W tym też roku rozpoczął pracę w polskiej szkole na terenie Niemiec. Po powrocie do kraju uczył początkowo w Poniatowie, później w Liceum Ogólnokształcącym w Sierpcu, a w roku 1954 przeniósł się do Płocka, gdzie objął stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego. Ostatnio pracuje w Technikum Elektrycznym.

Za swą ofiarną pracę w szkolnictwie został w roku 1955 odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Szanownemu Jubilatowi długich i owocnych lat życia, sukcesów w pracy — życzy z okazji Dnia Nauczyciela Zarząd Oddziału Powiatowego w Płocku.

Pięćdziesięciolecie pracy pedagogicznej obchodziła we wrześniu br. koleżanka **IRENA PAŹLOWA** — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Leopoldowie.

EWA MALECZYŃSKA

Profesor dr Ewa Maleczyńska, wybitny historyk, pełnego pasji badacz dziejów Śląska znający dobrze wszystkie nauki historii i to nie tylko doświadczy. W ciągu swej 50-letniej pracy pedagogicznej wykształcał bowiem liczne grono nauczycieli.

Profesor dr Ewa Maleczyńska, mimo wysokich tytułów i funkcji naukowych, uważa siebie przede wszystkim za nauczycielkę i tę przynależność do naszego zawodu zawsze z dumą podkreśla.

Pracę pedagogiczną rozpoczęła w 1918 roku w szkole powszechnej w Chodlu pod Lublinem. W 1919 roku przeniosła się do Lwowa, aby podjąć studia historyczne na tamtejszym Uniwersytecie. Po ukończeniu studiów i uzyskaniu w 1923 roku tytułu doktora, aż do wybuchu wojny pracowała jako nauczycielka gimnazjum w Lwowie. Równoległe z tym prowadziła badania naukowe, wynikiem których są liczne i cenne publikacje, jak np. „Książę lenno mazowieckie 1251—1256”, „Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronniczości w Polsce w latach 1422—1434”, „Związki kulturalne Polski z zagranicą w epoce piastowskiej” oraz aktualny i do dziś niezastąpiony podręcznik „Nauczanie historii w szkole średniej”.

Przerwaną przez wojnę pracę pedagogiczną i naukową podejmuje w 1945 roku w odzyskanym, już polskim Wrocławiu. Z właściwą sobie energią i zapalem przystępuje do realizacji wielkich zadań naukowych i społecznych jakie stanęły przed historiami, pracującymi na ziemiach odzyskanych, a więc badania

Jest ona zawsze życzliwa wobec młodzieży i koleżanek, obowiązkowa i sumienna w pracy zawodowej i społecznej, zaangażowana w sprawy swego środowiska i szkoły.

Z okazji Jubileuszu i Dnia Nauczyciela koleżanki i koledzy z Zarządu Ogniska w Rykach składają Jej najserdeczniejsze życzenia.

Piękny Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodziła koleżanka **ANTONINA SKÓRZEWSKA** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Zduńskiej Woli, w województwie łódzkim. Jubilatka zaczęła uczyć w Szkole Powszechnej jednoklasowej we wsi Kromolin, powiat Sieradz. Od 1928 roku do chwili obecnej pracuje w Szkole Podstawowej nr 1 w Zduńskiej Woli. W ciągu długoletniej działalności pedagogicznej pozyskała sobie dzieci i rodziców oraz uznanie całego społeczeństwa. Została odznaczona Medalem 10-lecia, Złotą Odznaką SKO oraz Honorową Odznaką Województwa Łódzkiego. Koleżanki i koledzy z Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP, Wydziału Oświaty i Kultury oraz Ogniska nr 4 w Zduńskiej Woli składają zasłużonej Jubilatce jak najlepsze życzenia szczęścia i powodzenia w życiu.

Zarząd Ogniska ZNP nr 1 w Trzebini, powiat Chrzanów, zorganizował w październiku uroczysty wieczór pożegnalny w związku z odejściem na emeryturę oraz Jubileuszem 50-lecia pracy w zawodzie nauczycielskim koleżanki **ANIELI BRYNDZKIEJ** — nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 1 w Trzebini.

Koleżanka Bryndzka rozpoczęła swoją pracę w tej miejscowości i tu ją również zakończyła. Była nie tylko dobrym pedagogiem, lecz również aktywną działaczką społeczną i związkową na terenie miasta. Prowadziła między innymi kursy dla analfabetów, była długoletnim kuratorem sądowym dla wieletnich. Przez dwie kadencje pełniła funkcję prezesa Ogniska nr 1 w Trzebini.

dziełów tych ziem i dokumentowania ich polskości.

Objawszy na Uniwersytecie Wrocławskim Katedrę Historii Polski i Historii Powszechnej do XV wieku, prof. Ewa Maleczyńska inicjuje i redaguje tak znane wydawnictwa, jak np. dwutomowe „Szkice z dziejów Śląska”, „Studia z dziejów polskich i czesiosłowackich”. Ponadto jest współautorem „Historii Polski” i „Historii Śląska”, wydanych przez PAN. Wyrazem powiązania ze szkołą są opracowane przez nią podręczniki szkolne, a także takie prace z dziejów szkolnictwa, jak „Z tradycji szkoły polskiej na Śląsku” lub „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia”. Obok bardzo poważnych i wysoko cenionych dzieł naukowych, jak np. „Ruch husycki w Czechach” pojawiają się publikacje bardziej popularne, jak chociażby pełne oroku studium „Wrocławskie panie piastowskie”. Nie sposób też wymienić wszystkich referatów, czy pogadarek wygłoszonych w radio. Prof. Maleczyńska była i jest duszą wszystkich poczynań związanych z badaniami historii regionalnej. To z Jej inicjatywy nauczyciele historii Dolnego Śląska podjęli piękną akcję wydawania wkładów regionalnych do podręczników historii, z Jej inicjatywą i pod Jej kierunkiem opracowano cały szereg popularnonaukowych wydawnictw, omawiających dzieje poszczególnych miast śląskich. Z myślą przede wszystkim o nauczycielach zostało założone z inicjatywy prof. Maleczyńskiej Studium Zaoczne Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalną opieką otacza studentów dojeżdżających. Rezygnując dla nich z wypoczynku świątecznego, stara się dla nich o urlopy, zabiega o stypendia. Ci z nauczycieli, którzy uczestniczyli lub uczestniczą w seminarium, prowadzonym przez prof. Maleczyńską, nie zapomną nigdy atmosfery, jaką potrafiła wytworzyć.

Do życzeń złożonych profesor dr Ewie Maleczyńskiej z okazji Jej Jubileuszu dołączamy swoje — najlepsze i najserdeczniejsze. Życzymy Jej dalszych osiągnięć naukowych.

J. CZACHOROWSKA

Życzliwa wobec ludzi, pełna życia i werwy, koleżeńska i uczynna, w ciągu długoletniej pracy zyskała sobie ogromną sympatię i wysoki autorytet w środowisku.

W związku z Jubileuszem i Dniem Nauczyciela koleżanki i koledzy z ogniska życzą Jej dużo zdrowia, uśmiechu i szczęścia w życiu osobistym.

Kolega **JÓZEF RADTKE** rozpoczął w październiku 50 rok pracy w szkolnictwie. Jest on zasłużonym nauczycielem i działaczem społecznym. Kolega J. Radtke po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego i odbyciu praktyki pedagogicznej uczył przez pewien czas w Kończewicach, powiat Toruń. Oddelegowany do powiatu sztumskiego pełnił funkcję nauczyciela języka polskiego, jak również członka Komisji Plebiscytowej. Po niekorzystnych dla Polski wynikach głosowania musiał opuścić te tereny. Zaczął wówczas pracować w Białachowie a następnie w Nowym Błotowie.

Po wyzwoleniu kol. J. Radtke pracował w Szkole Podstawowej w Łasinie, powiat Grudziądz. Przed czterema laty odszedł na emeryturę, ale nie zerwał z pracą w szkolnictwie. Uczy dalej w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Łasinie. Pełni również funkcję zastępcy przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej oraz kuratora sądowego. Za całokształt swej pracy odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Jubilatowi w Dniu Nauczyciela wszelkiej pomyślności życzy grono pedagogiczne ZS Mechanizacji Rolnictwa, jak również koleżanki i koledzy z ogniska.

Kolega **ALEKSANDER KRUSZEWSKI** ma dziś 87 lat i ponad pół wieku pracy w zawodzie nauczycielskim za sobą. Rozpoczął nauczanie w 1900 roku, w małej szkółce wiejskiej na terenie gminy Biezuń, w powiecie Żuromin. Następnie pracuje w Mławie, gdzie jednocześnie aktywnie włącza się w życie spo-

łeczne miasta. Za lewicowe przekonania i działalność zostaje aresztowany i rok przebywa w więzieniu. Po długich staraniach otrzymuje pracę w Szkole Podstawowej w Ostrołęce. Następnie nieprzerwanie przez 30 lat pracuje jako kierownik szkoły w Wojciechowicach. Jednocześnie działa społecznie, między innymi kieruje księgarnią spółdzielczą, prowadzoną przez Oddział Powiatowy ZNP, i politycznie w szeregach ZSL.

Życie kolegi Kruszewskiego stanowi piękny przykład pracy nauczycielskiej i ogromnego zaangażowania w sprawy społeczeństwa.

Zasłużonemu Jubilatowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności składają z okazji Dnia Nauczyciela — koleżanki i koledzy.

50 lat pracy w zawodzie nauczycielskim ma za sobą koleżanka **EMILIA BRZOWSKA**. Nauczanie rozpoczęła w 1918 roku w Sarnach i na terenie tego powiatu pracowała aż do wybuchu drugiej wojny światowej. W czasie okupacji prowadziła tajne nauczanie w powiecie wileńskim. Po wyzwoleniu przeniosła się na ziemie odzyskane, gdzie od 1945 roku aż do chwili obecnej pracuje w szkołach powiatu górowskiego, w województwie wrocławskim. Obecnie, mimo przejścia na emeryturę, nadal uczy w Szkole Podstawowej w Zaborowicach.

Za ofiarną pracę zawodową i działalność społeczną koleżanka Brzowska została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką XV-lecia Dolnego Śląska.

Jubilatce najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy i długich lat życia w dobrym zdrowiu składają koleżanki i ko-

ledzy z powiatu górowskiego, Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP oraz Wydział Oświaty i Kultury PRN w Górze.

60 lat temu rozpoczął pracę nauczycielską kolega **ALEKSANDER KOSTRZEWSKI**. Początkowo uczył w Sędziejowie w powiecie łaskim, aktywnie działał społecznie, organizował amatorski teatr, krzewił wiedzę rolniczą w środowisku, prowadził nauczanie dla analfabetów. Był współzałożycielem Szkoły Rolniczej w Łasku, pracował w Kółku Rolniczym. W czasie pierwszej wojny światowej, przebywał w Rosji, uczył w szkole w Charkowie i działał wśród tamtejszej Polonii.

W 1918 roku wraca do Polski, do Kalisza, gdzie osiedla się na stałe. Nadal pracuje nauczycielską łączy z działalnością społeczną, organizuje dożywianie biednych dzieci, zakłada świetlicę dla młodzieży, wygłasza odczyty. Wykłada w Seminarium Nauczycielskim pedagogikę i metodykę, pisze szereg artykułów do prasy nauczycielskiej na tematy zawodowe.

Okupacja nie przerwała Jego pracy. We wsi Zelechów organizuje i prowadzi tajne nauczanie.

Z nadejściem wyzwolenia powrócił do Kalisza i z całym odaniem pracował w szkolnictwie zawodowym, aktywnie działał społecznie. Na zakończenie roku szkolnego w Technikum Samochodowym w Kaliszu odbyła się wzruszająca uroczystość — żegnano kolegę A. Kostrzewskiego, który odchodził na emeryturę. Z tej okazji dyrekcja szkoły, grono koleżanek i młodzieży składa Jubilatowi serdeczne życzenia dobrego zdrowia i samopoczucia oraz wielu pogodnych dni.

Składamy serdeczne życzenia

STANISŁAW SHEYBAL

W listopadzie ubiegłego roku najwyższe odznaczenie — Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymał zasłużony pedagog — Stanisław Sheybal. Ten, dziś 77-letni nauczyciel jednocześnie artysta malarz i fotografik pracuje od 20 lat w Warszawskim Liceum Sztuk Plastycznych w Łazienkach. Pisze też nadal prace z zakresu sztuki i pedagogiki.

Kronika życia prof. Sheybala jest zaiste wzorem pracy nauczyciela, mrówczej pracowitości, bezgranicznego oddania sprawie wychowania młodzieży poprzez sztukę.

Rysunek i malarstwo pasjonuje go od wczesnego dzieciństwa. Studiował w Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie pod kierunkiem wybitnego artysty malarza Teodora Axentowicza. Akademię kończył ze srebrnym medalem. Po wybuchu pierwszej wojny światowej młody Sheybal przzeniósł się do Akademii Sztuk Plastycznych w Pradze, gdzie jest uczniem profesora Preistera. W okresie międzywojennym uprawia malarstwo.

Głównie jednak pasjonuje Sheybala działalność pedagogiczna w dziedzinie sztuki. Rozpoczął ją w Gzierzku koło Łodzi w 1919 r., w państwowym gimnazjum. Prowadził tam ponadto Uniwersytet Ludowy, jest prezesem miejscowego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1927 roku zostaje nauczycielem w Liceum Krzemienieckim, gdzie uczy rysunku, historii sztuki i metodyki nauczania rysunku. Organizuje i prowadzi szkolne pracownie: radiotechniczną i fotograficzną. Gdy w 1932 roku powstaje miesięcznik „Życie Krzemienieckie” zostaje on przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego. Jest też

współorganizatorem Rysunkowego Ogniska Wakacyjnego — wyższego kursu nauczycielskiego. Grono nauczycielskie ogniska skupiało wielu wybitnych artystów polskich.

Po wojnie zostaje mianowany ministeryjnym wizytatorem szkół plastycznych i przenosi się do Warszawy. Tu obejmuje stanowisko naczelnika Wydziału Szkół Plastycznych w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Po rezygnacji z tego stanowiska współpracuje jako przewodniczący Komisji Programowych w tymże Ministerstwie, a także w Ministerstwie Oświaty. W tym też czasie pełni funkcje kierownika Sekcji Plastycznej Centralnego Ośrodka Pedagogicznego Szkół Artystycznych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Ponadto był kierownikiem oraz prelegentem wielu nauczycielskich kursów plenerowych i pedagogicznych. Bierze też czynny udział w pracach dotyczących wychowania plastycznego w szkołach ogólnokształcących i wykłada w Studium Pedagogicznym Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie.

Trudno też nie wspomnieć o jego bogatej działalności publicystycznej, która datuje się od 1919 roku. W licznych czasopiśmie fachowych i popularnonaukowych zamieszcza on artykuły, recenzje, rozprawy z zakresu sztuki, wychowania plastycznego i fotografii. Wydał też dwie książki: „Podstawowe wiadomości o rzutach geometrycznych i perspektywie malarskiej” oraz „Kompozycja plastyczna”.

Znakomite wyniki dydaktyczne i wychowawcze prof. Sheybala zwróciły uwagę najwybitniejszych pedagogów całego świata, np. Francuskiego Instytutu Pedagogicznego w Sewres, licznych pedagogów ze Związku Radzieckiego, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Stanów Zjednoczonych, ekspertów UNESCO itd.

Życie naszego zacnego Jubilata jest piękną kartą polskiego szkolnictwa artystycznego.

JERZY FRIEMANN

JAN KANIEWSKI

Kolega **JAN KANIEWSKI**, który niedawno ukończył 60 lat, jest znanym pedagogiem i działaczem oświatowym. Należał i należy do Koła Spasowiaków. Po ukończeniu szkoły średniej kol. J. Kaniewski studiował na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Ze względu na brak środków przerwał je i ukończył roczny kurs nauczycielski, którego kierownikiem był Władysław Spasowski. Od 1928 roku aż do wybuchu powstania warszawskiego pracował jako nauczyciel szkół powszechnych w powiecie warszawskim.

Po odzyskaniu niepodległości kol. J. Kaniewski został przeniesiony do pracy w administracji szkolnej, pełniąc kolejno funkcje podinspektora szkolnego, wizytatora kuratorium oraz inspektora m. st. Warszawy. W 1950 roku objął stanowisko kierownika Sekcji Oświatowej w Komitecie Warszawskim PZPR, a w rok później rozpoczął pracę w ZG TWP. Ponieważ stan jego zdrowia stał się pogarszał, przeniósł się do pracy w Głównym Urzędzie Statystycznym i tam pracuje do chwili obecnej.

Po objęciu pracy nauczycielskiej kol. Kaniewski wstąpił do ZNP i Koła Spasowiaków. Uczestniczył w organizowaniu strajku nauczycielskiego w Warszawie i w powiecie. Za swą radykalną działalność został w 1931 roku wydalony z ZNP. W latach 1946—1949 był współorganizatorem i sekretarzem Towarzystwa Pedagogicznego im. Wł. Spasowskiego. Za swoją pracę zawodową i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP i Złotym Krzyżem Zasługi.

W 60 rocznicę Jego urodzin wszyscy Spasowiaczy życzą Mu w Dniu Nauczyciela długich i zdrowych lat życia oraz dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej.

ST. ZEMIS

Podobnie jak to miało miejsce w dyskusji przedzjazdowej — również w czasie obrad V Zjazdu wiele uwagi poświęcono problemom dalszego rozwoju oświaty, nauki oraz polepszenia ideowego wychowania młodego pokolenia.

W podstawowym dokumencie V Zjazdu — w „Sprawozdaniu Komitetu Centralnego oraz zadaniach partii w dziedzinie umacniania socjalizmu i dalszego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” — dostarczono wszystkim delegatom, nakreślone zostały także główne kierunki rozwoju naszego systemu oświatowego oraz główne zadania w tej dziedzinie.

W SZKOLNICTWIE PODSTAWOWYM I ŚREDNIM

W zakresie szkolnictwa podstawowego i średniego zadania te sprowadzają się przede wszystkim do upowszechnienia kształcenia po ośmiolatej szkole podstawowej co najmniej dla 90 proc. absolwentów w 1975 roku. Mamy zatem w praktyce doprowadzić w najbliższych latach do realizacji powszechności kształcenia na poziomie szkoły średniej.

Szkola staje się obecnie prawie wyłączną drogą prowadzącą młode pokolenia do zdobycia zawodu i uczestnictwa w życiu społecznym. Dlatego też pierwszym problemem do rozwiązania jest „dostosowanie sieci szkół zawodowych i kierunków kształcenia do potrzeb poszczególnych gałęzi i rozmieszczenia przemysłu w kraju oraz ustalenie właściwych proporcji między kadrą kwalifikowanych robotników a kadrą ze średnim wykształceniem technicznym i zawodowym”.

W związku z tym ważnym zadaniem jest dalszy rozwój sieci szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół rolniczych. W przyszłości bowiem cała młodzież przysposabiająca się do pracy w gospodarstwach rolnych powinna w tych szkołach zdobyć przygotowanie do zawodu nowoczesnego rolnika.

Zasadnicze szkoły zawodowe powinny wykorzystywać w przygotowywaniu wykwalifikowanych robotników dla gospodarki narodowej w szerszym niż dotychczas zakresie warunki i możliwości, jakie stwarza nowoczesny przemysł. W dalszym ciągu należy rozwijać szkoły przyzakładowe. Obecnie kształcą się w nich około 30 proc. ogółu uczniów szkół zawodowych. Odsetek ten ulegnie dalszemu zwiększeniu. System oświaty musi stworzyć szersze możliwości podwyższania kwalifikacji i awansu społecznego dla produkujących robotników, zarówno drogą wieczorowego kształcenia w technicach, opartych na zasadniczych szkołach zawodowych, jak również w liceach ogólnokształcących dla pracujących.

Do centralnych politycznych zadań partii i państwa należy — jak to podkreśla się w sprawozdaniu — **polepszenie ideowego wychowania młodego pokolenia.**

„Celem działalności wychowawczej powinno być kształtowanie wśród młodzieży socjalistycznego patriotyzmu, wpaianie szacunku do rzetelnej pracy i wiedzy, zaszczipianie nawyków postępowania zgodnego z zasadami socjalistycznej moralności oraz przeświadczenia, że kwalifikacje i umiejętności są decydującym czynnikiem społecznej i zawodowej pozycji każdego członka socjalistycznego społeczeństwa. Celem jest kształtowanie wśród młodzieży socjalistycznego patriotyzmu, wpaianie szacunku do rzetelnej pracy i wiedzy, zaszczipianie nawyków postępowania zgodnego z zasadami socjalistycznej moralności oraz przeświadczenia, że kwalifikacje i umiejętności są decydującym czynnikiem społecznej i zawodowej pozycji każdego członka socjalistycznego społeczeństwa. Celem jest kształtowanie wśród młodzieży socjalistycznego patriotyzmu, wpaianie szacunku do rzetelnej pracy i wiedzy, zaszczipianie nawyków postępowania zgodnego z zasadami socjalistycznej moralności oraz przeświadczenia, że kwalifikacje i umiejętności są decydującym czynnikiem społecznej i zawodowej pozycji każdego członka socjalistycznego społeczeństwa.”

W realizacji zadań ideowych wychowawczych szkół ważnym środkiem są lekcje wychowania obywatelskiego, które powinny stać się przedmiotem szczególnej troski dyrekcji szkół, a przede wszystkim szkolnych organizacji i instancji partyjnych, i związkowych.

W sprawozdaniu KC PZPR powtarza się stwierdzenie zawarte w tezach przedzjazdowych

o konieczności przekształcania SN w 3-letnie wyższe szkoły nauczycielskie. W programach zakładów kształcenia nauczycieli, podobnie zresztą jak i w pracy aparatu doskonalenia nauczycieli, trzeba uwzględnić przygotowanie nauczycieli do pracy wychowawczej.

NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Szkolnictwo wyższe to problem, który znalazł swoje miejsce w obradach V Zjazdu w daleko szerszym zakresie niż na poprzednich zjazdach. Główne zadania w tej dziedzinie to zapewnienie socjalistycznego oblicza wyższym uczelniom oraz zaspokajanie potrzeb na wysoko wykwalifikowane kadry dla wszystkich dziedzin życia.

Aby wykonać te zadania — czytamy w sprawozdaniu KC PZPR — trzeba przede wszystkim

doskonalić programy nauczania szkół wyższych.

Z wyższej uczelni każdy absolwent powinien wynieść zarówno odpowiedni zasób wiedzy koniecznej dla wykonywania wyuczonego zawodu, jak również wiedzę „pozwalającą mu zrozumieć sens walki toczącej się między światem socjalizmu i kapitalizmu, podstawowe założenia ideowo-programowe partii i cele polityki naszego państwa, zasady socjalistycznej ekonomii i organizacji pracy”.

Dlatego też należy dążyć do jak najszybszego objęcia ogółu studentów nauczaniem nauk politycznych. W ubiegłym roku akademickim były one prowadzone tylko na 34 uczelniach.

zdolnym wychować młodzież w duchu programowych założeń socjalistycznej uczelni. Tymi też kryteriami winny kierować się uczelnia i ministerstwa w doborze, ocenie i awansowaniu kadry naukowo-dydaktycznej szkół wyższych. Uczelnia muszą uwolnić się od takich pracowników naukowo-dydaktycznych, którzy zajmują antysocjalistyczną postawę i treścią swych zajęć dydaktycznych czy działalnością polityczną wywierają szkodliwy wpływ na młodzież” — czytamy w sprawozdaniu KC PZPR.

Wymaga również zmian i unowocześnienia struktury naszego szkolnictwa wyższego. Chodzi o to, aby na miejsce licznych katedr tworzyć większe zespoły naukowo-dydaktyczne i wychowawcze, co zlikwiduje sztywne przegrody istniejące pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami i specjalnościami oraz umożliwi podejmowanie bardziej

w licznych wypowiedziach uczestników Zjazdu. Oto niektóre z nich.

O głębokim zrozumieniu spraw oświaty i wychowania młodego pokolenia przez polskie społeczeństwo świadczyć najwyraźniej może wielka akcja budowy szkół. Mówił na ten temat członek Biura Politycznego, przewodniczący Rady Państwa, tow. Marian Spychalski.

„Na wezwanie towarzysza Wiesława stanęło całe społeczeństwo, jak Polska długa i szeroka. Historyczny jubileusz państwa polskiego upamiętniony został najtrwałszym pomnikiem: wzniesieniem 1417 obiektów szkolnych kosztem 8 mld 600 mln złotych, zebranych przez wszystkich ludzi pracy miast i wsi. Gdy kiedyś, kiedyś po latach, pod „wplywem nieubłaganego działania czasu zmurszeją mury szkolne Tysiąclecia, pozostaną trwałe i najcenniejsze owoce: lepsze, światlejsze pokolenia w tych murach wykształcone, pozostanie niezniszczalna wartość moralna społecznej ofiarności.”

Inicjatywa, o której mowa, nie wygasła z chwilą otwarcia ostatniej szkoły Tysiąclecia. Kontynuacją tamtego dzieła jest istniejący od 1966 roku Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów, oparty również na świadomości społeczeństwa dla swoich młodych pokoleń. Możemy przedstawić zjazdowi dotychczasowy wynik: w ciągu niespełna trzech lat, do 1 listopada bieżącego roku, na fundusz ten wniosło składki 10,5 miliona obywateli na sumę 5 mld 100

OŚWIATA I WYCHOWANIE NA V ZJEŹDZIE PZPR



Ogólny widok sali obrad V Zjazdu Partii

Ażeby szybciej uzupełnić niedobory kadry naukowo-dydaktycznej w dziedzinie nauk politycznych i społecznych, trzeba rozwijać w najmocniejszych ośrodkach studia doktoranckie, przy czym rekrutację na te studia należy prowadzić przy czynnym współudziale organizacji i instancji partyjnych. Praca naukowo-badawcza kadry wyższych uczelni powinna być jak najściślej powiązana z potrzebami kraju. Pozytywne doświadczenia szkół, wydziałów, katedr w tym zakresie należy jak najszerszej upowszechniać.

O socjalistycznym obliczu wyższej uczelni decydują — poza programami — postawa i zaangażowanie kadry pracowników naukowych. Kadra ta nie może ograniczać swych obowiązków tylko do przekazywania studentom merytorycznej wiedzy zawodowej, wychodząc z założenia, że problemami wychowania powinna zajmować się wyłącznie partia i organizacje młodzieżowe.

„Od pracownika szkoły wyższej należy wymagać nie tylko określonych kwalifikacji naukowych, lecz również umiejętności dydaktycznych i walorów moralno-ideowych, które czynią go

ambitnym badaczem zespołowym. Wymaga także zmiany system awansowania pracowników naukowo-dydaktycznych. Praca doktorska powinna być w zasadzie wystarczającym warunkiem do uznania kwalifikacji pracownika naukowo-dydaktycznego do pracy w uczelni i do jego dalszego awansu na stanowisko docenta.

Szkoly wyższe są obecnie pożądanymi instytucjami szkoleniowymi i badawczymi, dysponując olbrzymim majątkiem państwowym i znacznymi środkami finansowymi. Dlatego też władze państwowe muszą mieć wpływ na działalność szkół wyższych. Władze te przekazując szereg uprawnień zastrzeżonych dotychczas do ich kompetencji, po-

staną trwałe i najcenniejsze owoce: lepsze, światlejsze pokolenia w tych murach wykształcone, pozostanie niezniszczalna wartość moralna społecznej ofiarności.”

Wymaga również zmian i unowocześnienia struktury naszego szkolnictwa wyższego. Chodzi o to, aby na miejsce licznych katedr tworzyć większe zespoły naukowo-dydaktyczne i wychowawcze, co zlikwiduje sztywne przegrody istniejące pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami i specjalnościami oraz umożliwi podejmowanie bardziej

ambitnym badaczem zespołowym. Wymaga także zmiany system awansowania pracowników naukowo-dydaktycznych. Praca doktorska powinna być w zasadzie wystarczającym warunkiem do uznania kwalifikacji pracownika naukowo-dydaktycznego do pracy w uczelni i do jego dalszego awansu na stanowisko docenta. Szkoły wyższe są obecnie pożądanymi instytucjami szkoleniowymi i badawczymi, dysponując olbrzymim majątkiem państwowym i znacznymi środkami finansowymi. Dlatego też władze państwowe muszą mieć wpływ na działalność szkół wyższych. Władze te przekazując szereg uprawnień zastrzeżonych dotychczas do ich kompetencji, po-

stają u pewnej części młodzieży, a także rodziców nie przywiązujących większej wagi do tego problemu.

Rozwojowi oświaty rolniczej nie sprzyja również brak dostatecznej koordynacji wysiłków pomiędzy resortem rolnictwa, w gestii którego są zasadnicze szkoły rolnicze, a resortem oświaty, któremu powierzono pieczę nad szkołami przysposobienia rolniczego.

ZMW z zadowoleniem przyjmuje zapowiedzianą w referacie towarzysza Gomułki perspektywę doskonalenia systemu oświaty rolniczej. Uważamy, że w miarę rozwoju sieci szkół rolniczych, należy stopniowo i konsekwentnie wprowadzać obowiązek zdobywania przez młodzież kwalifikacji w zawodzie rolnika”.

Tow. Władysław Szczepański, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Siedlcach, przedstawiając wnioski w sprawie dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego — wyniki z dyskusji w zespołach nauczycielskich — postulował:

„Po pierwsze: konieczność szybkiego opracowania zapotrzebowania na specjalistyczne kadry techniczne dla gospodarki narodowej z perspektywą na najbliższe 10 lat. Pozwoliłoby to realnie planować i korygować dotychczasową sieć szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego.

Po drugie: wprowadzenie w szkolnictwie zawodowym zasady kształcenia dwustopniowego w większości specjalności.

Po trzecie: w toku dyskusji przedzjazdowej instancje i organy partyjne oraz różne środowiska społeczne wyrażają zaniepokojenie losami tej młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej nie uczy się i nie pracuje. Względnie społeczno-polityczne, wychowawcze i ekonomiczne wymagają generalnego rozwiązania tego problemu poprzez stopniowe wprowadzenie obowiązku dokształcania zawodowego młodzieży do 18 roku życia. Zasada ta należy również objąć młodzież wiejską, która przysposabia się do samodzielnej pracy w gospodarstwach rolnych.

Po czwarte: wiele miejsca w dyskusji przedzjazdowej poświęcono sprawie podporządkowania wszystkich resortowych szkół zawodowych Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Istniejąca od lat wielotorowość w kierowaniu szkolnictwem zawodowym, planowaniu sieci tych szkół, rozmieszczaniu kadr i w polityce inwestycyjnej powoduje straty ekonomiczne i ujemnie wpływa na efekty pracy dydaktyczno-wychowawczej”.

KSZTAŁTOWANIE POSTAWY IDEOWEJ

Główna jednak uwaga w dyskusji zwrócona była na problemy pracy wychowawczej szkół, zarówno podstawowych, średnich jak i wyższych.

Zabierający głos w dyskusji, zarówno nauczyciele, profesoria, jak i działacze partyjni, podkreślali podstawowe braki występujące w tej pracy, formułowali wnioski i postulaty w sprawie wzmoczenia oddziaływania ideowo-wychowawczego na młodzież, ulepszenia w tej dziedzinie metod pracy. Wspomniany wyżej dyrektor Szczepański stwierdza:

„My, nauczyciele i wychowawcy, w pełni zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką na nas nakłada partia w zakresie przygotowania młodego pokolenia do życia i pracy w ustroju socjalistycznym. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że efekty naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej nie są jeszcze takie, jakich wymaga nasze dziś i nasze jutro. Wydarzenia ostatniej wiosny pokazały z całą ostrością wiele słabości i niedomagań w systemie edukacji młodego pokolenia. Z dużą troską i niepokojem szeroko dyskutowano na ten temat we wszystkich środowiskach po wydarzeniach marcowych, a także w okresie przedzjazdowym. Pod naszym adresem kierowano wiele słusznej krytyki. Zgadza się, że w treści i metodach naszej pracy wychowawczej wiele musimy ulepszyć, że my sami do tej pracy musimy się lepiej przygotować, zarówno pod względem merytorycznym, jak i politycznym”.

Tow. Barbara Krupa-Wojciechowska — pracownik naukowy

(Dokończenie na str. 4)

OŚWIATA I WYCHOWANIE

NA V ZJEZDZIE PZPR

(Dokończenie ze str. 3)

Akademii Medycznej w Gdańsku również samokrytycznie stwierdza:

„Wypadki marcowe były skutkiem naszej naiwności i liberalizmu. Nasza naiwność polegała na tym, że wielu towarzyszyom wydawało się, iż wystarczy urodzić się w socjalizmie — żeby go afirmować, że wystarczy mieć ojca robotnika czy chłopca, czy rodziców członków partii — aby rozumieć trud budownictwa socjalizmu. Jesteśmy tak święcie inteligentni i krajem tak młodego nowoczesnego przemysłu, że zarówno inteligentni, jak robotnicy uważali, iż trzeba od ust sobie odjąć i postać studentom „Zebym nasze dzieci” — jak często się mówi — „miały dobrze, nie tak, jak myśmy mieli”. Ostatnie wydarzenia pokazały, że jest to niewłaściwa metoda wychowawcza”.

Niektórzy mówcy zastanawiali się nad przyczynami i źródłami tych niedostatków. **Tow. Władysław Kozdra**, I sekretarz KW PZPR w Lublinie mówił na ten temat:

„Społeczny niepokój budzi niedostateczne uwzględnianie w pracy całego naszego systemu szkolnictwa, w trybie jego funkcjonowania, w programach nauczania i studiów, w kierunkach i formach działalności organizacji młodzieżowych — oczywistej prawdy, że cały ten system wychowawczy ma służyć młodzieży wyrosłej już w nowych warunkach ustrojowych, bardziej dojrzałej i, jak każda młodzież, pragnącej doskonalić zastaną przez siebie rzeczywistość”.

A oto fragment wypowiedzi **tow. Jerzego Piątkowskiego** — przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP — na temat źródeł niedomagań w pracy wyższych uczelni:

„Praktyka ostatniego okresu dowiodła jednak, że nastąpiło zachwianie proporcji między pracą dydaktyczną i wychowawczą, że oddziaływanie ideowe było zbyt słabe i niedostateczne.

Niedomagania naszego systemu wychowawczego polegały między innymi — jak się wydaje — i na tym, że zakładano automatyczny niejako wpływ warunków ustrojowych na kształtowanie świadomości społecznej i politycznych postaw studentów. Stąd brak pogłębionych form działania, często uproszczone bezkonfliktowe przedstawianie wielu złożonych i trudnych problemów oraz brak konsekwencji w zwalczaniu tendencji rewizjonistycznych w sferze niektórych dziedzin nauki i działalności publicystycznej. Te niedomagania szczególnie dotkliwe i boleśnie uwidoczniły się w marcu”.

Tow. Józef Tejchma — sekretarz KC PZPR, szukając źródeł niedostatków w postawie ideowej młodzieży, pokazuje jednocześnie kierunek dalszych prac w tej dziedzinie:

„W tym leży źródło, że najmłodsze pokolenie nie ma dostatecznego wyobrażenia o wielkości przeprowadzonej rewolucji i wielkości dokonanego postępu. Starsze pokolenie posiada doświadczenie dwóch epok i dwóch systemów, które daje poczucie siły naszej idei, dynamiki i żywotności naszego systemu społecznego. I z tej różnicy doświadczeń wynikają wypowiedzi, które spotykałem, że czasy są lepsze, a młodzież jest gorsza. A jednak młodzież nie jest gorsza, młodzież jest normalna, posiada rozbudzone przez Polskę Ludową nowe i wysokie aspiracje cywilizacyjne, techniczne, kulturalne, a także polityczne. Ale nie ulega wątpliwości, że młodzież posiada małe doświadczenie społeczno-polityczne, gdyż jest kształtowana nie — jak dawne pokolenia — przez brutalne i ciężkie życie, lecz na szczęście przez szkołę, która jednak stanowi środowisko przejściowe i często poważnie oderwane od życia. Stąd doniosłość propozycji, które mają stanowić, jakby powrót młodzieży do życia przez pracę fizyczną czy przez samorządy szkolne i uczelniane, oddające młodzieży część jej spraw w jej własne ręce. Chodzi o to,

by w wychowaniu stwarzać jak najwięcej autentycznych sytuacji, rozwijających poczucie indywidualnej i zespołowej odpowiedzialności za sprawy społeczne”.

Ażeby zrealizować zadania, jakie postawione zostały przed wyższymi uczelniami, specjalną uwagę należy zwrócić na problem kadr pracowników naukowych.

Tow. Władysław Piłatowski — I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu, mówił na ten temat:

„Kluczem do pogłębienia pracy ideowo-wychowawczej w szkolnictwie wyższym jest szersze zaangażowanie wszystkich pracowników nauki, którzy są jednocześnie wychowawcami. Dlatego też wymagamy od podstawowych organizacji partyjnych na wyższych uczelniach, by wspólnie z władzami uczelni dokonywały systematycznie rzetelnej oceny pracowników, by wypowiadały się w sprawach awansów, nagród, stypendiów naukowych oraz stażów zagranicznych. Kadra naszego środowiska naukowego, a prawdopodobnie nie tylko naszego — jak wykazały to doświadczenia marcowe — wymaga odmłodzenia. W dotychczasowej praktyce na skutek nieprzywiązywania do problemu doboru kadr dostatecznej wagi przez POP i władze uczelni, przyjmowanie stażystów i asystentów było często osobistą



Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego **H. Jabłoński** oraz prezes ZG ZNP **M. Walczak** w rozmowie z nauczycielami-delegatami na V Zjazd Partii

sprawą kierownika katedry. Utrudniało to dopływ młodych kandydatów na pracowników nauki, wywodzących się z klasy robotniczej. Nadal jest aktualne zadanie wewnętrzne umocnienia naszych organizacji partyjnych, działających w środowisku naukowym i otworzenia tych nader często hermetycznych kręgów również dla nowych, młodych, dobrze przygotowanych ideologicznie, politycznie i zawodowo ludzi”.

O tym, że zadanie ulepszenia pracy ideowo-wychowawczej w wyższych uczelniach może być dobrze zrealizowane, świadczyły niektóre przykłady podawane przez pracowników szkolnictwa wyższego.

Tow. Witold Łukaszewicz — rektor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu mówił: „Zasadniczą sprawą, warunkującą osiągnięcie widocznego sukcesu w wychowaniu socjalistycznym, jest stworzenie na uczelni korzystnego klimatu i usunięcie istniejącego dystansu między pracownikami naukowo-dydaktycznymi i młodzieżą studiującą, która powinna stać się nie tyle przedmiotem, ile przede wszystkim podmiotem w skoordynowanej i zespołowej działalności wychowawczej szkoły wyższej. Na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika na tych właśnie zasadach oparliśmy wioletoletni i roczny plan pracy wychowawczej, powołałiśmy Radę do spraw Młodzieży, tworząc jej odpowiedniki wydziałowe — oraz wprowadziliśmy nowe elementy do działalności wychowawczej w domach studenckich. Zakwaterowaliśmy w tych domach najbardziej wartościowych z politycznego punktu widzenia młodych pracowników nauki, stażystów i asystentów, jako opiekunów mieszkającej tam mło-

dzieży studenckiej, kładąc szczególny nacisk na pracę wychowawczą z pierwszym rokiem studiów.

Stworzyliśmy również na uczelni lepsze warunki do szerszego uczestnictwa i wsłotodpowiedzialności młodzieży studenckiej w rozstrzygnięciu spraw dotyczących toku i warunków jej studiów. Podjęliśmy i realizujemy, jak dotychczas z powodzeniem, eksperyment wywołania sprawdzonych w pracy społecznej w domach studenckich najbardziej studentów kończących studia — na kierowników tych domów, dodając im do pracy fachowy personel administracyjny.

Zaczelśmy również realizować coraz szerszej i śmielej zadania wychowawcze poprzez pracę fizyczną studentów dla potrzeb uczelni i naszego miasta”.

INNE PROBLEMY

Również i inne problemy przedstawione w sprawozdaniu KC PZPR znalazły odzwierciedlenie w dyskusji zjazdowej.

Tow. Tadeusz Porebski — prorektor Politechniki Wrocławskiej, omówił wynik pracy przeprowadzonej w zakresie przebudowy przestarzałej już dzisiaj struktury wewnętrznej uczelni.

Natomiast rektor Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie, **tow. Grzegorz Leopold Seidler**, dłuższy fragment swego wystąpienia poświęcił problemom powiązania pracy uniwersytetu z lubelskim środowiskiem. Komitet Wjewódzki PZPR wysunął szereg projektów w tej dziedzinie.

„Takim projektem była wielka inwestycja melioracyjna obejmująca budowę kanalu, zagospo-

darowanie regionu **Vieprz-Krzna** oraz lubelski eksperyment w szkolnictwie średnim. W jego ramach skromna, początkowo współpraca jednego zakładu uniwersyteckiego z kilkoma szkołami przekształciła się obecnie we współpracę całej naszej uniwersyteckiej pedagogiki z przeszło 200 szkołami — radykalnie unowocześniając w nich nauczanie.

Takim projektem obejmującym całą Lubelszczyznę jest opracowanie najnowszej historii ziemi lubelskiej, w ścisłej współpracy historyków uniwersyteckich z regionalnym grupami badaczy. Badania te koncentrują się na historii ruców robotniczo-chłopskich okresu międzywojennego, na historii czasów okupacji hitlerowskiej, a w szczególności na dziejach bohaterów walk partyzanów.

Systematyczna, ciągła praca nad takimi szerokimi problemami musi pogłębiamć więź uczelni ze społeczeństwem, sukcesywnie likwidując przedziały i uprzedzenia. Daje to wyrażenie obustronne korzyści” — stwierdził rektor Uniwersytetu.

*

W artykule niniejszym omówiliśmy tylko niektóre problemy będące treścią sprawozdania Komitetu Centralnego oraz dyskusji zjazdowej.

Wszystkie podstawowe kierunki dalszej pracy i rozwoju PRL — również w zakresie oświaty i wychowania — zawarte zostały w uchwale V Zjazdu. Dokument ten stanowi program pracy naszej partii, rządu i całego społeczeństwa na najbliższe lata. Do jego treści będziemy jeszcze niejednokrotnie wracać na łamach naszego pisma.

K. WOJCIECHOVSKI

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE

Wprowadzenie godzin wychowania obywatelskiego do wszystkich klas szkoły średniej zostało przyjęte przez nauczycieli z dużym zadowoleniem i uznaniem. Niemniej, tym którzy prowadzą te zajęcia sprawiają one również dużo kłopotów. Bo przecież każdy zdaje sobie sprawę, że tylko wtedy cel zostanie osiągnięty, gdy młodzież w czasie godzin wychowania obywatelskiego znajdzie odpowiedź na nurtujące ją pytania, ujęcie dla swojej aktywności ideologicznej i społecznej.

Jak sprostać tak poważnym obowiązkom? Jak uniknąć błędów, których skutki w tym przypadku są nieodwracalne? Na pewno nie jest to sprawa łatwa i nauczyciele mają pełne prawo oczekiwać tu rzeczowej pomocy nie tylko od władz oświatowych, ale od wszystkich, którzy są w stanie wnieść jakiś wkład do wspólnego przecież naszego zadania, jakim jest wychowanie młodych obywateli.

Przykładem dobrze pomyślanej pomocy może być zorganizowana w ubiegłym tygodniu — przez Zarząd Okręgowy i Powiatowy TSS, Wydział Oświaty i Okręgowy Ośrodek Metodyczny — konferencja nauczycieli wychowania obywatelskiego szkół średnich powiatów **Sochaczew, Grójec, Otwock, Garwolin, Piasечно i Grodzisk Mazowiecki**.

Już sam wybór miejsca narady świadczył o celu, jakiemu miała służyć konferencja. Liceum Ogólnokształcące w Górze Kalwarii miało bowiem do zaprezentowania gościom spory dorobek: bogaty zbiór pomocy naukowych do wychowania obywatelskiego; co więcej, przykłady ścisłej współpracy zarówno z jednostką wojskową, jak i zakładami przemysłowymi, których przedstawiciele brali zresztą w konferencji żywy udział.

Wśród pomocy naukowych — na które między innymi składały się starannie opracowane albumy tematyczne, zawierające wycinki z gazet, fotografie, własne uczniowskie referaty i wykresy — wyróżniały się interesujące plastycznie plansze ilustrujące strukturę sejmu, strukturę władz administracyjnych, podział dochodu narodowego, wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, handel zagraniczny itp. Trzy gazetki ściennie pod wspólnym hasłem: „Wychowujemy młodzież przez zapoznanie z własną miejscowością, krajem i życiem ludzi na świecie” ilustrowały najaktualniejsze i najważniejsze sprawy mogące zainteresować współczesnego świadomego młodego człowieka. Osobne wystawki ukazywały produkcję miejscowych zakładów przemysłowych. Jednym słowem, było co oglądać i ewentualnie wykorzystywać w praktyce własnej szkoły.

Ale nie tylko ów konkretny przykład dobrej roboty i pomysłowości decydował o charakterze konferencji. Zdecydowały o tym przede wszystkim dwie podstawowe wypowiedzi: dyrektora Okręgowego Ośrodka Metodycznego — **L. Czerwińskiego** i zaproszonego przez organizatorów prelegenta, redaktora prowadzącego telewizyjny „Monitor” — **E. Męclewskiego**.

Zarówno pierwszą wypowiedź, poświęconą metodyce prowadzenia wychowania obywatelskiego jak i drugą, której treścią były problemy polityki zagranicznej w odniesieniu do NRF (w tym sprawa Czechosłowacji) — cechowała rzadko, niestety, spotykana forma dyskusyjnego podejścia do tematu.

I na to właśnie wydaje się warto zwrócić szczególną uwagę. Zaden z prelegentów nie podawał gotowych formułek „prawd objawionych” do wierzenia, lecz szereg konkretnych faktów, a na ich tle własne refleksje i przemyślenia, które mogły stanowić dopiero temat do wspólnej rozmowy, inspirację do szerszej dyskusji.

To było chyba najcenniejsze. Każdy z uczestników otrzymał wiele rzetelnych i szczerych informacji, otrzymał argumenty, którymi będzie mógł operować w dyskusjach z młodzieżą, ale własny pogląd, własną ocenę faktów z dostarczonego materiału budował sobie sam.

Ujawniło się to zresztą wyraźnie w naprawde żywej i rzeczowej dyskusji, jaka nastąpiła po prelekcjach. To była rzeczywista wymiana poglądów, rzeczywiste uzupełnienie brakujących jeszcze do pełnego obrazu sytuacji — ogniów. I to nie tylko w odniesieniu do problemów politycznych, ale również metodycznych.

Czy i na jak długo planować program zajęć z wychowania obywatelskiego zważywszy, że jest to przedmiot specyficzny, który musi przede wszystkim uwzględniać wydarzenia aktualne?

Czy i co ocenić: wiedzę, aktywność społeczną, stosunek do przedmiotu, zachowanie w szkole, postawę polityczną? Co tu jest najważniejsze? Jakże stosować kryteria oceny? Czy poza jaskrawymi przypadkami może istnieć w ogóle ocena niedostateczna?

Jakie lektury, jakie filmy wykorzystywać? Czy obecna postawa twórcy może i powinna rzutować na stosunek do ich poprzednich dzieł?

KONFERENCJA

„DOBREJ ROBOTY”

Jak kształtować emocjonalny stosunek do własnego kraju, jak budzić patriotyzm wobec znikomej liczby pozycji literatury współczesnej, która odwoływałaby się do tej właśnie warstwy uczuciowej?

Jak przeciwdziałać postawom konsumpcyjnym, lansowanym nie tylko przez wiele środowisk rodzinnych, ale i nierzadko przez środki masowego przekazu?

Jak wreszcie podolać trudnościom w prowadzeniu zajęć takich, jak wycieczka, film, spotkanie z działaczem, czy radnym wobec liczebności klas i ograniczeń czasowo-lekcyjnych?

Gąszcz problemów, pytań, zagadnień... Ze nie znaną nam natychmiastowych wyjaśnień i odpowiedzi? Chyba nie o to chodzi. Przecież w pedagogice najbardziej niebezpieczne, groźne skostnieniem i schematyzmem są właśnie gotowe formułki i wzory.

Najważniejsze, że problemy te i niepokoje zasygnalizowano, zwrócono na nie uwagę, wspólnie przedyskutowano „za” i „przeciw” proponowanym rozwiązaniom.

Teraz każdy z nauczycieli, prowadzący tę pionierską przecież pracę, sam będzie szukał odpowiedzi na trudne pytania. A sądząc z głosów w dyskusji, z klimatu konferencji, wielu nauczycieli odpowiedź tę znajdzie.

Konferencja w Górze Kalwarii trafiła „w dziesiątkę”. Takie przynajmniej głosy słyszałem w czasie przerw tak zresztą i mnie się wydawało. Właśnie podobnych zebrań, podobnego omawiania tematu, a przede wszystkim szybkiej, aktualnej i rzetelnej informacji politycznej i przedyskutowania problemów metodycznych oczekują nauczyciele najbardziej. I wydaje się, że przykład Góry Kalwarii można by powielić w wielu powiatach w kraju. Bo wychowanie obywatelskie stanowi dostatecznie wysoką stawkę, aby nie zadowalać się do ustawienia tych zajęć na optymalnym poziomie. (Kr)

JAK OCENIAĆ?

Swego czasu kryteria ocen stanowiły przedmiot ożywiającej dyskusji i namiętnych polemik między szkołą i rodzicami. Temat ten jest zresztą ciągle, aktualny, jako że obiektywna, rzetelna ocena, adekwatna do ładunku wiedzy i umiejętności ucznia jest wciąż jeszcze ideałem, do którego możemy tylko się zbliżyć.

Problem ten ze szczególną siłą nurtuje dziś nauczycieli, zwłaszcza wychowawców, którym przypadło w udziale nauczanie wychowania obywatelskiego. Nic dziwnego, bowiem w tym przypadku przedmiotem oceny nie może być jedynie suma zdobytej przez uczniów wiedzy, ale w równym stopniu jego postawa moralna i społeczna, zaangażowanie, słowem — osobowość młodego człowieka jako efekt złożonego procesu oddziaływania wychowawczego. Stosunkowo łatwo jest ocenić stopień wiedzy merytorycznej, a przecież i tu powstaje wiele kontrowersji i krańcowych sądów. Jak jednak oceniać społeczne zaangażowanie, postawę etyczną, patriotyzm, które to wartości sprawdzają się przede wszystkim w określonych sytuacjach życiowych, w działaniu. W szkole, na wycieczce, na zajęciach pozalekcyjnych, ale i wszędzie tam, gdzie kończy się ingerencja szkoły, gdzie jej ramie nie sięga.

Jakie stosować kryteria, co oceniać wyżej — wiadomości, czy społeczną aktywność ucznia? Takie i tym podobne pytania nurtują wychowawców. Wielu z nich daje wyraz swoim wątpliwościom w listach do redakcji.

„Lekcje wychowania obywatelskiego mają nie tylko wyposażać uczniów w możliwie bogaty zasób wiedzy o państwie i jego obywatelach — pisze kol. L. W. — ale przede wszystkim zaszczepiać im trwale nawyki i umiejętności praktycznego stosowania tej wiedzy w życiu, słowem — wychować prawych, i deowo zaangażowanych obywateli, oddanych budownictwu socjalistycznej ojczyzny. Specyficzny charakter tego przedmiotu niejako determinuje zasady oceniania uczniów. Czy więc właściwie oceniamy, przyjmując kryteria charakterystyczne dla innych przedmiotów szkolnych? Jaką ocenę powinien otrzymać uczeń, który materiał nauczania, przewidziany programem opanował w stopniu bardzo dobrym, ale równocześnie świadomie niszczy sprzęt szkolny, dopuszcza się kradzieży, jest niekoleżeński i aspołeczny? A jak ocenić ucznia, który opanował wiadomości w stopniu zaledwie dostatecz-

nym, ale jest aktywny w pracy społecznej w szkole i poza nią, szanuje i ochrania wspólne mienie, nie odmawia pomocy innym?”

Oto dylemat. Gorzej, że nie wszyscy nauczyciele orientują się w dostatecznym stopniu, co konkretnie ma być przedmiotem oceny. Wszystko to jakieś płynne, nieuchwytnie. A przede wszystkim wymagające gruntownej znajomości każdego wychowanka, jego psychiki, motywów postępowania, a także skutecznych i różnorodnych metod pracy z uczniem, wyzwalających tę społeczną aktywność. To jest na pewno niełatwe. Wiele spraw trzeba sobie wspólnie wyjaśnić, ustalić i ujednoczyć różne punkty widzenia.

Stąd cenne wydają się inicjowane przez władze oświatowe spotkania zainteresowanych nauczycieli z działaczami oświatowymi i pracownikami nauki, poświęcone przedyskutowaniu spraw budzących wątpliwości. Ostatnio w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego odbyło się takie spotkanie w gronie około 40 osób z terenu Warszawy. Dyskutowano nad zagadnieniem: oceniać, czy nie oceniać? Ministerstwo stanęło na stanowisku, że ocenę należy utrzymać, z tym jednak zastrzeżeniem, że ma ona być (dla ucznia) jawna i pozytywna. Oceny negatywne mogą mieć miejsce jedynie w przypadkach jednostkowych i szczególnie uzasadnionych, gdy zawiodą wszelkie inne metody aktywizowania ucznia.

Zdania nauczycieli w tym względzie są, oczywiście, podzielone. Jest jeszcze, niestety, niemało takich pedagogów, którzy bez szermowania dwójami w ogóle nie wyobrażają sobie pracy w szkole. A przecież zwłaszcza w tym przedmiocie liczyć się powinny wyłącznie efekty twórczych poszukiwań, umiejętnie kierowanych przez nauczyciela, a nie potknięcia na drodze do celu.

Dobrze więc się stało, że władze przynajmniej w przypadku wychowania obywatelskiego tę broń eliminują. Część nauczycieli stoi na stanowisku, aby z przedmiotu tego w ogóle nie wystawiać ocen, argumentując, że ocena może być traktowana jako etykietowanie ucznia. Stopień dostateczny z wychowania obywatelskiego nie wystawia bowiem uczniowi najlepszego świadectwa jako przyszłemu obywatelowi i patriocie. Wydaje się jednak, że zrezygnowanie z oceny w ogóle, nie byłoby słuszne. Uczeń chce być oceniany, to daje mu poczucie własnej wartości, zachęca do pracy, jeśli o-

czywiście ocena jest rzetelna i sprawiedliwa, uwzględniająca jego postępy, a nie wyłupająca potknięcia i błędy. Mądra ocena, to skuteczna broń w ręku nauczyciela i nie należy z niej zrezygnować.

Innym argumentem jest obawa, czy ocenianie nie wprowadzi atmosfery nieszczerości w stosunkach: uczeń — nauczyciel. Czy uczniowie, pragnąc zrobić jak najlepsze wrażenie, nie będą posługiwać się sloganami „pod nauczyciela”. Przy wyeliminowaniu ocen niedostatecznych sytuacje takie nie powinny chyba mieć miejsca. Nadto — jak już oceną ucznia z tego przedmiotu nie jest sama wiedza objęta programem, ale w równej mierze postawa moralna, zaangażowanie ideowo-polityczne i społeczna aktywność, czego przecież wyuczyć się nie można; wartości te trzeba po prostu sobą reprezentować.

Argumenty przeciwko ocenie zbicić więc nietrudno, co nie oznacza, że ocenianie jest sprawą prostą. W dyskusji padały zdania, że wychowawcy nie są dostatecznie przygotowani do prowadzenia tych zajęć, że dysponują zbyt ubogim doświadczeniem w tej dziedzinie. Trudno

im więc będzie nie tylko właściwie oceniać społeczną aktywność, ale przede wszystkim wyzwalając ją u uczniów. Jakże, stosować metody aktywizacji?

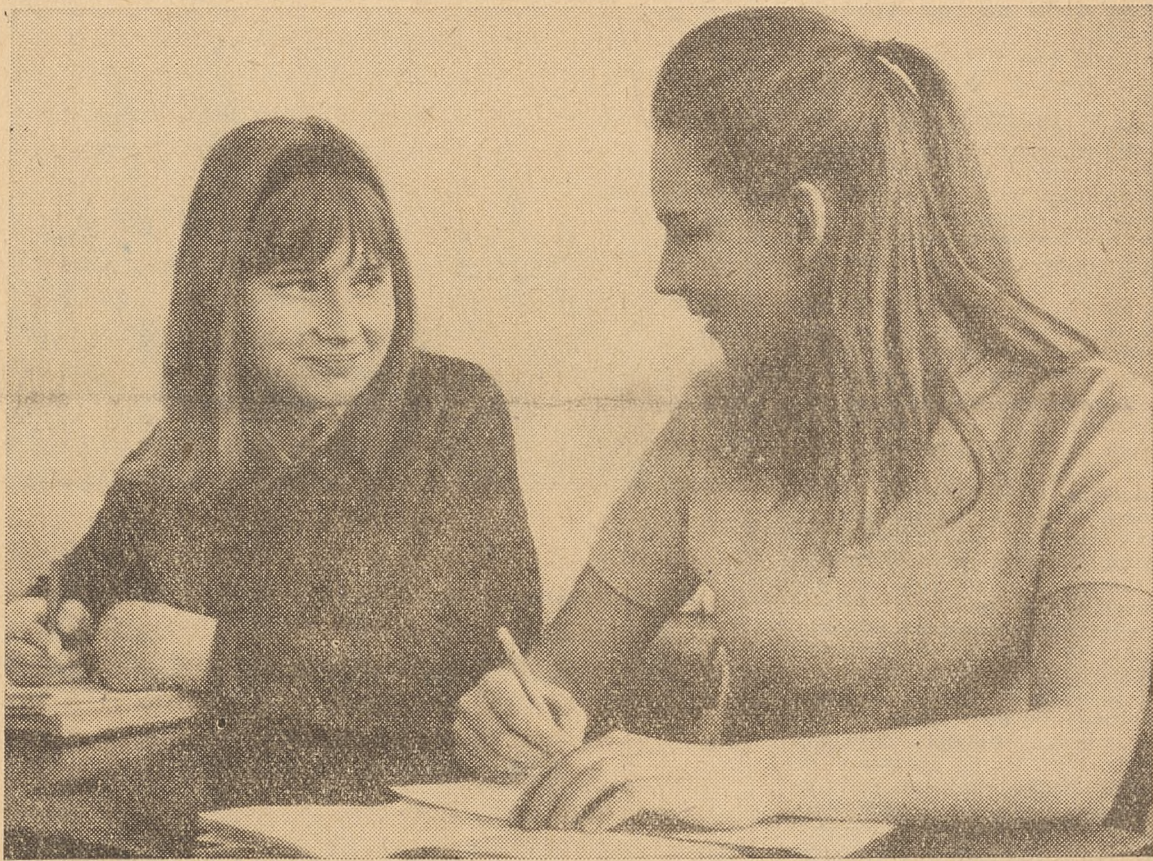
Pozostaje zatem otwarta istotna sprawa, kwestia stosowania różnorodnych metod pracy z uczniem. I tu powinny wkroczyć ośrodki doskonalące po to, aby wskazywać i upowszechniać dobre wzory, których na pewno nie brak. Bo argumenty przeciwko ocenie wypływają i stąd, że nauczyciele jeszcze nie bardzo wierzą we własne siły. Nie wiedzą, jak uaktywnić ucznia, liczą się z tym, że im się to w pierwszym okresie może nie udać, że ocenianąc uczniów, mogą ich skrzywdzić. Dlatego woleliby z oceny zrezygnować, przynajmniej na razie.

Wydaje się, że dyskusja koncentrująca się na zagadnieniu: oceniać, czy z oceny zrezygnować, powinna pójść raczej w kierunku ustalenia, co konkretnie ma być przedmiotem tej oceny, bo tu istotnie mogą rodzić się wątpliwości. Jaki stopień społecznego zaangażowania ucznia, jaką postawę uznać za pozytywną, bądź wystarczająco pozytywną? Czym powinien się wychowawek wykazać obok wiedzy nakreślonej programem? Stwierdzenie, że właściwą postawą społeczno-moralną jest zbyt ogólne i wymaga bliższego sprecyzowania wymagań. Tu bowiem powstać może duża dowolność w ocenie u poszczególnych nauczycieli. Nad tym zagadnieniem

warto więc jeszcze podyskutować.

Praktyka dostarczy na pewno więcej spraw wątpliwych i wymagających uzgodnienia. Jesteśmy bowiem dopiero u początku drogi. W każdym razie przynajmniej teraz wydaje się słuszne, aby tak jak to sugeruje Ministerstwo Oświaty, ocenę w tym przedmiocie utrzymać. Ocena ta powinna być stawiana w taki sposób, aby uczniowie orientowali się, czy ich praca i wysiłki zasługują na uznanie. Powinna być pozytywna, mobilizująca do dalszego wysiłku. Jedynie w przypadku złośliwego uchylania się ucznia od pracy, w przypadku stwierdzenia jego biernej, aspołecznej postawy nauczyciel ma uzasadnione prawo do oceny negatywnej, którą na pewno zaaprobuje cała klasa. Powinno to mieć miejsce dopiero po wyczerpaniu całego arsenału środków, którymi nauczyciel dysponuje w celu zaktywizowania uczniów. Musi to więc być arsenał bogaty, umożliwiający uczniom zamianowanie swojej postawy, wykazanie się w pracy społecznej w szkole i poza nią. Chodzi bowiem nie tyle o rozszerzenie samej wiedzy w przedmiocie, co o kształtowanie postaw i charakterów świadomych swoich obowiązków obywateli. Lekcje te muszą być bowiem naprawdę szkołą wychowania. Po to zostały wprowadzone.

DANUTA BUKAŁOWA



Fot. Cz. Górski

Przykładem niedostatecznie wykorzystywanych możliwości w zakresie wychowania obywatelskiego jest internat szkolny. Internat, który poprzez skupienie uczniów pod bezpośrednią opieką szkoły, daje szansę uzupełnienia pracy wychowawcy klasowego o cały kompleks działań organizowanych w ramach zajęć pozalekcyjnych — nauki własnej, wypoczynku i rekreacji oraz współdziałania młodzieży w rozstrzygnięciu spraw bytowych i porządkowych.

Internat pełni funkcję „drugiego domu” młodzieży, ze wszystkimi dodatkami i ujemnymi walorami tej sytuacji. A więc oprócz wspólnej sypialni i stołówki jest on miejscem, w którym młodzież w gronie rówieśników toczy dyskusje i spory na tematy nieraz bardzo odległe od problemów życia szkolnego. W ciszy internackiej sypialni podejmuje się problemy, wyraża wątpliwości i rozterki, dla omówienia których nie starcza miejsca lub... odwagi w szkolnej ławce. Internat to wreszcie miejsce, gdzie w niełatwych warunkach zespołowego życia obnażają się wszystkie ukryte cechy charakterów wychowanków, demaskują się postawy egoistyczne, sobkowskie i aspołeczne.

Jest więc internat miejscem dostatecznie „wychowawczo-wrażliwym”, aby nie pomijać go w szkolnym procesie ideowego i społecznego wychowania młodzieży. Jak wykorzystać jego wa-

runki do realizacji tych zadań szkoły?

W dotychczasowej praktyce, najczęstszą formą udziału młodzieży w organizowaniu życia w internacie, była działalność samorządu wychowanków, którego zadania sprowadzały się w za-

SZANSA INTERNATU

sadzie do załatwiania spraw bytowych i porządkowych. Sytuacja ta nie sprzyjała udziałowi młodzieży w organizowaniu wszystkich dziedzin życia, również tych, które wiążą się z wychowaniem ideowym i społecznym.

Na przestrzeni ostatnich lat sytuacja ta zaczęła ulegać stopniowej poprawie. Interesujący dorobek w tym zakresie zgromadziły między innymi województwa wrocławskie i opolskie, gdzie z inicjatywy Zarządów Wojewódzkich ZMS i Okręgowych Ośrodków Metodycznych zorganizowano współzawodnictwo Młodzieżowych Rad Internackich w skali województwa. Współzawo-

dnictwo to stwarzając bodźce do całorocznej aktywnej pracy młodzieży, wytyczyło jednocześnie nowe kierunki pracy samorządów oraz stworzyło możliwość wymiany na bieżąco doświadczeń między poszczególnymi internatami.

kształtowaniu postaw i poglądów ideowo-politycznych młodzieży; wkładu mieszkańców internatu w życie lokalne środowiska; wartościowego organizowania wolnego czasu przez młodzież internacką (zwłaszcza soboty, niedziele i dnie praktyk); prace nad polepszeniem warunków bytowych i gospodarczych internatów; usprawnienie i pogłębienie działalności samorządu w zakresie kształtowania opinii publicznej w internacie, rozstrzygnięcia konfliktów koleżeńskich, rozwijania dobrych stosunków współzawodnictwa i dyscypliny.

Regulamin współzawodnictwa młodzieżowych rad internackich określa cały system organizacyjny, kładzie szczególny nacisk na niesienie pomocy młodzieży, wymianę doświadczeń oraz kontrolę pracy poszczególnych samorządów. Celowi temu służyć będą między innymi: wojewódzka oraz rejonowe komisje do spraw współzawodnictwa, powoływane przez Zarządy Wojewódzkie ZMS i Okręgowe Ośrodki Metodyczne. Komisje te składają się z nauczycieli, działaczy zetemesowskich i oświatowych. W wypadku komisji rejonowych skład ich może być uzupełniony o uczniów reprezentujących najlepsze samorządy.

Jednym z warunków pomyślnego przeprowadzenia tej akcji jest, oczywiście, pomoc wychowawcy, która powinna chyba z

jednej strony uwzględniać niezbędny dla samodzielnej działalności młodzieży margines swobody w tej pracy, z drugiej zaś zapewniać umiejętną inspirację i kontrolę.

Istotnym warunkiem zapewnienia wychowawczej skuteczności pracy samorządów internackich w realizacji zadań wychowania obywatelskiego jest także powiązanie jego z całym systemem ideowo-społecznego wychowania w szkole, a między innymi z działalnością ideowo-polityczną organizacji młodzieżowych w szkole.

Dlatego też, w wytycznych Zarządu Głównego ZMS do instancji wojewódzkich w sprawie organizowania współzawodnictwa samorządów internackich, postuluje się powołanie w internatach terenowych kół ZMS. Członkami tych kół mogą być wszyscy uczniowie — zetemesowcy mieszkający w internacie. Będąc statutowymi członkami ZMS w kołach klasowych, zraszają się w koło terenowe, celem realizacji określonych zadań w internacie.

Przedstawione wyżej propozycje organizowania współzawodnictwa samorządów internackich zawierają jeszcze niewątpliwie wiele braków. Warto chyba jednak próbować. W internacie kryje się bowiem wiele szans wychowawczych.

JAN TURSKI
Wydział Młodzieży Szkolnej
ZG ZMS

Po godzinie niczym nie zakłóconego lotu głos stewardessy oznajmia: „W tej chwili przekraczamy granicę ze Związkiem Radzieckim. Lecimy na wysokości 6 tysięcy metrów nad ziemią, temperatura powietrza -50°C”. Już za kilkadziesiąt minut na moskiewskim lotnisku wita nas ulewny deszcz, od kilku dni w Moskwie iście jesienna aura. W Leningradzie w tym samym dniu spadł obfity śnieg, gdy tymczasem nad Morzem Czarnym sezon wczasowy jeszcze w pełni.

Chwilowe wrażenie osamotnienia szybko mijają, w olbrzymim hallu dworca lotniczego spozrzegam kolegów „po fachu” z zaprzyjaźnionej redakcji — „Uczcielskaja Gazeta”. Będę gościem tej redakcji przez dwa tygodnie. Kwiaty, uściski dłoni, serdeczne, przyjacielskie powitanie, potem pchnad godzinna jazda z lotniska do centrum miasta. Słyszę zapewnienia, że jutro na pewno się poprawi. A jeśli nie — prześcigają się w informowaniu mnie dwaj moi sympatyczni opiekunowie — pojedziesz na południe. Tam ciepło. W dwie godziny będziesz w Gruzji. To przecież niedaleko.

Przyjęłam to jako żart, a przecież moi rozmówcy wcale nie żartowali. Dla przeciętnego Rosjanina pojęcie odległości między różnymi miastami jest względne, mierzy się je bowiem godzinami lotu. Zrozumiałam to w kilka dni później, kiedy w ciągu dwóch zaledwie godzin, siedząc wygodnie w fotelu pasażerskiego odrzutowca, pokonywałam olbrzymie przestrzenie między Moskwą a Tbilisi, między Tbilisi a Leningradem. 45-minutowy przelot z Leningradu do Moskwy wydał mi się śmiesznie krótki.

Dzięki tym podróżom pokonałam wreszcie paniczny strach, jaki ogarnia mnie zawsze, kiedy samolot odrywa się od ziemi.

Strach pobudzający wyobraźnię do granic obłędu, do napięcia mięśni w oczekiwaniu na katastrofę. Pokonałam ten strach — może właśnie dzięki wrażeniu codzienności tych podróży. A może też dzięki zapomnieniu o locie — bo takie właśnie stany przeżywa każdy, kto w pogodny, bezchmurny dzień zobaczy z lotu ptaka Kaukaz.

Samolot jest w Związku Radzieckim powszechnym środkiem lokomocji, podobnie jak u nas PKS. Stąd w samolotach spotkasz ludzi najprzeróżniejszych: matki z małymi dziećmi, całe rodziny, elegancko ubranych panów i robotników lub pracowników rolnych, z koszykiem w ręku, w fufajce niedbałe zarzuconej na ramiona. Lotniska pracują bez przerwy; tłumy ludzi w poczekalni, co chwila komunikat — i grupa ludzi podrywa się do wyjścia na płytę lotniska. Innymi drzwiami tłumy wchodzą do poczekalni po odbiór bagaży. Tak bez przerwy — dzień i noc. Na pasach startowych „w godzinach szczytu” — kolejki samolotów. Dwa przygotowują się do lotu, trzeci już startuje. Po przeciwnej stronie inne — opadają. Przeważnie z linii krajowych: z Władywostoku, Wołgogradu, Tbilisi i Mińska, z Leningradu i Odessy.

*

W tych podniebnych podróżach nie udało mi się zetknąć z nauczycielami — w tym czasie praca w szkołach szła pełną parą. Przyjechałam bowiem do Kraju Rad w przeddzień dwóch ważnych, szczególnie uroczystych obchodzonych, rocznic: Wielkiego Października oraz 50-lecia Komsomołu. Młodzież wraz z wychowawcami stoi w odświętlenych szaty gmachy szkolne, place, korytarze, montuje program uroczystości — dla siebie i dla środowiska. Nastrój radosnego podniecenia ogarnął wszystkich, a przecież praca w szkole idzie normalnym trybem; spokój, cisza, porządek.

To nie przypadek, przyczyny tego są głębsze. Szkoła radziecka — słysze w moskiewskim Ministerstwie Oświaty w Moskwie i Tbilisi — podlega stałym przemianom, modernizuje się nie tylko metody pracy z uczniem, ale również działalność organizacyjną. Problemem niezmiernie trudnym jest np. wykorzystanie czasu pracy nauczyciela. Jak spożytkować ten czas, aby osiągnąć jak najlepsze efekty, aby wytworzyć, jakim jest uczeń, posiadał wysoką jakość, aby sprostał wymaganiom, jakie postawi przed nim życie dziś i w najbliższej przyszłości? Walka o tę jakość — to walka o warunki pracy nauczyciela, o czasokres tej pracy — mówią radzieccy towarzysze.

— Czas pracy nauczyciela powinien być racjonalnie wykorzystany. Tu trzeba liczyć niemal z zegarkiem w rękę, gdyż poza godzinami w szkole nauczyciel ma coraz więcej obowiązków związanych z samokształceniem, które jest niezbędne dla twórczej pracy pedagogicznej. Bez samokształcenia, dobrze pojętego samokształcenia, nie będziemy mieli dobrych wyników nauczania, szkoła znacznie się cofa.

Słyszę tak bliskie mi poglądy. Ale radzieccy gospodarze oświaty na słowach nie poprzestali. Wyliczono, że nauczyciel pracuje nie 24 — taki jest wymiar godzin nauczania — lecz 60 godzin tygodniowo, czyli znacznie więcej niż pracownicy innych zawodów. Ministerstwo Oświaty ZSRR wydało więc specjalne zarządzenie zabraniające absorbowania nauczyciela czynnościami, które nie wiążą się bezpośrednio z pracą pedagogiczną. Zabiega się więc o sprawną or-

pytam o trudności, słyszę odpowiedzi podobne, jak w Polsce: że ciągła walka o wyniki nauczania, że rzeczywiście, rzecz jasna, niestatystyczne, że drugoroczność. I wreszcie, podobne jak u nas, choć nie tak drastyczne, problemy wychowawcze, które szkoła musi rozwiązywać na co dzień. Szkoła radziecka ma tu jednak nad nami przewagę. W organizowaniu działalności może — w odróżnieniu od naszej — liczyć na pewną, konkretną pomoc z zewnątrz. Udzielają jej przede wszystkim komitety rodzicielskie i zakłady pracy.

Zwracano często moją uwagę na rolę, jaką w życiu szkoły radzieckiej odgrywają zakłady produkcyjne. Przy każdej więc okazji pobytu w tak zwanym terenie — w mieście i na wsi — pytam o współpracę z miejscowymi zakładami. Wyliczono zwykle kilka, te w najbliższym sąsiedztwie szkoły. Podawano skrętnie dane o współpracy, wartość przekazanych darów,

opiekuje się szkołami swojego rejonu. W warunkach wiejskich jest to — od strony organizacyjnej — zupełnie proste. W miastach — nie zawsze. Z reguły bowiem zakład pracy stara się dotrzeć do wszystkich szkół, w których uczą się dzieci pracowników. Taki jest punkt wyjścia. Towarzysze oferujący pomoc wiedzą, że najłatwiej można jej udzielić oddziałując na rodziców. Więcej — że tylko wspólny wysiłek szkoły i domu daje plon najobfitszy.

Członkowie tworzonych w zakładach „Rad Współpracy” docierają więc do każdego ucznia będącego dzieckiem pracownika. Prowadzi się dokładny rejestr szkół i dzieci, z odpowiednimi adnotacjami, które spośród nich potrzebują specjalnej opieki, kiedy i w jakiej formie pomocy udzielić. Kontakt ze szkołą ma charakter roboczy, w zasadzie w każdej poważnej sprawie nauczyciele szukają rady w zakładzie pracy. Także — jeśli chodzi o kontrolę pracy ucznia. To dyrektor fabryki zadaje ojcu słabego ucznia pytanie, co jest przyczyną trudności dziecka i jak często korzysta ono z pomocy rodziców. Stopień odpowiedzialności rodzica za wychowanie, za wyniki dziecka w klasie bierze się pod uwagę przy premiowaniu pracownika, przy awansach, przy wszelkiego rodzaju ocenach.

Co ambitniejsze zakłady idą dalej: robią wszystko, aby pogodzić skłócone małżeństwa i przywrócić dzieciom prawdziwy dom, utracone dzieciństwo. Organizuje więc imprezy dla rodziców, wysyła się ich wspólnie do kina, teatru, stwarza wiele okazji do wspólnych spotkań towarzyskich z całymi rodzinami. Żony niepracujące przychodzą często do zakładu na rozmowy z dyrektorem, zaprasza się je na wszystkie zakładowe uroczystości. Zdarza się też, że niepracujące żony robotników otrzymują w zakładzie pracy meza premie za dobre prowadzenie domu, za troskę o dzieci, za ich „stopnie” i zachowanie w szkole. Premie tego typu wręcza się tym kobietom uroczystie na różnego rodzaju spotkaniach załogi lub na zebraniach rodzicielskich w szkole.

W fabryce „Aremkuz” wymierzone tu formy pomocy należą już do tradycji. Jest w tym na pewno osobista zasługa dyrektora fabryki. Ale zakład ten nie należy do wyjątków. Z podobnymi przypadkami zetknęłam się i na terenie Gruzji.

*

Gruzja — to temat oddzielny, trochę niecodzienny, bo kolorowy, jak sama republika. Naczelny redaktor „Uczcielskiej Gazety”, znana naszym czytelnikom z publikacji w „Głosie” — Nadeżda Aleksandrowna Parfionowa powiedziała mi tuż przed moim odlotem do Tbilisi:

— Gruzja — to wspaniała kraina: znajdziesz tam ciekawe problemy, zobaczysz piękne szkoły. Ale zapamiętaj: urok Gruzji, to przede wszystkim jej ludzie.

A więc lecę do Gruzji. Nie byłam tam nigdy, pierwsze zetknięcie wieczorem ze starą, kolorową stolicą republiki olśniewa, wprawia w zachwyt. Temperatura, jak zapowiedziano w Moskwie, ponad 20°, gorąco, duszno nawet.

Wokół gwar obcojęzyczny. Gruzini wierni są swojemu językowi, posługują się nim wszędzie.

Na gmachach państwowych, przy drogach, na tablicach informacyjnych — napisy w dwóch językach: gruzińskim i rosyjskim. Rosyjski znają tu wszyscy dobrze, jest wykładany w szkołach, w liczbie od 6 godzin — w młodszych, do 4 — w starszych klasach. Ambicją przeciętnego Gruzina jest dobrze poznać język rosyjski, ponieważ porozumieć się nim można wszędzie w każdej republice, na całym świecie. Gruzini są narodem ruchliwym, lubią podróżować, żywo interesują się problemami, którymi żyje cały świat. A do tego, wiedzą o tym dobrze, znajomość gruzińskiego nie wystarcza. Kiedy więc zapytasz przeciętnego Gruzina, czy chciałby uczyć swe dzieci wyłącznie w języku republiki, zaprzeczy natychmiast. Gruzja bez całego Związku Radzieckiego nie może być przecież wielką.

Gruzję — piękną i żywą — zapamiętałam dzięki kontaktom z uroczymi ludźmi tej ziemi, w większości Gruziniami z dziada

pradziada. Wśród nich piękna, szlachetna postać Mikołaja Dawidowicza Szvelidze — naczelnego redaktora gruzińskiej gazety nauczycielskiej, zasłużonego pedagoga. Polskę zna tylko z lektury i opowiadań; marzy czasem o przyjeździe do naszego kraju, aby zwiedzić Kraków i Warszawę, o której bohaterstwie wie tak dużo. W czasie drugiej wojny światowej przeszedł bowiem wraz z Armia Radziecką szlak bojowy z Tbilisi do Wiednia, w tym mieście zastała go radosna wieść o pokoju. Powrót do kraju — przez Węgry, Rumunię. Jak dziś, po 25 latach, wygląda te kraje — zdaje się pytać Mikołaj Szvelidze. I wyjaśnia. Zaraz: — Nie pojedaj, już za późno na podróż, za daleko i aby udokumentować te słowa, potrzebą bijną czupryną siwych włosów.

W tym gościu, jest sama młodość. W sposobie bycia także. I w uśmiechu — pełnym, swobodnym, radosnym, wyrażającym zadowolenie z życia, radość istnienia. Mają te cechy wszyscy Gruzini, oni żyją naprawdę, wiedzą o tym i cieszy ich to ogromnie.

Mikołaj świetnie zna oba języki, zostaje więc moim przewodnikiem. Jest również, co mnie bardzo cieszy, chodzącą encyklopedią gruzińskiego szkolnictwa. Na następnym dniu ułatwia mi wizytę u jednej z najbardziej interesujących kobiet w Gruzji — Tamary Wasiliewny Laszkaraszwilli — ministra gruzińskiej oświaty.

Drugi mój przewodnik — Walery Nesterowicz Canawa — sekretarz Komitetu Partii Rejonu Mzcheta, pedagog, długoletni kierownik szkoły we wsi Miskicijala. Dzięki jego gościnności mogłam właściwie obejrzeć wszystko: wiejską dziesięciolatkę, zabytkową cerkiew miniatury ogród botaniczny, sowhoz, gdzie zwiedziłam ogromną plantację winogron i gdzie poznałam ciekawych ludzi, pracowników tego sowchozu. Wreszcie — najoryginalniejszą restaurację, w której ugoszczono mnie najprzedniejszymi potrawami gruzińskiej kuchni.

Zofia Jurewna Tarchanowa — inny mój gruziński Marone — korespondentka „Uczcielskiej Gazety”, jak mi powiedziano — wybitnie uzdolniony dziennikarz. Ma męża Polaka, ale w Polsce nie była nigdy. Czy chciałaby przyjechać? Tak, ale w kolejności. Najpierw — mówi — muszę zwiedzić swój własny kraj, a na to czasu nie staje. Nie byłam jeszcze na Kamczatce, na Dalekim Wschodzie...

Zofia Jurewna ma urok kobiety zawsze pięknej (taki urok posiadają wszystkie Gruzinki) — ma w sobie coś z wielkiej damy i młodej dziewczyny jednocześnie. Zdziwiła znajomością literatury, mówi szybko, zwięźle, dowcipnie. Potem dowiaduje się, że jest córką znanego pisarza gruzińskiego.

Zofia pokazała mi Gruzję współczesną; piękny Pałac Młodzieży, w którym praca wre od rana do nocy, nowe szkoły, Uniwersytet, Instytut Pedagogiki. W niedzielę błądzimy po wystawie fotograficznej gruzińskich artystów-fotografików, jakie często organizuje się dla mieszkańców Tbilisi. Tłumy widzów — młodzi i starzy, wycieczki szkolne, zakochane pary. Wszyscy trzymają w ręku kartki, w skupieniu coś notują. To konkurs. Publiczność ma wyróżnić najlepsze prace. Zakreśliłam na kuponie pracę nr 85: wielkie zbliżenie dwóch spracowanych, lekko splecionych pośladowanych tysiącem zmarzeczek dłoni, z obrączkami na palcach. Drugie miejsce rezerwuję dla przeuroczego „Uśmiechu” — cały obraz to szczęście, radość, gra światła.

Ostatni wybór pada na panoramę Tbilisi, panoramę oglądaną wieczorem, jaką zapamiętałam na zawsze, stojąc wieczorem na szczycie góry. Stare gruzińskie miasto, ukryte w głębokiej kotlinie wśród gór, rozległe, kolorowe, przepasane niebieską wstęgą rzeki, odświeżone przystrojone bujną zielenią drzew. Miasto z tysiactem światła ukrytych w liściach tych drzew, i pod ich konarami, zdobiących place, ulice, mury starych budowl, mrugających kocieteryjnie na przechodniów. Gdy tak patrzysz z góry, słyszysz pulsujące tętno stolicy Gruzji, jej serce bije miarowo, spokojnie... Więc schodzisz w dół...

MARIA RYBARCZYK

NA TRASIE MOSKWA



TBILISI

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

organizację pracy w szkole. Teplą i jałowe zebrania, zwalczą gadulstwo. I są podstawy prawne, aby z tym wszystkim walczyć.

Dyrektor 71 Średniej Szkoły dla Młodzieży Pracującej w rejonie świerdłowski Moskwie, Walery Samuilowicz Bawier, mówiąc o organizacji pracy w kierowanej przez siebie placówce, powołuje się również na tekst zarządzenia. I natychmiast zastrzega:

— Przepis taki, czy inny, nie zmieni niczego, jeśli my sami, kierownictwo szkół i kolektyw nauczycielski, nie ułożymy prawidłowo naszej współpracy. Wiele zależy przecież od kierownictwa. Ot, choćby plan zajęć. W planie tym nie powinno się robić tzw. „okienek”, które zwykle są złodziejem czasu nauczyciela. Trzeba też sprawnej przeprowadzać narady, konferencje i różnego rodzaju akcje.

Troska dykcji tej szkoły o sprawną organizację pracy uwarunkowana jest specyfiką funkcji, jaką spełnia placówka. Kształci się tu przecież młodzież pracująca, rozkład zajęć musi być więc zharmonizowany z czasem pracy zawodowej słuchaczy, musi brać pod uwagę pracę uczniów na zmiany. Nauka zaczyna się więc o 8.30 dla pierwszej grupy, o godzinie 22.30. W tym układzie organizacyjnym szkoły — wszystkie czynności i nauczycieli, i dyrekcji muszą być ze sobą ściśle sprzężone, nie ma miejsca na wyjaśnienia w trakcie zajęć.

*

Kiedy w rozmowach z nauczycielami różnych rodzajów szkół

mówiono o niewątpliwych zalecanych kontaktach. Także o niedostatkach. Szczerze, prosto, jak wśród przyjaciół.

Co z tych rozmów wyniosłam? Oprócz wielu ścisłych danych o współpracy — przede wszystkim mogłam poznać klimat, w jakim współpraca ta narastała. Zakłady pomagają szkołom — to pewne. Wszystkie, bez wyjątku. Dla obu stron — i zakładu, i szkoły — jest jak najbardziej oczywiste, że tak być powinno. Ale, co najważniejsze: dzięki tej współpracy szkoły radzieckie dawno już przestały mieć problemy wychowawcze z rodzicami. Są trudne dzieci, nie ma na szczęście tzw. trudnych rodziców. Rodzice muszą pomagać szkole w pracy z własnym dzieckiem, traktuje się to jako ich obowiązek, a nie dobrą wolę. A troszczy się o to zwykle zakład opiekuńczy.

Nie jest to zadanie łatwe, ale w tym całym jego uroku — słyszę na wstępie rozmowy, jaką przeprowadzam z dyrektorem moskiewskiej fabryki „Aremkuz”. Dyrektor, Izmail Abdyłowicz Dewiszew jest wielkim przyjacielem młodzieży, swoje pedagogiczne hobby traktuje jako wielką życiową pasję. Jego zakład opiekuje się aż 69 szkołami, rozrzuconymi w promieniu kilkunastu kilometrów od fabryki. Do spraw tej ciekawej współpracy wróć jeszcze w oddzielnym artykule. Piękny to bowiem przykład konkretnej roboty dla szkoły, nie spotykany chyba u nas, a wart naśladowania.

Tymczasem słów kilka o zasadach ogólnych. Zwykle zakład



Literacki Głos

nauczycieli

POECI — NAUCZYCIOŁOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

MEMU NAUCZYCIOŁOWI

Ilem psich figłów Ci naplatał,
ilem Ci trosk przysporzył ciężkich,
nim wiek surowy, nim czas męski
przeslonił mgłą zielone lata...

Ileż to nocy w kręgu światła
przymionej lampy — nie dospanych
nad młodzieńczymi gryzmołami
przez trudne lata, długie lata!

Ide jak cień za srebrną głową
i z późnym żalem gorzko myślę,
żem i ja trochę srebrnych nici
sam nie chcąc przydał tej siwiznie
— i swoją hardą, jeszcze płową
schylam przed pięknym Twoim życiem.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

POMNIK

Znam różne pomniki
w białych marmurach

od czasów Fidiasza
do błękitnookich

ekspozycji Moore'a —
wszystkie są martwe,

tylko jeden, którego

dobrze nie widzicie,

w którym cały nie umrze
— wciąż dzień po dniu

rzeźbi żywy pomnik
— twój nauczyciel.

STEFAN GOŁĘBIEWSKI

NAUCZYCIOŁ ŁACINY

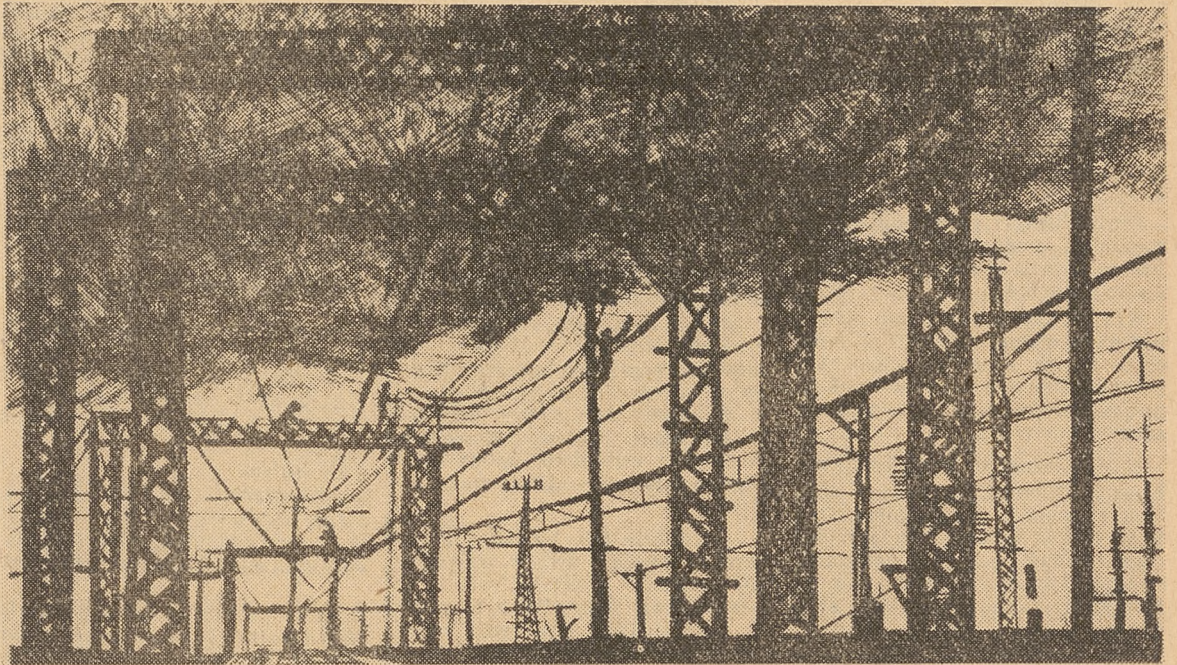
Tadeuszowi Gralewiczowi

On mi pokazał w mroku ludzkich spraw
kolumnę świecąca.
I czoło morskiej fali bijące o brzeg.
Miasta, w których wśród ludzi żyły ludzkie bogi.
W szczytach gór skamieniałe profile Cezara.
I także, także pianę w ustach Kaliguli.

Wszystko to wyrzeźbione w łacińskim języku.

I ja, choć kalecząc składnię z młodych niewuagą...
język ten mi odsłaniał daleki horyzont.
Twarz ludzką napoczętą przez miłość o trwanie.
Piękno — jak dumne, z głębi wieków
powitanie.

ZBIGNIEW JERZYNA



„BUDOWA TRAKCJI”

Wszystkie reprodukcje prac plastycznych zamieszczone w niniejszej wkladce pochodzą z wystawy nauczycieli pt. „Polska Ludowa i jej osiągnięcia” zorganizowanej dla uczczenia V Zjazdu PZPR.

Roman Terzyk-Ziła

LIST DO NAUCZYCIOŁA NA WARMII

Do Ciebie piszę tych kilka słów
nauczycielu nieznany —
gdzieś na północy tęgi wiatr z chrzęstem
bije o lasów surowe ściany
i mruczy dzieciom do snu.

Nad wioską wieczór: W świetle żółtawym
naftowej lampy
stoisz wsluchany w nieufną ciszę.
Pustka. Tylko za szybą czarną
zmarznięty krzak się kołysze.

*

Spojrzyj. Przypomnij chwilę sprzed lat,
ten wieczór głuchy i mroczny.
A jednak drogą w zadymce ślepej
szedłeś z uporem do pierwszych chat
sam jeden — lecz nie samotny.

Przed Tobą w śniegu skrwawione ślady,
nauczycieli, co padli,
by tu nie rosła jak bór czarna twoga.
Za tobą — naród. Naród jak gwiazdy
w milczących nocy rozlogach.

Two ręce przed mrozem krzew kruchy chroniły,
zakrzepły skuwały śnieg,

two usta w zimnej, warmińskiej wiosce
wydobywały z dziecięcych ust
słów zmartwychwstałych nieśmiały dźwięk.

Wątłym światelkiem lampa się żarzy
na twoim szkolnym stoliku.
Widzę twój profil nad książką nową —
jak płomyk dłońmi przed wichrem ostrym
urałowane osłaniaasz słowo.

*

I oto teraz — po dniach samotnych
i nocach gorzkich od troski,
stoisz, wsluchany w echa znajome:
śmiechy dziecięce i gadkę starą,
przyjaciół wiernych twej wioski.

Za oknem lun elektrycznych błyski
jak pozdrowienie dalekich miast —
za oknem szumi drzewo zielone
któreś od mrozu kiedyś ocalił
piękne jak mowa ojczysta —

a ja do ciebie piszę ten list
nauczycielu nieznany.

BOGDAN OSTROMEŃCKI

Wciąż czekamy na film, książkę czy sztukę teatralną, które by wydobyły prawdę o nauczycielskiej rzeczywistości. Jak dotąd, wszelkie próby w tej dziedzinie nie spełniły zażenierzeń, a wywoływały niedosyt. Myślę, iż tu twórcy, w swoich dokonaniach artystycznych — w zmaganiu z dostarczanym przez życie tworzywem wychodzili pokonani nie z własnej winy. Po prostu — chyba środka wyrazu nie mogli objąć bogactwa i głębi problemów, w jakie obfituje nasza trudna codzienność. Ileż kłopotu nastęrcza twórcy wewnętrzny świat człowieka wtłaczany w słowa czy w ramy obrazu! A jeśli do tego człowiek ów powiązany jest niezliczoną ilością swych smutków, nadziei, zwątpień i radości z dziesiątkami innych ludzi, których ustawiczne poznawanie i kształtowanie jest jego obowiązkiem zawodowym? Z wielokrotnością się wówczas obszar artystycznej penetracji, trudniej skierować ją w tedy w głąb, trudniej objąć całość powiązań losów, myśli, odczuć.

Znacznie łatwiej natomiast niż prawdę psychologiczną przedstawić zewnętrzną stronę pedagogicznej działalności. W sprawozdaniach, referatach, cyfrach pokazuje się więc, ilu promowali uczniowie, jaki mamy odsetek drugorocznych, w ilu akcjach wzięliśmy udział, jakie prace społeczne wykonujemy, jakie nowe formy nauczania wprowadzamy... Czasem jakiś publicysta oburzy się na nas za stawianie dwóch, czasem ktoś podczas akademii wyrazi nam uznanie, a zawód nasz nazwie zaszczytnym. Sami o sobie też niewiele więcej mówimy — wliczamy, co zrobiliśmy, czego nam jeszcze brak, jakie mamy zamierzenia.

Wszystko to jednak rysuje w bardzo niedoskonałych konturach obraz życia — jakże trudnego do uchwycenia, do pokazania.

Każdy prawdziwy wychowawca jest twórcą w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Kształtowanie bowiem myśli i uczuć w składzie bezpośrednim: człowiek — człowiek bywa móżolniejsze od rzeźbiarskiego modelowania gliny czy kamienia. Wiedzą o tym dobrze zwłaszcza nauczyciele, malarze, poeci, rzeźbiarze, reżyserzy, aktorzy, komponujący piękno ze słów, dźwięków, barw, gestów. Oni właśnie są twórcami w podwójnym tego sło-

wa znaczeniu. W ich pracy oba rodzaje twórczości — i ten tkwiący w istocie wychowania, i ten zawarty w słowie „artyzm” — przenikają się nawzajem, uzupełniają.

Przyglądałem się niejednokrotnie szkolnej działalności nauczycieli-plastyków. Wielu z nich swój wolny czas spędzało przy płótnie, linorycie czy gipsie. Na lekcje przynosili zafascynowanie kształtem, barwą, wprowadzali uczniów w twórczy niepokój poszukiwań, uczyli patrzeć. Przeglądałam setki dziecięcych rysunków. Mogłam w nich z łatwością wyczytać historię wychowawczej ofensywy na pozycje zagrożone niepożądanym wpływem dorosłych. Rodzicielską ingerencję wiodącą ku wiernemu odwzorowaniu rzeczywistości usuwano

stopniowo, ale uparcie różnymi metodami. Były i dyskusje z rodzicami, i wystawy uczniowskich prac plastycznych, i doskonalenie warunków dla niekrepowanej inwencji. Nauczyciel bowiem, który sam poznał trud i radość tworzenia, szukał najlepszych dróg do wewnętrznego świata dziecka, do jego własnego ekspresyjnego wyrazu.

Jeśli jakaś wartość jest nam szczególnie droga, pragniemy, aby stała się drogą również tym, których wychowujemy. A wychowujemy nie tylko dzieci, i nie tylko w szkole. Istnieją układy zależności społecznej, istnieje wpływ

środowiska. Dlatego, między innymi, tak wielu nauczycieli można spotkać w świetlicach, klubach, domach kultury. Nie, nie odpoczywają tam, pracują. Statystyka twierdzi, że wśród osób prowadzących zespoły artystyczne, największą grupę stanowią nauczyciele. Zainteresowaniem cieszą się zwłaszcza teatry amatorskie i te szkolne, i te środowiskowe.

Scena amatorska... Z jakimże to przekąsem mówią o niej niektórzy znawcy sztuki przez duże „S”. Gdyby jednak mogli dojrzeć to, co widzi nauczyciel-reżyser podczas uroczystości i świat na świetlicowych scenach. Tu najważniejszy bywa nie tylko efekt estetyczny — celem jest coś cenniejszego: zaspokajanie tęsknot za wielokrotnieniem ludzkich losów, za intensywnością do-

znań, za sprawdzeniem siebie we wzruszeniu drugiego człowieka.

W szkole staramy się zwalczać prymitywizm taniej rozrywki, niewybredne poszukiwanie przyciąg. Trzeba zatem uczyć nie tylko odbioru wartości, trzeba nauczyć tworzenia nawet wtedy, kiedy, się odtwarza. Twórczość zawsze jest przygodą, jest radością lub męką, ale nigdy nie zawiera w sobie obojętności. Różne są jej wymiary — od niepozornego gestu na amatorskiej scenie do uderzającego artysty słów w dziewczęcym pamiętniku.

Mieliśmy w naszym zespole teatralnym gospodynię wiejską

żyć poezji dużo więcej wielbiciel niż ci, którzy ograniczają się tylko do przekazywania wiedzy o tej dziedzinie literatury.

Wychowawcy z zakładów kształcenia nauczycieli, zdający sobie z tego sprawę, dbają bardzo o aktywizowanie i rozwijanie zdolności artystycznych wśród przyszłych pedagogów.

Na wakacyjnym kursie wychowania estetycznego w Gdańsku spotkałem kilku młodych nauczycieli. Od września mieli otrzymać pracę „gdzieś na krańcach powiatu”, jak smętnie stwierdzali. Staliśmy na brzegu morza, zmierzch zatapiał fale. Jeden z nich zaczął recytować. W lirykę wieczoru wprowadził księżyc i zaczarowaną dorożkę.

— Lubi pan Gałczyńskiego?

— Bardzo, w naszym teatrze poezji przy SN często opracowywaliśmy jego utwory.

Po dwóch latach zobaczyłam gdańskiego recytatora na scenie, powiatowego Domu Kultury. Wyślawiał „Niobe” — chór młodzieżowy pod jego kierownictwem oddawał hołd Gałczyńskiemu.

Przykładów podobnych nie sposób wliczyć. Świadczą one o jednym: nauczyciele urzeczeni sztuką urzekają nią innych, sami wrażliwi — uwrażliwiają wychowanków, tworząc — rozwijają pragnienia twórcze u uczniów, zakochani w pięknie — rozbudzają do niego miłość wszędzie, gdzie dotrą. Ale miłość ta nie dotyczy tylko wartości estetycznych. W wychowaniu socjalistycznym są one ściśle związane z wartościami ideowo-moralnymi. Słusznie powiedział Bonowski: „Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka”.

MARIA LOPATKOWA

IMPRESJE NAUCZYCIOŁSKIE

UŚMIECH STAREGO

Może ta noc i nie była gorsza od innych, ale nam wydawało się, że tym razem również natura była przeciwko nam.

Właśnie ten deszcz. Lał przez cały dzień z tak beznadziejną jednostajnością, że nawet człowiek najlepiej usposobiony do życia mógł wątpić w celowość niektórych urządzeń tego świata.

Zbliżała się północ i nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Zrobiło się tylko piekielnie ciemno.

Siedzieliśmy przemoknięci i zziębnięci pod drzewami, które już od dawna nie dawały żadnego schronienia.

Kilka razy próbowałem zmienić niewygodną pozycję i za każdym razem dłoń zanurzała się powyżej nadgarstka w mokry, miękki mech, a między palcami sączyła się woda.

Nad rzeczką, za którą czaili się okopani Niemcy, co pewien czas wyskakiwała w górę rakiet. Dawała trochę światła i było wówczas widać między gałęziami strzępy brudnoszarych chmur. Ale kiedy rakiet kończyła swą drogę jasną, dymną smugą, ciemności opasywały nas jeszcze szczelniej.

Blyski rakiet przypominały nam, po co tu jesteśmy i co nas czeka przed świtem. Mielśmy jeszcze godzinę czasu. Przeznaczona była na odpoczynek i — jak mówił Stary — na koncentrację psychiczną. W ciemnościach nic dobrego się jednak nie dzieje. Rodzi się lęk i cza! gdzieś głęboko, żeby w najtrudniejszej chwili wypełznąć na wierzch.

Stary już chyba czwarty raz powiedział nam, co mamy robić, jak pójdziemy do natarcia, i teraz siedzieliśmy we czterech nie mając sobie nic do powiedzenia.

Nie pamiętam dobrze, kto zaczął, ale chyba właśnie Edek. Najpierw narzekał, że jest cholernie głodny, a potem wydało mu się niezmiernie zabawne, że człowiek, którego być może za godzinę jakiś przygodny grabarz-amator poklepie łopatą po tyłku, myśli o jedzeniu.

— To znaczy, że soki żołądkowe jeszcze się wydzielają — wtrącił Stary. A na to Edek! — Nie na wiele się przydadzą, kiedy połknę swoją porcję ołowiu.

— Przydadzą się, będziesz go lepiej trawił — odezwał się znowu Stary, jakby trochę zniecierpliwiony.

W tym momencie błysnęło i padł strzał. Poderwałem się z ziemi, klęknąłem, a dłoń sama powędrowała do spustu. Sądząc po trzasku gałęzi inni zrobili to samo.

— Sukinsyn! — zakląłem.

Byliśmy zawstydzeni tą zbyt gwałtowną reakcją, nie więc dziwnego, że soczyste wiązanki posypały się pod adresem nieszczęśliwika, któremu wypaliła lusia.

— Dajcie mu spokój, może się rąbnął — wziął go któryś w obronę.

— Gówno! Byłoby więcej szumu — skwitował całe zajście Stefan.

Rzeczywiście spośród drzew dochodził już tylko wygasający pogwar. Stefan poszedł zobaczyć, co

się stało, a my sadowiliśmy się znowu na poprzednich miejscach. — Teraz z kolei zaniósł się przeciagłym terkotem erkaem. — To Niemiec pruje. Całą tasnę chyba chce wypróżnić — zauważyłem.

— Nie bój się, starczy i dla ciebie — uspokoił mnie Edek. A Stary wyraźnie zły:

— Lepiej pomyślcie o tym, żeby wam tyłki nie rozniekły.

Właśnie wrócił Stefan i stwierdził, że mu jest wszystko jedno, w jakim stanie pójdzie do piachu, że to zupełnie nieważne.

— Ważne, ważne, bo niebawem cały rozniekniesz — oczywiście powiedział to Stary.

Aluzja była przejrzysta i poczuliśmy się nią dotknięci. Bo niby co mógł nam zarzucić. Nigdy go jeszcze nie zawiedliśmy, a że mieliśmy trochę pirgla... luźka rzecz. Nikt się jednak nie odezwał i myślałem, że na tym koniec. Ale nie — Stary mruzczał dalej...

— Kwilicie tak, bo czujecie, że jeszcze miesiąc, dwa i wszystko się skończy. Kapitalik zasług i bohaterstwa ciąży. Żal z tym isć do piachu. Dwa lata temu rwaliście się do ognia jak ćmy, trzeba było was dobrze trzymać na smyczy. Wtenczas to była wielka przygoda, a wy dopiero na dorobku...

Po co Edek znowu zaczął, to nie wiem. Niechby się wygadał. A ten zaczął mu tłumaczyć, że to nie o nas idzie, ale ludzi żal. Zupełnie jakby można było zrobić coś innego w tej sytuacji.

Wtedy Stary się wściekł.

— Z jakim tyłkiem pójdiesz do piachu to wszystko jedno, ale z jaką gębą będziesz chodził po świecie, to nie jest wszystko jedno. Jak położysz łeb, to twoje szczęście, ale jak nie, to całe życie będziesz miał kaca za tę jedną godzinę słabości. Porachuj, czy to się oplaca, czy nie lepiej mieć dobrą gębę do końca? Wtenczas nic nie ryzykujesz...

Mówił niby do Edka, ale właściwie to do nas trzech. Nigdy jeszcze tak do nas się nie zwracał.

Zatrzeszczały gałązki, widocznie wstał. Usłyszeliśmy trzask magazynka wkładanego do automatu. I chociaż jeszcze nie minęła godzina, już zupełnie spokojnie, ale stanowczo powiedział: — Dość tej gadki. Do ludzi. Ruszamy.

— Dość tej gadki. Do ludzi. Ruszamy.

Potem, już po wszystkim, Edek tłumaczył, że Stary pierwszy raz załamał się i musiał tak powiedzieć, bo chciał usłyszeć to, o czym myślał.

Nie wiem, czy miał rację, bo on często mówił tak, że nie wiadomo było, czy to ma sens, czy nie...

Ale jak chowaliśmy Starego, to miał naprawdę twarz uśmiechniętą. Edek wyraził się wtedy, że on i do piachu wolał iść z dobrą gębą.

Nie bardzo mi się podobało, kiedy użył słowa gęba, ale on to zrobił dlatego, że Stary zawsze tak mówił.

KONRAD BARTOSZEWSKI
Wrocław

ŚLĄZACZKA

Długo szukałem drogi lub choćby smugi po ludziach, zanim spotkałem wśród pni lasu zamieszkującą... odzienię tak czarne i tak aksamitne, jakby utkane z dymu i z sadzy.

Ręką pokaleczoną od mrozu i pracy wskazała powstańczą górę wzdętą nadmiarem ziemi, lecz nie powiedziała, co tam sponęło, że fartuch jej dziś jeszcze od popiołu szary...

nie powiedziała, skąd bierze się woda w oczach i sprawia stony smak w każde święto. Wpatruję się w tę twarz naznaczoną deszczem, w piaszczystym zbozczu ledwo odcisniętą.

BOGUSŁAW ZURAKOWSKI
Opole

KŁĄTWA WIETNAMCZYKA

Chmaro napastnicza,
Napelniająca hukiem
Niebo i ziemię
W porze ufnego snu rodzin i ludzi samotnych —

Chmaro mająca dla swych bliźnich
Tylko kły stalowe,
Rozrywające się w setki tysięcy mniejszych kłów,
Kły spadające w ciszę domostw,
Aby szukać ciepłych serc ludzkich —

Chmaro smocza,
O oddechach, które spopielają szczebiot i uśmiechy dzieci,
Które węglą rozpostarte ramiona nauczycielek
Daremnie zakrywających berbeci przed śmiercią
Jak ptak piskłeta przed jastrzębiem —

Chmaro nieludzka, bądź przeklęta!
Niech pożary przez was wzniecone palą wasze mózgi!
Niechaj dymy z płonących domostw
Wracają do waszych gardeł i płuc!

Teraz,
Gdy rozum ani dobra wola
Nie mogą was powstrzymać,
Niechaj zeurą się nagle
Ziemia z niebem
I zmiążdżą was wszystkich
W waszych metalowych skorupach,
A trąd niestawny niech okryje wasze imiona!
Bądźcie przeklęci na zawsze!

ROBERT GUTOWSKI
Warszawa

WYCIECZKA POZA MIASTO

Z lat, w których tylem szczęścia własnego roztrwoniił —
drżenie rąk i tamten niepokój pozostał
(a trochę może z powodu lektury Lechonia).

Mogliśmy żyć powoli...
ale nam śniły się szklane domy
i światło — tyle światła!...

„Tatusiu, popatrz — pasikonik —
taki bezpieczny w gniazdku mojej dłoni
i ptaszek tam w błękitcie na nitce słońca zawieszony”.

Synek, nie wiedząc, już poetyzuje — a przecież
mogło nie być słońca
Mogliśmy żyć powoli...

Mnie jeszcze w uszach szumią wraże tanki
i w oczach dym nad Warszawą wzbiera.
Dla niego pola pełne macierzanki
i chleba pełne,
a przecież mogło nie być chleba...
Mogliśmy żyć i mrzeć powoli...

Do moich tęsknot jeszcze tak daleko,
jakby za siódmą górą, za dziesiątą rzeką.
Jemu już legenda i historią śpiewa
Puszcza Jodłowa, zagajnik Rąbłowa.

Jeszcze mnie kiedyś zastanie sen cichy
lub coś się we mnie nagle załamię...
Pośpiesz się, synku, wtedy, pośpiesz
za mnie.

Z oddali dopiero widać,
jak młodość jest górna, kiedy się burzy oprze.
Chodźmy, synku, do domu,
chodźmy —
zachód się chmurzy.

RYSZARD MARIAN WOJCIK
Piotrków Tryb.

PAMIĘĆ

Mówili —

nie było bitwy na pięści i noże,
to była przemyślana rzeź,
stąd ziemia naznaczona mogiłami
w splocie drzew,

w których sokach krzyk krąży
mordowanych toporem.

Opuścić muszę to miejsce,
bo oto widzę topór w rękach
drwali,
rozstraskują krzyk na wióry,
pamięć drzew...

Coraz więcej światła wokół
mogił,
widzę,
las się oddala siekierami
w głąb.

STANISŁAW URBANSKI
Lwówek Śląski

TADEUSZ SOROCZYŃSKI
Głogówek

POLEGŁYM

Pamięci ojca

Jak wskrzesić tych, co już są oddechem
żółtkących liści, krwawym płaczem słońca?
Już i wspomnienia zatary czystą barwą,
jak tabliczki z nazwiskiem, które zjadła rdza.

Jak wskrzesić tych... a przecież ich ślad
na ziemi odcisnął się, wbił w trawę,
ich krew jeszcze krąży w matkach, dzieciach,
bliskich
i w tych, dla których zginęli za sprawę.

Palą się znicze-sumienia żyjących,
ktoś myśli uroni jak tęg, krople rosy
strąsanie na symbol tego, co to w nocy
dwadzieścia kilka lat temu padł.

Jasne miał włosy, tyle życia w oczach
i dłonie nawykłe do pieszczoty ciała
dziecząt, nie broni, a głos mu zamarł
jak przestrzelonemu ptakowi.

Jak wskrzesić tych, których krew skondensowała

w czerwieni poziomek, ich krzyk
w skrzypleniu drzew-świadków ruchu
i nagłej agonii.

Palą się znicze w dzień zmarłych,
ich cienie idą szeregami przez myśli,
dzisiaj otwarte, ukwiecone dla nich
— ulice żyjących.

ALICJA PATEY-GRABOWSKA
Ożarów

ZIEMIA

Moja ziemia jest piękna.
Całuje ją słońce i głaszcą wiatry.
Moja ziemia — jak ręka
matki.

Moja ziemia, zbrzydzana krwią, bombami zryta,
temu lekka, kto w walce o nią poległ.
Na mojej ziemi kwitną żyta
i róże jak krew — miłości symbole.

W moją ziemię, przeoraną od nowa,
wypieszczoną rodziców rękami,
rzucam ziarno — proste słowa,
by ją jak zbożem obsiać wierszami...

WALENTY JARECKI
Wieluń

PIĄTEK

wybacz
zapomniałem ciebie pokochać
tak bardzo śpieszyliśmy się
do ślubu

uwielbiam cię
gdy w kolejce po szynkę
odrzucaś włosy na bok
jak otrzymaną przez pomyłkę

resztę
gdy w zupie topisz marzenia
jak maggi potrzebną
do smaku

gdy wylawiasz topielców
z talerza

bo nie smakuje mi
pływające na wznak
zielsko

uwielbiam cię kiedy uśmiech
tatasz

szczerością
abym uwierzył że jesteś
szczęśliwa

i kiedy z wysiłkiem przekraczasz
kontakt

aby zaświecić w oczach iskierkę
miłości

przebacz

WIESŁAW KAZANECKI
Białystok

NAD LISTEM

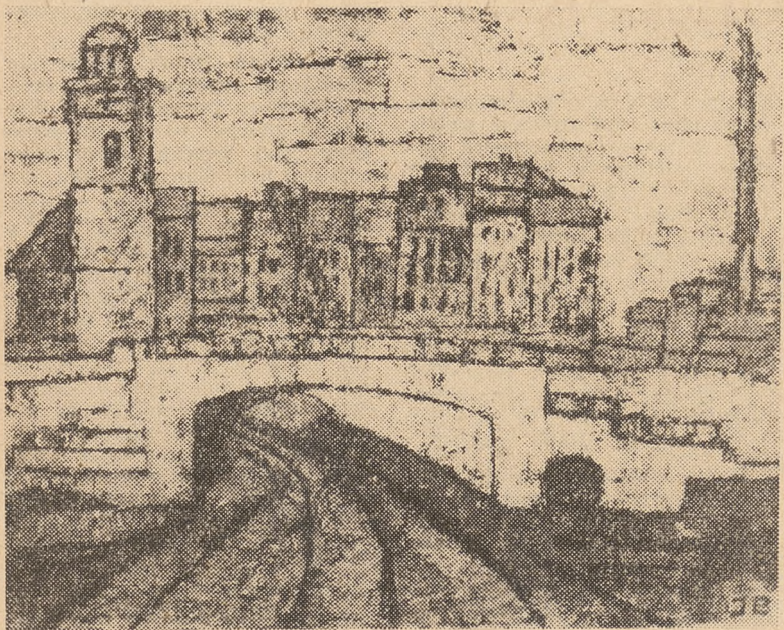
Gdy gaśnie miasto, biorę kartkę
papieru. Wreszcie będzie to
moja odpowiedź na listy z domu
o weselach, pracy w polu, o tym,
że od Rocha choruje matka...

Przykro jej, gdy zmęczona cało-
dziennym trudem na gospodar-
stwie, wyjrzy za okno na opu-
stoszone pola i stare kory-
to Narwi z wolnym nurtem.

Matczyne oczy patrzą na mo-
kre drzewa.

Nad oknami starej chaty sypią
się liście z wysokich drzew.

JAN CIEŁUSZECKI
Hajnówka



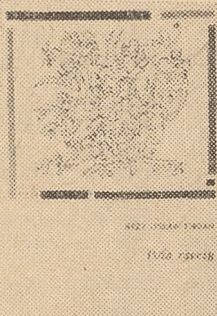
TRASA W-Z' Józefa Jodko-Beksiakowa

(olej)

Ta prezentacja jest nam szczególnie miła, gdyż recenzowane książki są dorobkiem poetyckim i prozatorskim nauczycieli, którzy tkwiąc w szkole, poświęcają się również twórczości literackiej. Bardzo bliskie, spokrewnione są to dziedziny, wymagające od człowieka z nimi związanego szczególnej wrażliwości na sprawy ludzkie i społeczne. Nauczyciel i pisarz to zawody, których głównym zadaniem jest wychowanie drugiego człowieka, kształtowanie jego świadomości, ukazywanie mu szerszych perspektyw i wprowadzenie w życie oraz tworzenie w nim dyspozycji do ulepszenia i przetwarzania tego, co go otacza. Nauczyciel, który swoim przemyśleniom nadaje kształt słowa literackiego poszerza zakres oddziaływania poza własną szkołę, staje się wychowawcą na miarę zasięgu swoich utworów. I to zwiększa jego odpowiedzialność, zresztą jak każdego pisarza, za słowo docierające do czytelnika.

Książki, które tutaj dzisiaj przedstawiamy, są tylko częścią dorobku nauczycieli. Wybraliśmy publikacje z ostatnich miesięcy, pochodzące z różnych wydawnictw, i reprezentujące różne indywidualności artystyczne. Autorzy recenzji, znani krytycy i twórcy wypowiadają się na temat tych utworów, my chcemy dodać jedynie, że kolumny tej nie traktujemy jako laurki dla autorów, ale jako prezentacje części ich dorobku twórczego.

OSCHŁOŚĆ I KOLOR



o poezji Jerzego, Lesława Ordana pisałem już na łamach „Kultury”. Wiersze Ordana, oszczędne w wyrażeniu, dramatyczne, niemal drastryczne w obrazowaniu — demonstrowały postawę poetycką nieustannego monologu. Jest to niespokojny monolog człowieka współczesnego, atakowanego przez wzrastającą materialność świata, dotkniętego niepewnością jutra, uświadomionego sobie zagrożenie podstawowych wartości ludzkich. A korzenie tego niepokoju tkwią jeszcze w „czasach pogardy”; na wiersze Ordana jakby padał cień z tamtych lat grozy.

Poeta cechuje ostre widzenie rzeczywistości. Często uprawia groteskę. W swojej pasji poszukiwania prawdy jest przeświadczony, że właśnie w formach kalekich i karykaturalnych objawia się ona najpełniej.

Tomik „Poza rzeczy” przynosi wiele pięknych, skończonych artystycznie wierszy.

Trzeba dodać, że nie do pomysłenia byłaby poezja Ordana bez doświadczeń praktyki poetyckiej Awangardy Krakowskiej, a szczególnie Juliana Przybosa.

Inny typ poezji prezentuje Stanisław Poręba w swoim zbiorze „Opowieść o pniaku”. Wiersze jego są nasycone kolorami wszystkich pór roku. Głęboko związane z krajobrazami wsi, oddają w sposób nowy i autentyczny swoisty rytm jej życia. W nostalgicznym tonie tych wierszy jest coś z poezji Sergiusza Jesienina i Stanisława Piętaka. Tym właśnie poetom po-



święca Poręba osobne wiersze. Najczęściej występującym motywem tych wierszy jest „droga”. Motyw ten symbolizuje dół człowieka zawartą w ciągłym wędrowaniu, w nieustannej przemianie. I jeszcze jeden rys charakterystyczny tej poezji — to tęsknota za utraconym dzieciństwem. Myślę, że właśnie z tej tęsknoty rodzi się cała świeżość poezji Poręby. Na koniec zwracam uwagę czytelników na piękny wiersz autora „Opowieści o pniaku” pt. „Motyw z wiśniami”:

„Kiedy na kłosach spocznie
ostatni kolor
maki
rany na ciatach łanów zagoją się
porzucając płatki
powietrze dojrzałe od zapachu
chleba
przekreśli jak głos nieznanego
ptaka
klekot ostrzonej kosy
przyniosę Ci z ogrodu dwie
piłmiennie wiśnie
całowane wiatrem mojego
dzieciństwa
oddechem Wisty
lasu
piasku
macierzanki
Dwie wiśnie
jak z broszki
co nosisz przypiętą do sukni”.

ZBIGNIEW JERZYŃA
Jerzy Lesław Ordan — „Poza rzeczy”, Iskry, W-wa 1968.
Stanisław Poręba — „Opowieść o pniaku”, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1968.

Z KRĘGU



„To chyba maj zapukał
do mych powiek nocą...” *)

Słowa te mogłyby sugerować jakąś radosną, wiosenną i optymistyczną wizję poezji, płynącej z kartek niewielkiego zbiorku młodej poetki. Ale gdy wczytamy się uważnie w jej wiersze, zamiast lirycznej euforii wiosenności i zachwytu — spotkamy się raczej z refleksją gorzką, z ironią, z cieniem... smutku. Nie jest to jednak na pewno poezja koturnowego pesymizmu i nieokreślonych „weltschmerzów”. Grabowska stara się dokładnie wymierzyć i wyważyć swój stosunek do świata, do istnienia.

„Rzeźnia kolorów
lecz przyjemna rzeźnia.
Gdzie umieranie to zarazem
życie...”

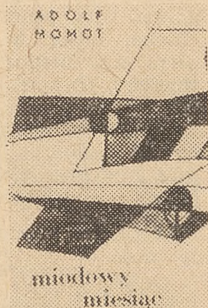
Wizję poetyckie autorki, wyrażającą się z obserwacji, z zapisów doznań i przeżyć konkretnych, tworzą zwarte, zamknięte metafory — uogólnienia, zbudowane są z obrazów lekkich, nasyconych barwą, skonstruowanych i zakończonych nieraz nieoczekiwanymi pointami.

Poetka operuje pewnym wachlarzem środków artystycznych. Uderza w jej wierszach skłonność do korzystania nieraz nawet z groteski, z przerysowania, z karykatury, uderza swoiste poczucie gorzkiego humoru i dzięki temu może właśnie wiersze te stają się nie tylko „zapisem lirycznym”, ale jakimś świadectwem szerszego znaczenia.

W wierszu „Dziękczynienie” spotykamy takie oto słowa:

„za to że światło i mrok
wszystkie barwy mogę pod
powieki
i wszystko chropowatość
i gładkość
zamknąć w dłoni
za to że życie przybrało kształt
puszystego słońca
i jest zależne od mojego
uśmiechu...”

ZBUNTO- WANY?



Wiesi Warzyca i sąsiadująca kolonia, z której ludzi Adolf Momot wprowadza na karty swojej nowej powieści „Miodowy miesiąc”, leży w Szczecińskim, opodal powiatowych Pyrzyce, a zarazem obok wsi Kwiatkowa, terenu akcji wydanej przed czterema laty pierwszej powieści pt. „Twarze” dowodzą tego, mimo braku bezpośrednich wzmianek, niektóre charakterystyczne szczegóły, a także niektóre identyczne i tam, i tutaj osoby. A więc Momot jeszcze raz podejmuje penetrację środowiska, które z wprawnością zna z autopsji. Poprzednie jego książki, debiutanka powieść i tom opowiadań „Tyle słońca” (za które w r. 1966 uwieńczył go laur nagrody im. St. Piętaka), były przekonującym świadectwem, że nie tylko zna doskonale opisywane środowiska, lecz także zdolny jest zdobyć o nim wiedzę transponować odkrywczo i z talentem w niebanalnych kształtach artystycznych.

Ale nie tylko tożsamość penetrowanego środowiska decyduje o tym, że między „Twarzami” i „Miodowym miesiącem” istnieje więź pokrewieństwa, uchwytana w wysuwaniu specyficznej problematyki. W obu mianowicie powieściach można odczytać, że autor, który jest głęboko zainteresowany sytuacją młodzieży wiejskiej, pragnie podsuwać ku zainteresowaniu czytelników różne warianty losów.

Oto 20-letni Andrzej, bohater „Twarzy”, przegruchawszy sobie dziewczynę, wbrew planom i oczekiwaniom, zbyt wczesnie, a nawet z pewnością nie taką, jakiej by sobie życzył, czy jaka byłaby dla niego odpowiednia (ostatecznie chłopak robi kursy na poziomie szkoły średniej, a ona jest półanalfabeta) ale jednak żeni się z nią.

Innymi cechami charakteru obdarzył autor bohatera „Miodowego miesiąca”. Adam, 19-letni chłopak, pracujący razem z rodzicami na 10-hektarowej gospodarce (z której rodzeństwo wyfrunęło wcześniej, zdobywając wykształcenie i stanowiska), doświadcza impulsów buntu przeciw przystosowaniu się, i to właśnie w momencie, kiedy w kościele parafialnym w Policach pada z ambony pierwsza zapowiedź jego ślubu. I tak młodzieniec, oczarowany rozsowanymi przed nim mirażami życia w mieście, nabrawszy rodziców na pieniądze, wyrusza do nieznanego Szczecina, gdzie z braku kwalifikacji nie może dostać pracy i omal nie wplątuje się w aferę kryminalną, spiknąwszy się ze znajomą z rodzinnej wsi, która, jako pro-

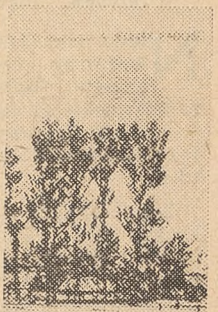
Można by więc określić postawę wewnętrzną, z której rodzą się te wiersze, jako ostrożną — akceptację świata. Nie spotykamy tu wielkich buntów, ale uderza często wrażliwość na niezauważalne przejawy rzeczywistości, które stają się bodźcem do własnych przemyśleń i znajdują wyraz w artystycznej formie.

Wiersze Grabowskiej wyróżniają się — jeśli nie już zupełnym osiągnięciem — to przynajmniej wyraźnym dążeniem, narastającą dążnością do osiągnięcia tego stopnia kondensacji lirycznej, gdzie przeżycia leżące u źródeł procesu twórczego i kształt, i forma — są w jakimś stosunku nieodwracalne, nierozdzielne, są adekwatne i nawzajem uwarunkowane. Niewątpliwie autorkę czeka jeszcze niejedna wysiłek, niejedna rezygnacja i walka, niejedno dokonanie wyboru. Ale czymże jest życie poezji, jeśli nie ustawiczną walką i wyborem, poszukiwaniem i utratą, zbieraniem bogactwa i ascetyczną rezygnacją?

BOGDAN OSTROMECKI

*) Alicja Patey-Grabowska „Z kręgu”. Poezje. „Iskry”, Warszawa 1968.

A JEDNAK RADOŚĆ



Powieść Barbary Górkiewiczowej „I przyszedł dzień”, wydana w 1965 r. przez „Naszą Księgarnię”, była debiutem książkowym autorki. Fakt, że książka została wydana przez instytucję specjalizującą się w literaturze dziecięcej, w jakimś stopniu wpłynął na przypisanie tej powieści najmłodszemu czytelnikowi. W gruncie rzeczy książka Górkiewiczowej, będąca opowieścią o trudnych dniach pracy nauczycielskiej w pierwszych latach po wyzwoleniu, jest w większym stopniu lekturą dla dorosłych niż dla dzieci. Uderza tutaj rzetelność obserwacji autorskiej, świetna znajomość środowiska wiejskiego oraz umiejętne i subtelne operowanie aktualną gwarą ludową. Podkreślam to dlatego, że druga książka Barbary Górkiewiczowej pt. „A jednak radość”, wydana niedawno przez „Naszą Księgarnię”, już wyraźnie adresowana do dzieci, odznacza się tymi wszystkimi walorami. Dochodzi tu jeszcze świetna znajomość i wczucie psychiki dziecięcych bohaterów tej książki, szerokie zróżnicowanie typów oraz wnikliwe spojrzenie na szkołę i nauczyciela w środowisku wiejskim. Jest to godne podkreślenia, choćby z tego względu, że we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży odczuwa się brak książek związanych tematycznie ze wsią i jej problemami. Akcja wspomnianej powieści rozgrywa się w podgórskiej wiosce, a dziecięcym bohaterem jest Wojtek Brzoza, chłopiec o dosyć skomplikowanej psychice, uwikłany w konflikty koleżeńskie w szkole i szukający ciepła rodzinnego w domu, gdzie zapracowani rodzice i górająca babka, jak się wyjawia, nie mogą zrozumieć jego spraw. A chłopiec pragnie uwzennoczenia czułości najbliższych, gdyż mimo pozorów ma serce czułe i wrażliwe. Wrazem tego jest również jego miłość do małego zająca, która stała się przyczyną konfliktów chłopca w szkole, a szturchańców w domu.

Na uwagę w omawianej książce zasługują duże zróżnicowanie typów dzieci wiejskich i ostre, bardzo trafne zarysowanie charakterów. Nie ma tu dzieci papierowych. Każde z nich żyje własnym życiem i własnym słowem, bowiem dziecięce dialogi są żywe i różne jak dzieci. Różnorodność mentalności dziecięcych spotyka się w całej książce, ale szczególnie mocno została zarysowana w rozdziale pt. „Sądy i rzędy szóstaków”, w opisie zebrania samorządu klasowego. Scena ta, jedna z najlepszych w książce, daje świetny obraz dziecięcego środowiska klasowego w powiązaniu ze sprawami wsi rodzinnej, którym żyją dorośli i dzieci. Na tle społeczności klasowej i spraw dziecięcych stworzyła autorka piękną postać „pani od fizyki”, która swym pedagogicznym taktem, umiarem i wyczuciem nie tylko rozładuje napiętą atmosferę, ale nadaje jej głęboki sens wychowawczy.

„A jednak radość” jest powieścią o dzieciach wiejskich, o wsi i jej sprawach dnia powszedniego. Trzeba wyraźnie podkreślić na dobro książki i autorki, że wieś nie jest tu tylko tłem, na które rzucone zostały przeżycia dzieci. Tu wszystko wtopione jest w rytm życia wiejskiego i tworzy harmonijną całość, którą jest wieś współczesna, wieś dnia dzisiejszego, gdzie nowe przemiany kształtują sprawy dorosłych i dzieci. Czuje ucho autorki i bvsrte spojrzenie pozwalają chwycić to wszystko wnikliwie. Tu tkwi źródło rzetelności widzenia i autentyzmu obrazu środowiska, jaki daje autorka w omawianej książce.

STANISŁAW ALEKSANDRZAK

HIERONIM MICHAŁSKI

*) Adolf Momot „Miodowy miesiąc”. Wydawnictwo Poznańskie 1968.

Janina Barbara Górkiewiczowa „A jednak radość”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1967 r.

Czekanie...

(Fragment większej całości)

Nie wiem, jakie uczucie towarzyszy człowiekowi ściganemu. Może coś z uczucia zająca schwytanego w deszczowy dzień. Trwożne bicie serca, lęk rozwartych żreń i skurcz mięśni.

Tego zajęcia schwytałem w krzaku jeżyn. Spał twardo. Widocznie nocą uciekał ścigany, unosząc swe zajęcze życie. Przemoczona sierść przylegała do skóry. Zbudził się dopiero, gdy schwyliłem go w dłonie, i szarpnął nerwowo do przodu. Drżał cały, czując krepujący uścisk rąk. Kiedy przytuliłem go do piersi, czułem uderzenia jego serca, jak trzepocące skrzydła ptaka uwiecznionego w klatce. Serce szaraka nie większe od dziesięciocentówki potrafi w trwodze przenikać każdy mięsień ciała, drzeć jak naciągnięta do granic struna... Jakie uderzenie ma serce człowieka? Poznał to chyba Iwan Wikienkiewicz i dwaj jego towarzysze uciekający z kolumny marszowej w listopadową noc.

Tego dnia tuż przed świtem wrócił nieco później ojciec do domu. Jakiś czas grzebał w kuchni, kroił chleb, a potem zabrał klucz od komórki. Słyszałem jego kroki na podwórzu, aż do czasu, gdy pomieszały się one z jakimiś innymi, ze skrzypem otwieranej furtki, z dalekim ujadaniem psów i z ciszą.

Kiedy ojciec kładł się spać do łóżka i już ułożył starannie ubranie, odezwał się do matki:

— Trzech Rosjan uciekło dziś w drodze To ci od nas z kopalni — swoi. Jeden jest tutaj. Będzie tu ze trzy dni, zanim nie skontaktujemy się z lasem.

Rano po zjedzeniu śniadania wybiegłem zaraz na podwórze. Klódka wisiała na swoim miejscu. Przez długi czas poprzez zawarte drzwi nasłuchiwałem, co dzieje w komórce, i nie doczekałem się odpowiedzi, pobiegłem do kuchni.

Usłudnie chciałem matce przynieść drzewa, aby tylko dostać się do komórki. Kazała mi iść się bawić. Wróciłem na podwórze. Wciąż intrygowała mnie poranna tajemnica. Dłonie miarowo uderzały w sztachety. Zza węgla komórki, gdzie się schowałem usłyszałem pierwszy szelest! Pobiegłem czym prędzej do matki.

— Mamo, w komórce!... — zobaczyłem, jak matka zbladła, i urwałem w pół zdania.

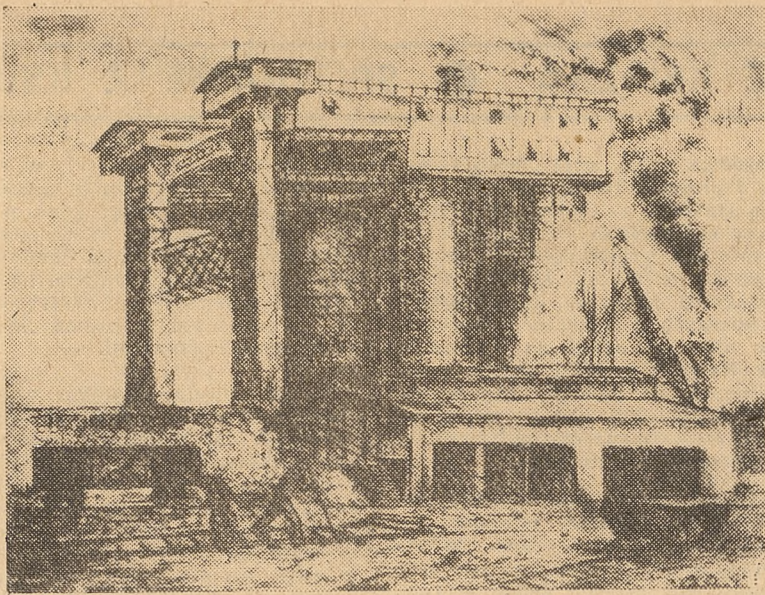
— Mamo tam ktoś jest!

— Tak! Tam jest ktoś — za plecami usłyszałem głos ojca — jeżeli cię to ciekawi, siadaj.

I usiedliśmy naprzeciw siebie przy kuchennym stole. Ojciec, w rozpiętej na piersiach piżamie, bowiem dopiero co wyszedł z łóżka, siedział dość długo milcząc, wpatrzony w moje czarne oczy, nim zaczął mówić...

*

Mrok ma w sobie coś z nieodjrzałych owoców rwanych jesienią, osiada ciępkim miąższem na ustach. O zmroku wyrwały się z domu na hałdę, przenosząc w zanadrzach, kieszeni kartofle i skradzione zapalki. Trzeszczały palone gałęzie i nad ogniskiem snuł się dym, aż trzeba było zażawionę oczy przetrzeć zasmoloną ręką. A potem w tłać się zarzewie, rozgarnięte kijem, wrzucaliśmy wyjmowane z kieszeni kartofle. Chwila oczekiwania, nim przesiąkły roz-



„ZAKŁADY SODOWE”

Emilia Szarzyńska — Inowrocław

gorzałym gorącem, nim okryły się zwęgloną skorupą. Wyciągnięte z popiołu brałiśmy w dłonie i, chroniąc się przed oparzeniem, żonglowaliśmy diabło zręcznie, nie upuszczając na ziemię w obawie przed utratą.

Każdy kęs parzył usta i pobudzał smak. Pyszna wspaniałość owocu zakazanego. Tego jednak wieczoru nie spotkaliśmy się na hałdzie.

Mieliśmy wystawać na szpicy, gdy ojciec będzie wyprowadzał Rosjanina. W południe zanosili mi żywność. Pod koszulą dzwigałem suto posmarowane pajdy chleba, kawę w butelce, a w dłoni dla niepoznaki kubek na węgiel. W komórce był mrok. Przewornie zamknąłem drzwi za sobą. W roku stał przygotowany do ucieczki człowiek. Ciężko jego kształtów tworzył zgęstniałą plamę mroku.

Zacząłem wyciągać zza koszuli żywność.

— Tu macie chleb. Jedzcie.
— Spasiba.

Wziął chleb, kawę i długo trzymał w dłoniach, a ja nie odchodziłem jeszcze, ciekawie wpatrzony w każdy gest i ruch nieznanego.

— A czemu ty dumajesz, malczku?

— Malczku! Ja nie malczku, ja... — Twarde ręce wylądowały na moich plecach. Wikienkiewicz uniósł mnie w górę i głośno, niemalże za głośno dokończył:

— Paweł... Paszka!... ponimaju, Paszka!

O zmroku zawolałem kolegów. Karlik rozstawił nas wśród zmarzniętego berberysu na ośnieżonej miedzy jak kuropatwy. Było zupełnie cicho. Zamigotał rój gwiazd, ukazał się lisi pysk księżycy. Od ziemi ciągnął chłód.

Granat nieba, gęsto zapaćkany kroplami żółci, na wschodzie ma-

jaczył tańczącą luną palenisk. Nad czerwienią snuły się bure dymy koksowni. Zmarznięta ziemia dyszała pracą. Zaskrzypiały buty, kiedy przechodzili obok Karlika.

— Droga wolna — szepnął.

Szli po zmarzniętej grudzie, wdeptywali śnieg w bruzdy, miejscami grzeźli. Cienie ich z każdą chwilą malały.

Gdy powróciłem do domu, przy oknie w ciemności nocy stała matka.

— Paweł — matczyzna dłoń spoczęła na moich włosach.

Milcząc, wpatrzony w nocną grę świateł, czekaliśmy powrotu ojca. Już światłość w domach pogasła i dochodziła ciemność, gdy od zachodu naleciał szum motorów. Narastał w powietrzu świstem, głuchą detonacją bomb. To nalot.

W dali ukazały się języki ognia. Szepieni ze sobą staliśmy niemi, nie myśląc o własnym ratunku, lecz o losie tych dwóch w drodze do lasu. Czy doszli? i czy?... Myśli powracały w poszumie motorów skołowaciale, przelężkie i groźne. A potem znowu nastąpiła cisza przerywana nierównym uderzeniem budzika. Ściemniało niebo i księżyc już się skrył poza sąsiednim domem, gdy zaterkotał budzik.

— Nie wróci... na pewno nie wróci...

Matka siada przy stole, wspiera dłoń na twarzy i płacze, gdy uchylają się drzwi.

— Tatuś! — rzucam mu się na szyję, zapalamy światło. Tylko matka stoi na środku mieszkania, jak gdyby przygwożdżona, z oczu jej stacza się łza i jakoś dziwnie drga podbródek.

ADAM JANICKI

Z ŻYCIA OKRĘGOWYCH KLUBÓW LITERACKICH ZNP

W SZCZECINIE... i W LUBLINIE

Zaczął się od indywidualnych występów w Polskim Radio (od 1946 r.), w Szczecińskim Klubie Literackim, w czasopiśmie regionalnym i ogólnokrajowym, potem przysły konkursy, wystąpienia w szkołach, w klubach nauczycielskich, dyskusje w Sekcji PSO przy Zarządzie Okręgu ZNP w Szczecinie, wreszcie w roku 1959 powołano do życia Komisję Twórczości dla słupienia i skoordynowania indywidualnych wysiłków nauczycieli mających już na swoim koncie poważny dorobek literacki, publicystyczny, naukowy i plastyczny.

W roku 1960 Komisja podjęła decyzję wydawania biuletynu pt. „Gryfia”. Od tegoż roku działalność twórcza ożywiła się jeszcze bardziej. „Gryfia” stała się popularna, zyskała uznanie i ogółu nauczycieli, i prasy. W marcu 1962 roku Komisja Twórczości wyłoniła cztery podkomisje: literacko-publicystyczną, artystyczną, przyrodniczą i historyczną, które walczyły przyczynić się do dalszego rozwoju i popularyzacji różnorodnej twórczości naszego środowiska. W latach 1963-1967 Komisja wydała 9 numerów „Gryfii” i zorganizowała 3 wystawy twórczości nauczycieli przyjęte bardzo ciepło przez zwiedzających i prasę. Te wszystkie poczynania zachęciły piszących kolegów do dalszych wysiłków, które przyniosły w efekcie pokaźny dorobek twórczy naszego okręgu. Spośród 150 członków szczecińskiej komisji kilku należy do ZLP (A. Mamo, I.K. Szmidt i inni), a wielu ma na swym koncie różne publikacje — książkowe i w czasopiśmie społecznokulturalnych. Inicjatywa Zarządu Głównego ZNP organizowania w czasie wakacji kursów literackich została przyjęta przez nas z dużym uznaniem, a wydawanie „Literackiego Głosu Nauczycieli” — z entuzjazmem, ponieważ widzimy w niej realizowanie naszych postulatów wysuwanych przy różnych okazjach. Klub Literacki Nauczycieli w Szczecinie, działający w ramach Komisji Twórczości, został powołany w roku ubiegłym i zaplanował pracę w dwóch fazach — przygotowawczej i ujętej w ramy organizacyjne. W fazie przygotowawczej — rok 1967/68

— zapewniono lokal i niezbędne środki finansowe oraz stworzono klimat do pracy twórczej — większe zainteresowanie regionalnej prasy naszymi problemami, spopularyzowanie postulatów o konieczności publikacji osiągnięć twórczych itp.

Ponadto zmobilizowano piszących kolegów do żywej działalności, odkrywano nowe talenty, zachęcano do udziału w konkursach ogłoszonych przez Zarząd Okręgu ZBoWiD i Sekcję Pionierów Oświaty Szczecińskiej, zorganizowano III wystawę twórczości nauczycieli i ożywiono akcję spotkań autorskich w szkołach, klubach, jednostkach WP i innych.

W bieżącym roku szkolnym faza druga w działalności klubu — przyjęto następujący plan pracy:

- a) spotkania autorskie własne i zaproszonych literatów i krytyków z zewnątrz;
- b) zebranie notek biograficznych i zarejestrowanie dotychczasowej twórczości;
- c) przygotowanie do druku następujących numerów „Gryfii”;
- d) gromadzenie i selekcjonowanie materiału publicystyczno-literackiego do antologii twórczości nauczycieli i do „Literackiego Głosu Nauczycieli”;
- e) opracowanie „wkładki” z okazji Dnia Nauczyciela do szczecińskiego periodyka — „Głos Tygodnia”;
- f) przygotowanie materiałów i wniosków na wakacyjne kursy literackie;
- g) nawiązanie kontaktów z nauczycielskimi klubami literackimi z innych okręgów (wymiana doświadczeń);
- h) ogłoszenie konkursu na opowiadanie z życia i pracy nauczyciela z naszego okręgu.

Takie jest wczoraj i dziś naszego klubu literackiego. Wydaje mi się, że nasze środowisko twórcze zrobiło wiele, uzyskało bogaty i różnorodny plon, wielkie doświadczenia i operatywność, ale nie wykorzystano jeszcze wszystkich swoich możliwości, olbrzymich rezerw energii, które czekają nowego impulsu, zielonego światła otwierającego drogę dla publikacji gotowych i powstających wciąż utworów literackich.

JÓZEF BOHATKIEWICZ

Nieomal w przededniu święta nauczycieli Eugeniusz Gołębiowski obchodził podwójny jubileusz: 60-lecie urodzin i 40-lecie pracy twórczej jako pisarz. Nie jest to li tylko jubileusz regionalny, w tym wypadku środowiska lubelskiego. E. Gołębiowski, autor „Zygmunta Augusta”, to wieloletni i wytrawny pedagog. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w 1934 r. i pełnił aż do wybuchu wojny, by w okresie okupacji stać się jednym z najofiarniejszych organizatorów tajnego nauczania na Lubelszczyźnie. Był więziony jako zakładnik na Zamku w Lublinie, ścigany przez gestapo, od jesieni 1942 r. musiał się ukrywać.

Po wyzwoleniu kontynuuje swój zawód prowadząc z pasją teatry młodzieżowe, a jednocześnie jest kierownikiem literackim Teatru Muzycznego w Lublinie.

Jego zamilowanie do teatru uzewnętrzniło się w napisaniu szeregu sztuk dramatycznych, jak: „Magda”, nagrodzonej w

konkursie lubelskiego czasopisma „Światło” w r. 1946, czy „Złote gdańskie klucze”, wyróżnionej nagrodą Prez. WRN w Gdańsku w r. 1947. Jest też autorem libretta do sztuki „Pan Twardowski”.

W lubelskim Muzeum Józefa Czechowicza urządzonej została wystawa twórczego dorobku Eugeniusza Gołębiowskiego. Obok pierwszych publikacji, obok albumów pełnych zdjęć z młodzieżą jest spora porcja powieści historycznych, powstałych już po wojnie, chociaż cykl ten otwiera tomik poezji pisanej w latach 1939—1945 pt. „W on czas”.

Wśród wielu „historycznych” już pamiętek, znajdują się dwa rekopisy recenzji książek Gołębiowskiego pisane przez prof. Juliusza Kleinera, u którego Gołębiowski doktoryzował się.

Odrębny rozdział stanowi epika historyczna.

„Dożywocie pana Wojszy”, wydane w 1955 r., to opowieść o

szlachciu, hulace i okrutniku, który doprowadza poddanych sobie „ferrarzy” do zemsty. W „Przygodach królewskiego piechura” (1956 r.) autor oparł fabułę na pamiętniku „wybrańca” odbywającego pełną przygod i chwały służbę w królewskiej piechocie.

Najlepszą powieścią Gołębiowskiego jest „Zygmunt August” (1962 r.), powieść oparta całkowicie na dokumentach historycznych, o czym najlepiej świadczy bogata bibliografia, z jakiej korzystał pisarz. Ostatnia powieść pt. „Kapitan Cook”, opowiada w formie dziennika o słynnym podróżniku, żeglazurze i odkrywcy angielskim. Obie pozycje zostały wysoko ocenione przez krytykę.

Obok pracy zawodowej Eugeniusz Gołębiowski przesował Lubelskiemu Oddziałowi Związku Literatów Polskich w latach 1956—57. Jest również laureatem nagrody literackiej Prez. WRN w Lublinie.

ZBIGNIEW STRZĄLKOWSKI

INFORMUJEMY ● PRZYPOMINAMY

Jak było do przewidzenia „Literacki Głos Nauczycielski” wywołał żywe zainteresowanie środowisk nauczycielskich. Świadczy o tym liczne listy od czytelników z wyrazami uznania, uwagami i propozycjami. Napływają też nowe utwory literackie. Ze względu na dużą ilość korespondencji nie jesteśmy w stanie przygotować w krótkim czasie wszystkich odpowiedzi i dlatego prosimy o pewną cierpliwość. Zapewniamy, że żaden list nie zostanie pominięty milczeniem.

Przy okazji pragniemy wyjaśnić, że nie wszystkie utwory literackie, będące nawet na dobrym poziomie artystycznym mogą być umieszczone we wkładce. Nie pozwala na to szczytliwość miejsca, jaką dysponujemy. Informujemy przy tym, że czynimy starania, by znaleźć inną formę publikacji tych utworów i dlate-

go nie zwracamy ich na razie autorom.

Odpowiadając na liczne zapytania w sprawie seminariów i kursów poświęconych doskonaleniu, uprzejmie wyjaśniamy, że krótkie spotkania literackie organizują dla swoich członków okręgowe kluby literackie ZNP, które w tej chwili istnieją już w następujących okręgach: Bydgoszcz, Gdańsk, Katowice, Kielce, Koszalin, Kraków, Lublin, Łódź, Wrocław, Warszawa, Opole, Szczecin, Wrocław, Warszawa. W pozostałych okręgach czynione są przygotowania do zorganizowania takich klubów. Szerzej o roli i zadaniach wspomnianych klubów piszą kol. kol. Bogusław Żurkowski w „Głosie Nauczycielskim” oraz Józef Bohatkiewicz i Zbigniew Strzałkowski.

Centralny Zarząd Klubu Literackiego ZNP — poza sprawami

wydawniczymi — przygotowuje seminarium literackie poświęcone współczesnej poezji. Seminarium to odbędzie się w Warszawie w dniach od 27 do 30 grudnia 1968 r. Uczestników tego seminarium będą typowały Zarządy Okręgowe ZNP w porozumieniu z Okręgowymi Klubami Literackimi. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc rekrutacja zostanie przeprowadzona tylko poprzez okręgi, gdzie należy zgłosić swój udział.

W okresie wakacji zostanie zorganizowane w Gdyni dwutygodniowe konwersatorium poświęcone różnym problemom twórczości literackiej. Rekrutacja uczestników również będzie przeprowadzona przez Okręgi ZNP.

Centralny Zarząd Klubu Literackiego ZNP.

Nauczyciel Kowalski miał wtedy 22 lata. Był to dość przyjemny młodzien, wkraczający z beztrząsą w swój wiek męski. Świat uśmiechał się doń całą gębą. Jak nie cieszyć się z życia, gdy jest się milionerem, a Kowalski nim był i tylko w takim towarzystwie się obracał. Nie zaczynał, jak inni milionerzy, od czyszczenia butów i sprzedawania gazet, bo to wtedy były te zwariowane czasy inflacji i prawie każdy był milionerem. Dlatego wtedy nie lubił uczyć rachunków, bo i jak zapytał dziecko.

— Słuchaj Franek, jak jedno jajko kosztuje 25 000 marek?

— Nie, panie rektor, od wczoraj już są po 50 000...

— No to, jak jedno jajko kosztuje 50 000, to ile trzeba zapłacić za tuzin, za mendel i za kopę jaj?

Zabrakło galek na szkolnym liczydło. To właśnie była główna przyczyna, że przeczucił się na geografii.

I oto niespodziewanie przyjechał do szkoły inspektor. Zapowiedział się na ostatnią godzinę nauki do klasy V, na geografii. Od wyniku tej wizytacji zależeć będzie, czy go w tym roku dopuszczą do egzaminu kwalifikacyjnego. Skończył właśnie w tej klasie cały kurs o Afryce i na dzisiaj miał zamiar zabrać się z Kolumbem i z całą klasą do odkrywania Ameryki. Zmienił jednak zamiar, myślał, że lepiej będzie, gdy na tej lekcji przeprowadzi powtórkę przerobionego materiału o Afryce. Uczniowie przepadali za jego godzinami geografii. Potrafił opowiadać tak sugestywnie, że po skończonej lekcji stary kasztan za oknem widzieli dzieci jako pożywny baobab, w którym znaleźli schronienie Staś i Nel, że za płotem stała nie krowa lecz słoń i żyrafa. Całymi godzinami bywali z nim w Afryce. Bał się tylko, czy wszystko, o czym mówił, nie pomieszało się im w głowie. Ponadto dzieci mówiły gwarą, która tu, na Śląsku, zachowała się niezmiennie od setek lat, choć zaśmiecona ger-

Lekcja geografii

JÓZEF OGORZAŁEK

manizmami. Niedawno jeszcze uczono w tych szkołach wyłącznie po niemiecku.

W czasie ostatniej wizytacji inspektor zrobił uwagę, że dzieci są nieśmiałe w wypowiedziach i robią wrażenie, jakby w ogóle nie potrafiły myśleć. Wtedy, po tamtej wizytacji, powiedział: „Kolego, musicie jak najczęściej stosować heureka, ta metoda rozwija myślenie”.

Zaczęła się lekcja. Inspektor z kierownikiem usiedli na ostatniej ławce. Kowalski stanął za katedrą, zlustrował wzrokiem klasę, poprawił krzywo wiszącą na ścianie mapę, chrząknął i przystąpił do odpytywania. Lekcja z początku szła niemrawo. Dzieci odpowiadały cicho, płatały im się języki. Peszyła obecność gości. Nie wiedziały, komu mają odpowiadać, zwracały głó-

wy do tyłu. Ale wkrótce lekcja potoczyła się wartko. Wtedy inspektor wyszedł na środek, przeprosił Kowalskiego:

— Niech kolega pozwoli, że ja teraz będę pytał — rzekł w miarę cicho. Zobaczycie kolego, że heureka potrzebna jest też przy odpytywaniu.

Padło: Które z dzieci powie mi, dlaczego u nas na Śląsku, w Polsce, a nawet w całej Europie, jest wysoka cywilizacja, to znaczy, że są miasta, koleje, kopalnie, fabryki, kościoły, drogi, żelazne mosty i wiele jeszcze innych urządzeń. Zaś tam, w Afryce, tego nie ma?

Inspektor odszedł na ostatnią ławkę, skinąwszy na Kowalskiego, by prowadził lekcję.

Cisza zaległa klasę. Nauczyciel wiedział, że pytanie jest za trudne. Sam gorączkowo szukał w myśli odpowiedzi i zdawał sobie sprawę, że niełatwo ją sprecyzować.

Spojrzał na klasę i ze zdziwieniem, a zarazem z ulgą zobaczył w górze kilka rąk. Pierwszy rwał się do odpowiedzi Francik. Zaczął więc:

— Tuż, jo, panie rektor myśla tak: tam, w Afryce, od samego początku to jest stroga pustynia, można z dzisiaj razy większa niż cała Polska i tam furt nie nima, tylko som piasek. Jakby oni tam chcieli budować banę, co by można nią było przejechać bez całą Afrykę, toby im ciągiem wiatr pioskiem zasął gajlży i bana, albo ten zug, zarozki by wygajlżowol i nie mógłby już dalej jechać. A choćby te banę zrobili przez ta pustynia, to tam dalyj są takie lasy, co nie można się przez nie przecieść. Tam takie wielgie stromy rosą i takie twardé, że żadna siekira tego nie urąbie i zaroz się tympi...

— To można je przeca fajlą upitować — przerwał głos z klasy. Albo i bukfelem...

— Głupis! — zachnął się Francik. Taki rudy strom fajlą byś upitował? I nie wtrącaj się, jak jo mówia.

— A jakby się przez ten las przerąbali, to i tak bany nie

zrobią, bo im te gajlży w marasie utoną, a tam stromy tak po gibku rosnom, że jak z jednego końca drogę wytnom, to im już z drugiej strony zarosnie, to jak one mają ta kolej tam robić? A jak nie ma bany, to jest tej kolei, to jak oni będą z gruby wozić węgle do fabryki? A jak nima węgla, to fabryka stoi. To poco oni majom budować fabrykę?...

— Ale przeca wagli można wozić do Afryki szifem albo okryntem... — znów utracił się ktoś z klasy.

Francik stracił na chwilę kon- tenans, bo uwaga kolegi była słuszna i obalała jego wywody, ale nie uległ i kończąc swe wywody, powiedział pod adresem interlokutora:

— Mosz recht Gustlik, ale przeca okryntem nie wjedziesz do fabryki. Kolej musi być. No ni?

Kowalski, który nie przerywał wypowiedzi Francika, by ten nie stracił wątku, teraz zwrócił się do niego:

— Francik! Mówilem już wam tyle razy, że nie mówi się „bana” lecz kolej, nie „gajlży” lecz tor kolejowy, nie „zug” lecz pociąg i nie „fajla” lecz pilnik...

Inspektor dał znak, by nauczyciel pozwolił mówić uczniowi, który uporczywie trzymał rękę w górze. Hanusek poderwał się więc samorzutnie do odpowiedzi jeszcze nim wywołał go Kowalski i zaczął mówić:

— To jest tak dlatego, ba tam jest wdyci gorąco i bez cały dzień i bez cały rok. A jak u nas jest tak gorąco, to każdy by siedział w cieniu pod stromem i pił lemoniada albo kiszka, a starsi toby kurzyli presówkę i pili piwo i czekali, aż tego gorąca nie będzie. To oni tam nie robiom, choćby chcieli. To kiedy oni mają robić, jak w dzień gorąco, a w nocy cma, że oko wykoł, a elektryki nima. To dlatego oni nie majom, bo nie robiom.

Dalsze wywody należały do Aloisa.

(Dokończenie na str. 15)



Najpiękniejsze lata młodości ukradła mi pierwsza wojna światowa. Po długich tarapatkach, dopiero w 28 roku życia zostałem nauczycielem. Miałem szczęście. Wtedy bowiem było wielu kolegów nauczycieli bezrobotnych. Mnie skierowano do wiejskiej szkoły. Jak się przekonałem tamtejsza ludność była społecznie uświadomiona. Ludność tej okolicy kontynuowała działalność Zeromskiego i Dulębów w tej okolicy.

Po raz pierwszy przekroczyłem próg szkoły 15 września. Lekcje były już w toku. Tak się złożyło, że w siedmioosobowym gronie nauczycielskim nie było matematyka. W każdej klasie uczył tego przedmiotu inny nauczyciel. Z miejsca obdarzono więc mnie matematyką w wyższych klasach i na dodatek wychowaniem fizycznym, twierdząc, że takie przedmioty pasują do byłego wojskowego.

Na pierwszą lekcję trafiłem do klasy VI. Izba szkolna była starożytnego typu, duża, niska, prawie kwadratowa. Okna miała niewielkie, ale w trzech ścianach. Ławy uczniowskie stare, różnej wielkości. W tych ławach upchanych było czterdzieści żywych ruchliwych istot. Serce mi waliło. Byłem wrzuszony i przejęty powagą chwili. Stanąłem w drzwiach. Powitała mnie cisza. Dziecięce oczy patrzyły na mnie.

— Będę was uczył rachunków — zacząłem, ale „dzień dobry” zapomniałem powiedzieć.

— Lubię naukę — ciągnąłem, ale lubię też bawić się. Będę więc prowadził z wami gimnastykę i zabawy na wolnym powietrzu. Cisza... Brnę dalej.

— Co przerabiacie z rachunków? Na pulpity „wyjechały” zeszyty. Biore je kolejno do ręki. Dzieci mnie śledzą. W tylnej ławce siedzi skulony chłopiec. Jest mniejszy od swoich kolegów. Twarz ma szarą, oczy przygaszone. Podszedłem do niego. Wolno przekładałem kartki jego zeszytu. Pismo niedbałe, błędny w wyliczeniu.

— Jak ci na imię? — zagadnąłem. Brak odpowiedzi. Tade-

Wezełek

PIOTR SŁAWOŃ

usz — przeczytałem podpis na okładce.

— Uchu — usłyszałem zamiast odpowiedzi.

— Trudno ci idzie nauka rachunków? Mówić ci też trudno? — Uchu — ale już głośniej.

Zosia, podobna do laleczki z porcelany, o niespokojnych oczkach, buchnęła rozbawionym dziecięcym śmiechem. Ryknęła za nią cała klasa. Lody zostały przetamane.

Tadek przyrzekł mi, że o ile nie będzie czegoś rozumiał na lekcji, to się zaraz przyzna. Prace domowe będzie odrabiał na piątkę.

Dobrześliśmy do wierszy. Nasz kierownik poważny człowiek dbał o szkołę. Na moją prośbę postarał się o powiększenie boiska szkolnego. Zakupił pomoce do wychowania fizycznego. Między nimi znalazła się piłka siatkówka, oszczep, dysk i kula.

— Rachunki to wcale nie nudą. Godzina gimnastyki to — raj. Tak podobno twierdziły dzieci. Powtarzali to ich rodzice. Tylko nad Tadkiem zbierały się groźne chmury. Postępów w nauce prawie nie robił. Broił. Koledzy chętnie pozbyliby się go ze szkoły. Któregoś dnia zjawił się u mnie jego ojciec. Spracowane i zafrasowane chłopisko. Prosił mnie, abym się Tadkiem zaopiekowałem. Nie umiałem odmówić. Przyrzekłem.

Na boisku zazieleniła się murawa. Przypominałem chłopcom, że nie wolno rzucać dyskiem, kulą i oszczepem przed zajęciem z odległych stanowisk i bez sygnału ostrzegawczego. Kiwały głowami ze zrozumieniem. Dzwonek. Skończyła się lekcja matematyki. Tadek biegł ostatni.

Przerzucał z ręki do ręki kulę. Szedłem tuż za nim. Chłopiec przystanął, podskoczył na jednej nodze, przysiadł i lekko pchnął kulę. Ta potoczyła się i uderzyła w kostkę Adelki. Dziewczyna siadła na ziemi wijąc się z bólu. Przeraziłem się. Wprawdzie nie poważnego nie stwierdziłem, ale porwała mnie szewska pasja. Zawsze ten Tadek. Wróciłem z chłopcem do klasy. Znalazionym po drodze prętem wierzbowym dotkliwie strzepałem go po siedzeniu. Chłopiec żałośnie zaszlochał.

Już po kilkunastu tygodniach zauważyłem, że niektóre dzieci czytają z książką przy nosie. Czyżby dzieci wiejskie też były krótkowzroczne? Wyciągnąłem tablice optyczne. Odmierzyłem w klasie pięć metrów i dalejże badać wzrok moich wychowanków. No, już wiem na pewno. Kilko- ro jest krótkowzrocznych. Kolej na Tadka. Stanął na zaznaczonym miejscu. Zakrył lewe oko chusteczką, pochylił się ku przodowi i wyjąkał z płaczem.

— Ja nic nie widzę, nawet tablicy, o której pan mówił. Zdebiłem. Wszystko naraz cisnęło mi się na myśl: i kula i starta kostka Adelki, i Rada Pedagogiczna rozpatrująca sprawę usunięcia chłopca ze szkoły. Ale najboleśniej odczułem wspomnienie, że ja młody nauczyciel uciekłem się do wierzbowego pręta, jako środka wychowawczego.

Do Lublina pojechała pełna fura dzieci. Okulista stwierdził, że większość z przebadanych dzieci musi mieć okulary. Ale najgorzej było z Tadkiem. Lekarz stwierdził, że ma on źre-

nice skierowane do nosa i poważny zanik wrażliwości siatkówki. Na operację za późno. Otrzymał okulary i nie więcej.

Przy pierwszej okazji zarzuciłem kolegom niewagę, a nawet niedbalstwo. Tadka uroczyście i oficjalnie przeprosiłem w klasie za niesłuszne ukaranie go.

— Ja się na pana nie gniewam — powiedział.

Od tego czasu upłynął prawie rok. Ostatnia wojna, ciężkie warunki w seminarium, wyczerpująca praca w szkole i poza szkołą, oraz niezadność w organizowaniu własnego odżywiania, wyczerpały mój organizm. Gruźlica. Runęły plany dalszych studiów. Pierścionek zaręczynowy powędrował z powrotem do ukochanej. Nie przyjęła. Zapewniła mnie, że wiąże życie ze mną nie tylko na radosne dni. Namówiła mnie na wyjazd do Zakopanego. Udało mi się dostać do Sanatorium ZNP. Grono przyjaciół i kolegów stopniało prawie do zera. Organizacje i działacze, z którymi lojalnie współpracowałem ograniczyli się do zdawkowego ubolewania i życzeń zdrowia. Podobno ktoś nawet radził, aby w kasie ogniska mieć trochę rezerwową gotówki, na kwiaty na mój pogrzeb.

Troskliwa opieka lekarska, klimat, odporność chłopskiego organizmu, powoli zauróczyły mnie znać grobu. Tylko wiary w sens życia nie mogłem się dopatrzeć.

Pewnego ranka do mojego pokoju wsunął głowę naczelnny lekarz.

— Ma pan odwiedzin. Gościa zatrzymałem w świetlicy — rzucił od progu. Z biciem serca otworzyłem drzwi świetlicy. To nie Ona! Wcisnięty w kąt stał Tadek Majchrzak. Wydawał mi się bardziej mizerny i poszarzały, niż w pierwszym dniu mojej pracy nauczycielskiej. Zbliżyłem się do niego. Patrzył na mnie przez okulary wystraszonej i zdziwionej. Sądził zapewne, że zastanie mnie bezwładnego w łóżku. Zobaczył człowieka dobrze odżywionego, ubranego starannie, a na niebezpiecznej chrypcie na pewno się nie znał.

— Gadają, że pan chory na ciężką chorobę i że pan może

umrzeć. Mnie pana jest bardzo żal... wyrecytował dość biegle.

— Sam z Lubelszczyzny przyjechałeś do Zakopanego — pytałem zdziwiony.

— Tak.

— A kto cię wysłał?

— Nikt, ja sam.

— A kto ci pozwolił?

— Nikt. Uciekłem z domu.

(Masz babo placek.)

— A skąd wzięłeś pieniądze na podróż?

— Ukradłem tacie, bo sprze-

dał krowę.

Opowiedziałem mu o swojej chorobie. Słuchał w milczeniu, a potem zaczął mnie prosić.

— Niech pan wyzdrowieje i uczy, to znowu będzie fajnie. Rachunki byśmy lubili... Urwał. Wyciągnął wezełek uwiązany na spagacie i zawieszony na szyi. Potożył go przede mną.

— Niech pan weźmie. Przyda się na doktora i lekarstwo. Powiedział to poważnie i po gospodarstwu.

— Co to jest — zapytałem.

— No, pieniądze, te za krowę.

Na chwilę zaniemówiłem. — Tadzio źle zrobiłeś zabierając ojcu pieniądze, powiedziałem z wyrzutem. Twoi rodzice mają was sporo, gospodarstwo małe. Nie wolno ci krzywdzić rodziców i rodzeństwa.

— Przenie już kończę szkołę, to pójdę na zarobek i pieniądze oddam.

Po dłuższym dialogu nieprzekonany wepchnął wezełek pod koszulę na piersi.

Poszedł już Tadek na dworzec zakopiański. Wziął list do ojca, w którym prosiłem, aby go nie karano, a stratę jaką spowodował podróżą zwrócić po powrocie do zdrowia. Rychło otrzymałem odpowiedź.

Jestem szczęśliwy, że dziecko znalazło się. Pan nic mi nie jest dłużny. Życzę zdrowia. Wracaj pan do naszych dzieci. I wtedy pomyślałem sobie, że warto żyć choćby dla takiego jednego dnia. Od tego czasu ucze już 36 lat. Już mi czas na emeryturę i lekarz przeglądając moje warstwowe zdjęcia płuc kręci głową, a ja o Tadku często myślę, że w tym jego wezełku nie było pieniędzy, ale wielki skarb — serce człowieka.

NA KAMACH PRASY

HEROIZM WYCHOWAWCZY

Ostatnie numery czasopism przynoszą — w związku z Dniem Nauczyciela — wiele artykułów poświęconych codziennej, trudnej, ale nie pozbawionej momentami radości, pracy nauczyciela.

Pragnę bliżej zapoznać czytelników z artykułem Henryka Jankowskiego pt. „Heroizm wychowawczy”, drukowanym w „ARGUMENTACH” z 17 listopada. Autor — jak to sam podkreśla — chce raz jeszcze przypomnieć z okazji Święta Nauczyciela banalne prawdy na temat postaw i działalności rzetelnych polskich pedagogów.

„(...) Działacze społeczni, pisarze, pracownicy nauki w dziedzinie pedagogiki, czy etyki — pisze H. Jankowski — zastanawiają się obecnie, gdzie, w jakich kręgach społecznych i w jakich zawodach należy szukać bohatera pozytywnego, wzorców wychowania. Wiele takich wzorców dostarcza nasza historia, nasza literatura, w szczególności zaś okres najnowszych naszych dziejów związanych z walką przeciwko okupacji hitlerowskiej. To dobrze, że prezentuje się wzorce heroizmu i to nie tylko ze względów wychowawczych, lecz również ze względu na dług, jaki obecne pokolenie zaciągnęło u pokoleń przeszłych. Nie należy wszakże pomijać i tych wzorców, które stanowią ludzie nam współcześni, z którymi stykamy się na co dzień, a którzy swą postawą nie tylko przynoszą pożytek naszemu społeczeństwu, lecz również stanowią wzór godny naśladowania. Wszelką pracę można wykonywać lepiej lub gorzej. W każdej pracy można wnieść się na wyżyny mistrzostwa, można również nie wykraczać poza granice poprawności. Jednakże do zawodu nauczycielskiego — by tak rzec do jego istoty — należy, że albo się jest dobrym nauczycielem, albo się nim nie jest w ogóle.

Jest to więc zawód, którego wykonywanie łączy się z wymogiem swego rodzaju heroizmu. Heroizm ten przejawia się w licznych aspektach wykonywania zawodu nauczycielskiego. Rozwój oświaty, kultury i cywilizacji w naszym kraju stawia przed nami wszystkimi coraz to wyższe wymagania, lecz w największym stopniu wymagania te rosną w odniesieniu do nauczycieli. Nauczyciel tedy nigdy nie może stwierdzić, że już uzyskał należyty poziom wiedzy. Nauczyciel jest i musi być zarazem wiecznym uczniem, o ile nie chce zmienić się w belfra wykorzystującego fakt, iż on ocenia wiedzę uczniów dla przykrycia swej ignorancji. Nauczyciele więc dostrzegają, że w przetrwałych kursach, studiach zaocznych i poddyplomowych — czy wreszcie samodzielnie starają się poznać najnowsze teorie i koncepcje z zakresu swego przedmiotu. Nauczyciel jest i musi być wychowawcą. Zatem nauczyciel chcąc nie chcąc musi być wzorem dla swych wychowanków. Zatem nauczyciel nie ma tego, co mają reprezentanci wielu innych zawodów, mianowicie sfer prywatności. I to również wiąże się z wymogiem swego rodzaju heroizmu.

Nauczyciel ma prawo karania oraz nagradzania uczniów i musi to robić będąc wychowawcą. Nie może więc w swych ocenach kierować się uprzedzeniami czy sympatiami. Musi być więc obiektywny i sprawiedliwy. Częścią zatem wymogów etyki zawodu nauczycielskiego jest to, co stanowi całokształt wymogów zawodów prawniczych. Przy tym wszystkim nauczyciel jest takim samym członkiem naszego społeczeństwa, jak i my wszyscy, ma więc swoje kłopoty, zmartwienia, których mu nie wolno ujawniać w trakcie wykonywania zawodu. Jeżeli do te-

go dodamy, iż wszelkie organizacje właśnie ze względu na wyższe wymienione cechy charakteryzujące nauczycieli najchętniej widzą w nich swych aktywistów, agitatorów i prelegentów, to bez wahań stwierdzić możemy, iż bez przesady życie nauczyciela to służba społeczna w najlepszym tego słowa rozumieniu.

Jakże rzadko rodzice, którzy oddają swe dzieci pod opiekę nauczyciela, w pełni zdają sobie z tego wszystkiego sprawę. Jak często zdarza się, iż dezawuuują ich oceny, że są autorami gorszących awantur w szkołach, w których używają prośby i groźby nacisków i innych niegodnych środków, by wytargować lepszy stopień dla swych beniaminków, którzy często-gęsto obrywają zasłużone dwójce.

Nie wszyscy — rzecz jasna — nauczyciele w pełni odpowiadają wysokim przeciw wymogom, ale wszyscy są ideałami. Jednakże spełniając ten zawód, są pod ciągłą presją tego ideału. Innymi słowy są to ludzie, których zawód w szczególności sposób uwarunkowania lub uwarunkowania winien ich sumieniu”.

Ponadto artykuły poświęcone sprawom nauki, oświaty i wychowania.

„ŻYCIE LITERACKIE” — Stanisław Bortnowski: „O troskach nauczycielskich — konkretnie”.

„KULTURA” — „Nowe drogi szkolnictwa wyższego” (rozmowa z kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR w Warszawie, Włodzimierzem Kąta).

„Uwłaszczenie kulturalne” (stenogram dyskusji na temat procesów rozwoju kulturalnego, odbywających się w Polsce Ludowej od pierwszej chwili jej istnienia. Udział w dyskusji wzięli: prof. dr Józef Chałasiński, prof. dr Jan Z. Jakubowski, prof. dr Bogdan Suchodolski, prof. dr Jan Szczepański, doc. Ir. Kazimierz Zyguński, dr Marcin Czerwiński oraz red. Janusz Wilhelm).

„POLITYKA” — Ignacy Malecki: „Uprawa naukowej łaki” (rozważania na temat, jak sami naukowcy wyobrażają sobie realizację zadań w dziedzinie rozwoju badań naukowych).

„TYGODNIK KULTURALNY” — Kazimierz Kozub: „Moce prawie tajemne” (o blaskach i cieniach szkolnych inwestycji).

„ARGUMENTY” — Bronisław Gołębiowski: „Szkoła i społeczeństwo”.

Władysław Ozga: „Idea powszechności nauczania”.

„Nauczyciele o sobie”.

Maria Osiadacz: „Emerytura — nie znaczy rezygnacja”.

Danuta Zabłocka: „Nauczycielstwo”.

Henryk Hinz: „Szansa nobilitacji”.

„PRAWO I ŻYCIE” — Ryszard Gontarz: „Milez lub kłam” (Zakończył się proces przeciwko J. Dajczgiewandowi i S. Kretkowskiemu — jednym z prowadzących zajęcia w środowisku studenckim w marcu bieżącego roku. O działalności tzw. komandosów, ich powiązaniach i sojuszach).

emzet

Dnia 7 listopada bieżącego roku Komisja Oświaty i Nauki, obradująca pod przewodnictwem posła Marii Augustyn (PZPR), dokonała oceny realizacji inwestycji oraz kapitalnych remontów na rzecz oświaty szkolnictwa wyższego i nauki w latach 1966—1968.

W obradach Komisji udział wzięli: przedstawiciele Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, z podsekretarzem stanu — E. Zachajkiewiczem i dyrektorem generalnym — W. Pokorą, Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Ministerstwa Finansów, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, z zastępcą przewodniczącego — A. Stefanikiem i kuratorem Okręgu Szkolnego — Z. Szydłowskim.

Posłowie otrzymali przed posiedzeniem pisemne informacje dotyczące problemu stanowiącego przedmiot posiedzenia, opracowane przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Polską Akademię Nauk, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Ministerstwo Gospodarki Komunalnej.

Koreferat — oparty między innymi o wyniki badań dokonanych w terenie przez zespoły poselskie — przedstawił poseł Bolesław Iwazkiewicz (PZPR).

Trzy zespoły poselskie przeprowadziły we wrześniu bieżącego roku badania stanu realizacji inwestycji i kapitalnych remontów w dziedzinie szkolnictwa i nauki w latach 1966—1968 na terenie województw: rzeszowskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i miasta Wrocławia.

Koreferent stwierdził między innymi, że realizacja nakładów finansowych na inwestycje szkolne nie była pełna ani w roku 1966, ani w roku 1967. Na koniec 1967 roku prace w stanie surowym zostały wykonane ogółem w 67,2 proc., co spowodowało poważne zagrożenie realizacji planu inwestycyjnego w roku bieżącym. Istotnie do końca lipca bieżącego roku zadania te zrealizowano zaledwie w 46,3 proc. We wszystkich badanych

województwach nastąpiło zmniejszenie rocznych planów realizacyjnych w stosunku do założeń planu 5-letniego.

Z głębszej analizy tego problemu wynika, że przed przedsiębiorstwami wykonawstwami budowlanego postawiliśmy bardzo trudne zadania, dalszy wzrost mocy przerobowej tych przedsiębiorstw jest limitowany zarówno wzrostem produkcji materiałów budowlanych, jak i wzrostem zatrudnienia.

dziej dokładnego niż dotychczas szacowania potrzeb w zakresie inwestycji szkolnych — w świetle przemian demograficznych ogólnych i w skali lokalnej. Wzmocnienia wymagają służby planowania w kuratoriach okręgów szkolnych; powinny one dysponować większą umiejętnością samodzielnego rozpatrywania i przewidywania potrzeb szkolnych — we współpracy z miejscowymi czynnikami planistycznymi.

Podkreślenia wymaga wielki wysiłek w zakresie budowy szkół i internatów w czynnie społecznym. Stwierdzono poważne efekty tej akcji między innymi w województwie rzeszowskim i wrocławskim.

W dyskusji zabierali głos posłowie: Zuzanna Kościłajska (bezp.), Bronisław Jużków (bezp.), Władysław Ozga (ZSL), Janina Ramatowska (ZSL), Franciszek Wasążnik (bezp.) Antonina Lubecka (PZPR), Józef Kaszowski (SD), Elżbieta Kraska (bezp.), Marta Lankamer (ZSL), Tadeusz Toczek (ZSL).

Przewodnicząca obradom, poseł Maria Augustyn (PZPR) podkreśliła między innymi, że podstawowym niedociągnięciem w realizacji inwestycji szkolnych jest wciąż jeszcze odczuwalny brak mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Największe trudności występują obecnie w realizacji inwestycji na wsi.

Więcej uwagi należy poświęcić poprawie jakości wykonania budynków szkolnych, terminowej ich realizacji.

Poseł Maria Augustyn stwierdziła poprawę realizacji inwestycji mieszkaniowych dla nauczycieli. Reforma szkolnictwa uświadomiła całemu społeczeństwu, że może być ona zrealizowana tylko wtedy, jeżeli każda szkoła będzie miała zapewniony dopływ wysoko kwalifikowanych nauczycieli. Związać ich ze szkołą można poprzez zapewnienie właściwych warunków socjalno-bytowych. (z)

SEJM PRACUJE

KOMISJA OŚWIATY I NAUKI

Niezwykle cenne są inicjatywy takie jak np. w województwie rzeszowskim, gdzie 20 proc. inwestycji szkolnych wykonywanych jest systemem gospodarczym, bez absorbowania zorganizowanego przerobu budowlanego. Nie mniej cenne są inicjatywy terenowe zmierzające do intensywniejszego szkolenia wykwalifikowanej kadry budowlanej, jak we Wrocławiu i Szczecinie. W obecnym stadium koncentracji, specjalizacji i modernizacji produkcji przemysłowej można postulować ograniczenie w przemyśle inwestycji kubaturowych i przerzucanie robót modernizacyjno-montażowych na przedsiębiorstwa specjalistyczne.

W dalszym ciągu poseł Bolesław Iwazkiewicz szerzej omówił zagadnienia programowania, planowania i przygotowywania inwestycji do realizacji w zakresie szkolnictwa. Podkreślił on między innymi konieczność bar-

W

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM

opiekunom szkolnych kas oszczędności
pracownikom oświatowym i działaczom SOP
najlepsze życzenia
powodzenia w pracy i życiu osobistym

z okazji DNIA NAUCZYCIELA

składa

CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI
OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWYCH

Z okazji
Dnia Nauczyciela
NAJLEPSZE
ŻYCZENIA

powodzenia w pracy
zawodowej i społecznej
oraz wiele szczęścia
w życiu osobistym

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM
I PRACOWNIKOM NADZORU
PEDAGOGICZNEGO

składa

Powszechna Kasa Oszczędności

W NAUCZYCIELSKIE ŚWIĘTO

(Dokończenie ze str. 1)

nym, tak było w najtragiczniejszych latach okupacji. Prawie 20 tysięcy nauczycieli przypłaciło życiem w czasach hitlerowskiej okupacji swoją wierność narodowi polskiemu i szkole polskiej.

Szczególne zasługi mają nauczyciele w Polsce Ludowej. Podkreślone to było wiele razy przez przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i rządowych.

„Zawód nauczyciela i wychowawcy zajmuje w Polsce Ludowej wyjątkowo ważne, zaszczytne miejsce”.

„Nauczyciel polski był i jest szermierzem postępu społecznego i kulturalnego”.

„Nauczycielstwo wniosło swój wielki wkład w społeczno-gospodarczy rozwój kraju, wychowując młodzież w duchu miłości do ojczyzny, poszanowania pracy, przygotowując ją do aktywnego udziału w budownictwie socjalizmu”.

„W wielkim dorobku naszego narodu zawarty jest także ogromny wkład pracy setek tysięcy nauczycieli”.

Oto tylko niektóre słowa kierowane przez tych przedstawicieli pod adresem pedagogów. Nie są to tylko słowa grzecznościowe. Prawdziwość ich potwierdzają fakty, codzienne życie, wyniki pracy nauczycieli i wychowawców w szkole, ogromne zaangażowanie we wszystkie ważniejsze akcje podejmowane przez Partię i Rząd, i wysoki stopień świadomości politycznej.

W sprawozdaniu Komitetu Centralnego PZPR na V Zjazd czytamy: „W naszych szeregach znajduje się co szósty obywatel zatrudniony w gospodarce uspołecznionej. Do naszej partii należy co ósmy robotnik, co trzeci inżynier i technik, prawie co drugi nauczyciel, co szósty lekarz”. Nie ma więc w Polsce grupy za-

wodowej o tak wysokim procencie upartyjnienia jak grupa nauczycielska.

Nauczyciele bardzo wysoko cenią sobie słowa uznania i podziękowania, jakie z okazji Dnia Nauczyciela składane są im przez władze Polski Ludowej, przez rodziców i samą młodzież.

Listopadowe, chmurne dni stają się dzięki temu jednymi z najpiękniejszych dni w całorocznej pracy. Czynniki moralny odgrywa bowiem w tej pracy zasadniczą rolę. Szczerze, serdeczne i dobre słowa są dla nauczycieli zapłatą za ich trud i ofiarność, są bodźcem do dalszej, jeszcze skuteczniejszej pracy.

Jednakże, przyjmując od społeczeństwa życzenia, nauczyciele również ze swej strony kierują pod adresem społeczeństwa swoje życzenia.

Pierwsze, to aby ten dobry, życiowy stosunek do nich i do ich pracy nie ograniczał się tylko do dni nauczycielskiego święta.

Drugie, to aby zawsze pamiętano, że jakkolwiek nauczyciel odgrywa w wychowaniu dzieci i młodzieży główną i kierowniczą rolę, to jednak nie jest on w stanie wykonać swych zadań bez pomocy i współdziałania rodziców, organizacji i instytucji wychowawczych oraz władz. Wyraźnie mówi się również o tym w sprawozdaniu KC PZPR na V Zjazd.

„Szkoła musi mieć większe oparcie w szerokiej opinii społecznej, w ogólnym klimacie życia społecznego, a przede wszystkim w partii. Istnieje pilna potrzeba dalszego zacieśnienia więzi szkoły z życiem całego społeczeństwa. Doniosłą w tym względzie rolę może odegrać przemysłowa praca komitetów rodzicielskich i opiekuńczych oraz wszystkich instytucji mających wpływ na wychowanie młodzieży”.

I wreszcie życzenie trzecie. Nauczyciele bardzo cenią sobie wysoką rangę społeczną, jaką zajmują oni w naszym społeczeństwie. Jest to dla nich na pewno powód do zadowolenia i poczucia własnej wartości, że — jak wykazują wszystkie badania naukowe — zawód nauczycielski zaliczany jest przez opinię społeczną do zawodów najbardziej trudnych i odpowiedzialnych, najbardziej cenionych i poważanych.

Z drugiej jednak strony opinia społeczna ocenia ten zawód jako jeden z najmniej atrakcyjnych z powodu warunków pracy i korzyści materialnych związanych z jego wykonywaniem. Jest to dla ogółu nauczycieli sytuacja, którą trudno uznać za prawidłową. Wymaga ona na pewno stopniowych zmian i usunięcia przyczyn, dla których ten zawód, szczególnie dla młodych, zdolnych ludzi, jest tak mało pociągający. Wyrazem tej małej atrakcyjności są między innymi wyniki rekrutacji do zakładów kształcenia nauczycieli. Zgłasza się do nich w przeważającym procencie młodzież słabiej uzdolniona, kandydaci, którzy nie mają szans przyjęcia do innych szkół lub ci, którzy nie zdali egzaminu do tych szkół. Wyrazem tego jest również poważny wpływ z zawodu nauczycielskiego, przeważnie mężczyzn.

Sprawa jest bardzo poważna. Chodzi przecież o dobór kandydatów na wychowawców naszych dzieci, o stworzenie warunków ich stabilizacji w zawodzie, doprowadzenie do tego, aby każdy nauczyciel mógł w pełni poświęcić się wykonaniu swych trudnych i tak ważnych dla rozwoju kraju obowiązków. I o tych właśnie sprawach również należy mówić w dniu nauczycielskiego święta.

K. W.

Lekcja geografii

(Dokończenie ze str. 11)

— To wszystko jest skiz tego — pisał — że oni wszystko mają za psinco albo całkiem za darmo. Jak oni chom jeść chleb, to jeden wylezie na taki chlebowy strom i naściepuje im tyła, że wszystkim styknie. Nawet nie musom tego chleba piyc ani piekaroka stawiać, bo mogom go jeść prosto ze stroma. A jak im struś śniesie jajko albo dwa, to sobie wszyscy mogom pojeść na obiad i jeszcze im na swaczyna styknie. A tam na stromach to rośnie czekolada albo to kakao, johantsbrot, figi, daktyle, apfelziny, presówka i jeszcze inne rzeczy. Jak zbiją elefanta i narobią z niego wursztu, krupnioków czy innych żymloków to choćby bez cały rok jedli i pili, jedli ten wurszt i te krupnioki, to jeszcze nie poradzą zjeść wszystkiego. A jak zjedzą wszystko, co tam było do zjedzenia, to się przekładają kasek i znowu mają wszystko. To oni nie muszą zarabiać, bo im nie trzeba piędzdy, bo wszystko mają za psinco i chałup tyż nie muszą stawiać, bo się ciągiem przekładają. To dlatego oni nie nie mają, bo wszystko mają.

Kowalski spojrział na zegarek. Jeszcze nigdy w życiu nie trafił na tak długą godzinę, jak ta. Chciał dzieciom postawić inne pytania, sprostować fałszywe pojęcia, ale inspektor sam wywołał do odpowiedzi Maryjkę.

Maryjka, niespodziewanie wkurwana do odpowiedzi, szybko połknęła kęs chleba, otarła grzbietem dłoni usta, wstała i zaczęła swoje wywody:

— To wszystko, panie rector, co godali Francik, Hanusek i Alois, to było tylko takie beraństwo. To wszystko nie jest skiz tego co oni gadali, a ja myślę inaczej i zarozki opowiem:

— To jak Noe był już po potopie, to zaroz z arki wypuścił gowiedz na trawę, coby się pasła. Panbuckowi zrobił z kamienia oltarz, a sobie becška wina.

On wtedy jeszcze nie był ożyrokiem i nie wiedział, że jak wypije wina o kwarantkę albo dwie więcej to się ożre. I on się ożar i lygnął sobie pod stromem i spał. On miał trzech synków: Chama, Sema i Jafeta, a największy z nich gład to był Cham. To on ich zawołał i powiedział im: „Podziwiejcie się, jak się ojciec ożarł, zdejmijmy mu galoty i zrobmy mu ostudę, coby się wiency nie ożyroł”. A oni mu mówili, coby tego nie robił, bo mu potem ojciec zrobi takie lejty, co nigdy ich nie zapomni. Cham ich nie posłuchał, ściągnął ojcu galoty i zarozki je Sem przehandlował za presówkę, bo się im bardzo kurzyć chciało...

Jak Noe się obudził i wstał, to zobaczył, że jest bez galot i wołał: „Faraona kandego i jeszcze inaczej, kaj jo galoty stracił?”. To wtedy Sem i Jafet powiedzieli ojcu, że mu Cham te galoty ściągnął ze szłapów, a to było bardzo nieładnie, bo przeca oni też te presówkę kurzyli. Wtedy Noe bardzo się rozniewał i wołał na Chama: „Pódz sam, ty giżdżie oszkliwy, ty mammasie zatracony i jeszcze inaczej, aż się wstydzą powiedzieć, panie rector, a potem to jeszcze długo kłąt, aż go całkiem przeklą, a jak go tak całkiem przeklą, to porwoł kryka i chcioł Chamowi zrobić lejty. To wtedy Cham uciekł, a ojciec go gonil aż do samej Afryki, ale go nie dogonił, bo Cham był gibiejszy w nogach. A jak już Cham był w tyj Afryce i już się ojca nie bał, to się ożenił i miał dużo dziecek, a te dziecka miały znowu nowe dziecka, aż teraz jest ich pełna Afryka.

To jo sobie terazki tak myślę, że mają tego tak małowiele i nic, choćby chcieli, nie mogom zrobić, bo wszyscy mieli przekłętę ojca i wszystkie są bardzo przekłete...

Tu już Kowalski nie wytrzymał i choć mu inspektor dawał znaki, by tych wywodów nie przerywał, załamał ręce i krzyknął:

— Maryjko, przecież ja was inaczej uczyłem, o potopie i o Noem, przecież w naszej biblijce jest inaczej napisane...

— To mi tak mój starzyk opowiadali i ja mu też mówiła, że w bilii jest inaczej, a on powiedział, że to psinco, co jest w biblijce napisane, bo on wie lepiej, jak to było. Ten mój starzyk to jest bardzo mądry i sam powiedział, że jest mądrzejszy niż oni, panie rector, albo oberrector, albo nawet sam Szulinspektor.

Inspektor z kierownikiem, krztuszając się ze śmiechu, wyszli chyłkiem z klasy i zbiegli po schodach.

Nastąpiła cisza, lecz zaraz przewalał ją dzwonek na koniec zajęć. Dzieci pospiesznie składali książki. Nauczyciel siadł za katedrą i ukrył twarz w dloniach. Francik szepnął do ucha koledze:

— Podziwiał się Zefel, nasz rectorł piace...

— No toć — przytaknął Zefel — to skiz tego, że mu ta Maryjka powiedziała, że jest głupi, ale my jej za to sprawiamy lejty.

Francik niewiele się omylił. Kowalskiemu niewiele brakowało, by wybuchnąć płaczem. Przecięż nigdy nie opowiadał im takich bzdur.

Drzwi cicho skrzypnęły. Do klasy weszła zapłakana Maryjka i podszła do Kowalskiego:

— Panie rector — zaczęła — przebozom ta ostuda com im zrobiła, ale to przeca nie ja, ale nasz starzyk tak powiedział. A ja im bardzo przejae...

A po chwili dodała:

— Mocie iść na obiad, bo tam kierownik czekają na was.

JÓZEF OGORZAŁEK
Bielsko-Biała

OBJASNIENIE NIEKTÓRYCH
WYRAZEŃ GWAROWYCH

rector (rektor) — nauczyciel; rectorka lub frekla — nauczycielka; strom — drzewo; bana — kolej; zug — pociąg; faila — pilnik; bukfel — piłka do żelaza; maras — bioto; szif — statek; wdycki — zawsze; kiszka — kwaśne mleko; krupniok — kiszka kaszana; żymlok — kiszka bułczana; presówka — tytoń fajkowy lub do żucia prasowany w laski; johantsbrot — chleb świętojański; apfelzina — pomarańcz; przekładzać — przeprowadzać; ożyrok — pijak, alkoholik; beranie — bajdurzenie; kwaretka — ciwiartka; galoty — spodnie; szłapy — nogi; kryka — laska; lejty — lanie, bicie; pódz sam — chodź tu; starzyk — dziadek; przeć komuś — lubić go, względnie kochać.

TURNIEJ CZYTELNICZY dla młodzieży

LENIN • REWOLUCJA • POLSKA

W roku bieżącym obchodzimy dwie poważne uroczystości: 51 rocznicę Rewolucji Październikowej oraz 99 rocznicę urodzin W. I. Lenina. Z tej okazji Muzeum Lenina w Warszawie, wraz z Zarządem Głównym TPPR, Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego oraz ZG ZMS i ZG ZMW ogłasza turniej czytelniczy dla młodzieży pod nazwą: „Lenin — Rewolucja — Polska”.

Zadaniem konkursowym będzie udzielenie pisemnych odpowiedzi na pytania, które opublikowane zostaną w najbliższej ulotce oraz wielu czasopismach

w listopadzie i grudniu. Autorzy najtrafniejszych odpowiedzi wezmą udział w imprezie finałowej w Warszawie. Główne nagrody, to wycieczki do ZSRR oraz nagrody rzeczowe.

Nauczycielom - wychowawcom radzimy zapoznać młodzież bliżej z zadaniami konkursu, wiąże się on bowiem bezpośrednio z treściami wielu przedmiotów, jak historia, język polski i rosyjski, wychowanie obywatelskie. Wykaz literatury, zalecanej do przeczytania oraz warunki konkursu znajdzie młodzież także w swoich czasopismach.

UWAGA SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE I SZKOŁY ZAWODOWE!

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU POMOCY NAUKOWYCH I ZAOPATRZENIA «BIOFIZ»



informuje kolegów Dyrektorów (Kierowników) oraz Nauczycieli szkół ogólnokształcących i zawodowych

że ostatnio — wśród wielu nowych pomocy naukowych — ukazały się m. in.:

- szablony do kreślenia sinusoidy, umożliwiający wygodne i sprawne kreślenie na tablicy krzywych o charakterze sinusoidalnym;
- przekroje wielościanów pełnych (8 szt.) przystosowane do pokazu przekrojów graniastosłupów i ostrosłupów płaszczyznami, poglądowego uzasadniania związków miarowych między wewnętrznymi elementami konstrukcyjnymi oraz wykazania równoważności wielościanów i wyprowadzania niektórych wzorów na objętość wielościanów.
- modele ilustrujące równoważność figur — komplet dla ucznia i komplet do demonstracji, ilustruje równoważność następujących figur: trójkąt — prostokąt; równoległobok — prostokąt i trapez — prostokąt; W skład kompletu wchodzi prostokątna płytka metalowa i magnesy do ustawiania figur w płaszczyźnie pionowej;
- prety i złącza do konstruowania szkieletowych figur geometrycznych, W skład kompletu wchodzi różnej długości, kolorowe prety i naroża — łączniki z tworzywa sztucznego. Oprócz wymienionych środków nauczania Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Szkół „CEZAS” dysponują szerokim asortymentem pomocy naukowych dla szkolnictwa ogólnokształcącego oraz dla przedmiotów ogólnokształcących w szkolnictwie zawodowym.

K-159-0

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół „CEZAS” w Rzeszowie niniejszym oferuje odwrotną dostawę najnowszej pomocy naukowej pod nazwą „zestaw do demonstrowania zjawiska wzbudzenia prądu trójfazowego i pola wirującego” koncepcji Ob. Stanisława Viscardiego i Stanisława Ptasznika. Pomoc posiada Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego PS-3486 — F-558 — PF i cenę jednostkową 1.070.— zł.

K 163

Z ŻYCIA SZKOŁY

● Już drugi rok Miejski Ośrodek Metodyczny w Elblągu współpracuje ściśle z Powiatowym Ośrodkiem Metodycznym w Łomży. Współpraca ta polega na wzajemnej pomocy w organizowaniu różnych form doskonalenia nauczycieli, na wymianie doświadczeń i wspólnym podejmowaniu różnych eksperymentów i inicjatyw. Ostatnio — kierownicy ognisk metodycznych z Elbląga odwiedzili Łomżę, gdzie mieli możliwość zwiedzić Liceum Ogólnokształcące, Technikum Przemysłowe — Pedagogiczne, biblioteki, muzea i zakłady pracy jak również mogli się zapoznać z dorobkiem miejscowej szkoły wiodącej. Spotkanie z działaczami kulturalnymi ziemi łomżyńskiej i nauczycielami oraz z Zarządem ZNP uzupełniło interesujący program wizyty, która przyniosła wiele ciekawego materiału do dyskusji i ewentualnego wykorzystania na własnym terenie.

● W miejscowości Ligota koło Czeszochy oddano w tych dniach do użytku pięćdziesiątą szkołę podstawową wybudowaną w powiecie częstochowskim po wojnie. Z tego 8 szkół zostało wzniesionych w czynnie społecznym. Opracowany przez władze partyjne i oświatowe plan rozbudowy szkolnictwa przewiduje na najbliższy okres budowę dalszych obiektów: jak zasadnicza szkoła zawodowa w Rzędzianach, liceum ogólnokształcące w Blachowni. Dla szkolnictwa podstawowego wybudowanych zostanie aż 12 nowych obiektów.

● I Liceum Ogólnokształcące w Czeszochowie otrzymało od swego opiekuna, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Wodociągowo-Kanalizacyjnych, piękny prezent w postaci sztandaru szkolnego. Liceum to należy do czołowych placówek w woj. katowickim. Wystarczy powiedzieć, że uzyskało najwyższy w województwie wskaźnik sprawności, a 70 proc. absolwentów ubiegających się o wstęp na wyższe uczelnie otrzymało indeksy.

● 6 listopada w Bielsku Podlaskim odbyła się w Liceum Ogólnokształcącym uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Władysława Wysockiego, wychowanka liceum, który zginął w bitwie pod Lenino. Wysocki był odznaczony licznymi odznaczeniami, a m. in. Orderem Virtuti Militari a także należał do nielicznych noszących zaszczytny tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Uroczystość w liceum poprzedzona była wieloma przygotowaniem i pracami, które złożyły się w sumie na piękną lekcję wychowania obywatelskiego. Wystarczy powiedzieć, że do prac tych zaangażowała się nie tylko młodzież i cały zespół pedagogiczny szkoły, lecz również członkowie ZBoWiD, organizacje społeczne i młodzieżowe. Na uroczystość zaś przybyli: sekretarz KW PZPR W. Miłkułski, generał A. Jankowski i prezes Zarządu Okręgu ZBoWiD płk. J. Onacik. Obecna była również żona bohatera.

● V Zjazd PZPR stał się dla wejherowskich nauczycieli okazją do nasilenia pracy wychowawczej. Przykładem może tu być np. Szkoła Podstawowa nr 8 w Wejherowie (wiodaca), gdzie wszystkie klasy i wszystkie organizacje podjęły specjalne zobowiązania deklarowane na zorganizowanej w tym celu uroczystości. Zobowiązania te odnotowywane były w „Albumie Czynu Zjazdowego”, co stanowiło doping do ściślego wywiązania się z podjętych obowiązków. Nadanie tak uroczystego charakteru imprezie jak również systematyczne egzekwowanie złożonych deklaracji wywarło poważny wpływ na młodzież i związało ją ściśle z życiem miasta i kraju.

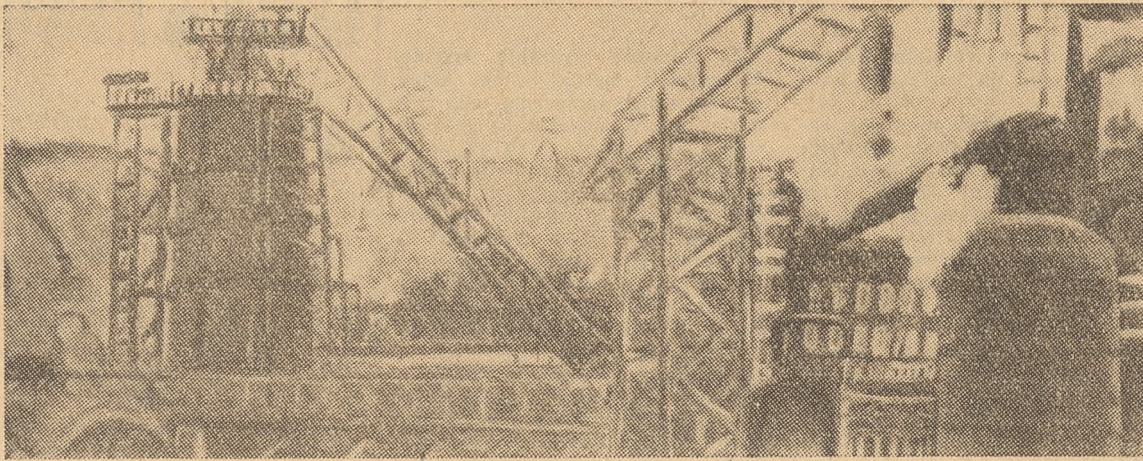
„POLSKA LUDOWA i JEJ OSIĄGNIĘCIA”

Nowości
Wydawnicze

społeczne, polityczne

W ostatnich kilku miesiącach pisaliśmy już wiele razy o osiągnięciach twórczych nauczycieli-plastyków. Czyniliśmy to nie bez powodu, gdyż kończący się za kilka tygodni rok charakteryzował się bardzo wielkim ożywieniem działalności plastycznej, rozwijanej z dużym powodzeniem, zarówno przez instancje i ogniwa związkowe, jak i poszczególne środowiska nauczycielskie.

Kolejną okazją do omówienia prac plastycznych nauczycieli staje się trzecia w tym roku ogólnopolska wystawa twórczości członków ZNP, otwarta 10 listopada bieżącego roku. Wystawa ta, zorganizowana dla uczczenia V Zjazdu PZPR, eksponowana jest w Toruniu, a jej organizatorem stał się gospodarz tego terenu — Zarząd Okręgu ZNP w Bydgoszczy. Temat



„FABRYKA” (olej)

Józef Kamiński — Radzynek

z czym na wystawie znalazły się mieniem przez wszystkie okręgi, które nadesłały ponad 500 prac. Tak duża liczba dzieł pozwoliła komisji na przeprowadzenie wnikliwej selekcji, w związku

Otwarcia wystawy dokonał prezes Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy — kol. Tadeusz Polatyński, a w wernisażu uczestniczyli między innymi: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, sekretarz ZG ZNP — Wiesław Król, liczni przedstawiciele lokalnych władz partyjnych i państwowych oraz kurator Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy — Władysław Bachowski. W okolicznościowym przemówieniu kol. sekretarz Wiesław Król podkreśliła między innymi, że wystawa zorganizowana na cześć V Zjazdu partii jest piękną formą ideowej deklaracji pedagogów, świadczy bowiem, że sztuka tworzona przez nich posiada głębokie wartości patriotyczne i polityczne.

Nauczycielska ekspozycja w Toruniu posiada wysoki, a jednocześnie wyrównany poziom i chociaż całość została utrzymana w zasadzie w konwencji realistycznej, ujawniły się także wyraźnie inne kierunki i tendencje charakterystyczne dla współczesnej plastyki. W pracach malarskich można bez trudu wyodrębnić np. szereg obrazów, posiadających znamiona konstrukttywizmu. Konstruktivism cechuje między innymi

prace kol. Heleny Gilas-Kowalskiej, przyciągające widza harmonijną kompozycją, wyrażoną przez spokojny układ ciepłych barw.

Wśród prac eksponowanych na wystawie można oglądać dzieła posiadające charakter impresji artystycznej, a także obrazy ukazujące konkretne obiekty, zakłady, miasta i osiedla. Zresztą mówią już za siebie same tytuły: „Pejzaż Turowa”, „Trasa W-Z”, „Buduje się nowy Płock”, „Lubelskie wieżowce”. Inne prace mają tytuły bardziej ogólne, jak np. „W stoczni”, „W porcie”, „Rośnie moje miasto”.

Ekspozycja ukazuje w syntetycznym skrócie nasze socjalistyczne osiągnięcia oraz piękno ojczyźnego pejzażu, który zmienia się wraz z tymi przemianami, jakie zachodzą u nas nieustannie w wyniku codziennego trudu wszystkich obywateli.

Za tak pożyteczną i ciekawą wystawę należą się słowa uznania zarówno organizatorom, jak i twórcom.

JAN MOLDA



„Z POŁOWU” (olej)

Emilia Pietrkiewicz — Opole

Wystawy określono hasłem: „Polska Ludowa i jej osiągnięcia”. Organizatorom chodziło o ukazanie dorobku naszego państwa w okresie powojennym. Pożyteczna inicjatywa Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy została przyjęta z wielkim zrozu-

prac o dużych walorach artystycznych. Wystawa w Toruniu prezentuje 220 obrazów 115 autorów. Malarstwo eksponowane jest w Miejskim Domu Kultury, a grafika i rysunki — w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.

„GŁOS” WYJASNIA

UPRAWNIENIA NAUCZYCIELI URLOPOWANYCH DO PRACY W KOMITETACH SPOŁECZNEGO FUNDUSZU BUDOWY SZKÓL I INTERNATÓW

Problem ten reguluje okólnik nr 9 ministra oświaty z dnia 6 maja 1968 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 6, poz. 61).

Nauczyciele pozostający w czynnej służbie nauczycielskiej, wytypowani do pracy w Komitetach SFBSiI, otrzymują urlopy płatne do odwołania. Urlopu udziela organ administracji szkolnej, któremu nauczyciel podlega bezpośrednio.

Nauczyciele urlopowani do pracy w Komitetach SFBSiI zachowują przez cały okres urlopu dotychczasowe uposażenie zasadnicze wraz z przysługującymi zwyczajami procentowymi oraz

dotatek funkcyjny i specjalny, jeżeli zwyczaj te i dodatki pobierali w chwili udzielania im urlopu. Nauczycielom tym mogą być przyznawane nagrody na zasadach odnoszących się do nauczycieli zatrudnionych w szkołach.

KWALIFIKACJE PEDAGOGICZNE NAUCZYCIELI SZKÓL ŚREDNICH

Osoby posiadające dyplomy ukończenia niżej wymienionych kierunków studiów magisterskich w uniwersytetach oraz w akademiach i wyższych szkołach wychowania fizycznego posiadający obok kwalifikacji naukowych także kwalifikacje pedagogiczne (specjalizację pedagogiczną): filologia: polska, rosyjska, białoruska, ukraińska, angielska, niemiecka, rumuńska, klasyczna oraz historia, chemia, geografia, astronomia, wychowanie fizyczne; biologia — sekcje: botaniki, zoologii, antropologii; matematyka — sekcja ogólna i fizyka — sekcja ogólna.

Osoby, które ukończyły dotychczas lub ukończą do 1968 roku studia o kierunku matematyka lub fizyka według planów studiów, które nie uwzględniały podziału na sekcje, posiadają łącznie z dyplomem ukończenia studiów również kwalifikacje

pedagogiczne. Podział na sekcje na tych kierunkach został wprowadzony od roku akademickiego 1963/64, w związku z czym pierwsi absolwenci z sekcji ogólnej w zakresie matematyki i fizyki ukończą studia w roku 1967/68. Osoby, które ukończyły dotychczas lub ukończą do roku 1969 studia o kierunku biologia według planów studiów, które nie uwzględniały podziału na sekcje i uzyskujące tytuł magistra biologii bez wyszczególnienia sekcji, posiadają łącznie z dyplomem ukończenia studiów także kwalifikacje pedagogiczne.

Pierwsi absolwenci kierunku biologii z wyodrębnieniem sekcji, między innymi botanika, zoologia, antropologia, tj. sekcji ze specjalizacją pedagogiczną ukończą studia w roku 1968/69.

WYMIAR GODZIN NAUCZANIA KIEROWNIKA SZKOŁY PODSTAWOWEJ, KTÓRY POSIADA STUDIA WYŻSZE

Kierownikowi szkoły podstawowej posiadającemu studia wyższe lub wykształcenie równorzędne, niższe godzin określonych w zarządzeniu ministra oświaty z dnia 6 maja 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 6, poz. 60) ustala się od wymiaru 21 godzin tygodnio-

wo, a kierownikowi szkoły podstawowej wyznaczonej na szkołę ćwiczeń, bez względu na posiadane przez niego wykształcenie — od wymiaru 20 godzin tygodniowo.

Obowiązkowy wymiar godzin nauczania kierownika szkoły podstawowej (kierownika szkoły ćwiczeń) nie może być niższy niż 6 godzin tygodniowo.

UPOSAŻENIE PRACOWNIKÓW PEDAGOGICZNYCH PORADNI WYCHOWAWCZO-ZAWODOWYCH

Pracownicy pedagogiczni poradni wychowawczo-zawodowych otrzymują uposażenie zasadnicze i dodatki (z wyjątkiem dodatków funkcyjnych) według zasad obowiązujących w stosunku do nauczycieli szkół specjalnych. (Zarządzenie ministra oświaty z dnia 5 listopada 1966 roku — Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 16, poz. 197).

Uprzejmie zawiadamiamy naszych Czytelników, iż redakcja „Głosu Nauczycielskiego” nie udziela porad prawnych w sprawach dotyczących problemów rodzinnych i majątkowych. Porad udzielamy na łamach „Głosu” oraz listownie jedynie w sprawach związanych ze stosunkiem pracy.

Nowości
Wydawnicze

społeczne, polityczne

Kazimierz Banach: Z DZIEJÓW BATALIONÓW CHŁOPSKICH — Wspomnienia — rozważania — materiały. LSW, Warszawa 1968, s. 504, cena 50 zł.

Jerzy Ciachunowicz: ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNE W PRZEMYŚLE IICH WYKORZYSTANIE. KiW, Warszawa 1968, cena 4 zł. Cykl: Kierunki doskonalenia gospodarki między IV a V Zjazdem Partii.

Wincenty Kraśko: GŁOS W DYSKUSJI PRZEDZJAZDOWEJ. KiW, Warszawa 1968, cena 3 zł. Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski: TRUDNA NIEPODLEGŁOŚĆ. Rozważania o gospodarce Polski 1918-1939. KiW, Warszawa 1968, s. 140, cena 10 zł.

Edmund Pollak: MORITURI. Czytelnik, Warszawa 1968, s. 284, cena 16 zł. Są to wspomnienia z wieloletniego pobytu w obozach zagłady. Wiele miejsc poświęca autor roli nielegalnej działalności kulturalnej i samorodnej twórczości artystycznej w podnoszeniu ducha więźniów.

Władysław Piłatowski: GŁOS W DYSKUSJI PRZEDZJAZDOWEJ. (Wrocław). KiW, Warszawa 1968, cena 3 zł.

Aleksander Saulewicz: PRAWNE PROBLEMY LUDOWEJ OBROŃCZOŚCI I ZADANIA RAD NARODOWYCH W TEJ DZIEDZINIE. MON, Warszawa 1968, s. 238, cena 23 zł.

SWIAT W PRZEKROJU 1968. Kraje świata, polityka i gospodarka świata, organizacje i konferencje międzynarodowe, nauka, oświata, technika, kultura, sport. WP, Warszawa 1968, s. 800, cena 100 zł.

Mieczysław Załuski: ROLNICTWO NR D. PWRL, Warszawa 1968, s. 224, cena 30 zł.

WYDAWNICTWA NOT

Heliodor Chmielewski, Ignacy Baran, Stefan Skupiński: ILLUSTRACJE DLA WSKAZNIK TECHNICZNYCH DLA WSZYSTKICH. Warszawa 1968, s. 430, cena 40 zł. Książka stanowi swego rodzaju popularną encyklopedię techniki dla wszystkich, podaje znaczenie terminów technicznych z jakimi można się spotkać w czasopiśmie, gazetach i książkach. Zawiera około 8000 haseł ze wszystkich dziedzin techniki i jest niezbędna w każdym domu, szkole i zakładzie pracy.

SŁOWNIK MORSKI ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI. Warszawa 1968, s. 192, cena 110 zł. Słownik zawiera około 20 000 wyściółczych terminów angielskich i 18 000 wyściółczych terminów polskich, obejmuje żegluge, rybołówstwo, teorię okrętu, budownictwo okrętowe, handel morski, jachting oraz ważniejsze wydarzenia związane z morzem. W słowniku są również rysunki i tablice.

KSIĄŻKI POMOCNICZE

Zdenek Smejkal: ROZMÓWKI CZESKIE. WP, Warszawa 1968, s. 320, cena 15 zł.

Barbara Stopczyk. JAKI TO STYL? PZWS, Warszawa 1968, s. 80, cena 3 zł.

BELETRYSTYKA I POEZJA

Julio Contazar: GRA W KLASIE. Przekł. Z. Chadzyńska. Czytelnik, Warszawa 1968, s. 155, cena 36 zł. W książce jest mowa o losach ludzkich i literaturze, o sztuce i filozofii, o niespełnionej miłości — o świecie rzeczywistym i o snach.

Edmonde Charles-Roux: ZAPOMNIEĆ PALERMO. Przekł. E. Bakowska. PIW, Warszawa 1968, s. 386, cena 24 zł. W prenumeracie KIK — 18 zł. Akcja toczy się w środowisku emigrantów sycylijskich osiadłych w Nowym Yorku.

ZMIANY W PRENUMERACIE „GŁOSU”

Informujemy wszystkie zakłady pracy, instytucje i organizacje społeczno-polityczne, abonujące „Głos Nauczycielski” w prenumeracie pozapocztowej, że Przedsiębiorstwa i Oddziały Rejonowe „Ruch” przyjmują na rok 1969 wyłącznie prenumeraty roczne w terminie do dnia 25 listopada bieżącego roku.

Natomiast dla prenumeratorów indywidualnych termin zaabonowania „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1969 uływa z dniem 10 grudnia br.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11 wewn. 260, 261, 262, 263, 264, 265. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny), Mieczysław Zawadzka (zastępca redaktora naczelnego). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń wszystkich biur ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm² nekrologi — 10 zł za 1 cm², ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również wykonywać wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa. Składano Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Głos Nauczycielski
Tygodnik społeczno-oświatowy
ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO